Cena 2 zł

Rok XXI

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

15 MAJA 1966 R. Nr 20 (765)

W NUMERZE:

Barbara Wiśniewska — KOGO PRZEMYSŁ MA UBIERAĆ? str. 1

Na rynku odzieżowym nie brakuje konfekcji w ogóle, ale możliwości wyboru są — zdaniem wielu klientów — nazbyt ograniczone, co jest jednoznaczne ze złym zaopatrzeniem rynku, zaś proponowany asortyment jest zbyt drogi. Czy jest to może niesłuszna ocena? A może za wiele wymagamy od przemysłu odzieżowego?

Autorka stwierdza z przekonaniem, że w centrum zainteresowania całego przemysłu musi się znaleźć odbiorca o przeciętnych zarobkach, co nie znaczy, że małych wymaganiach.

Emil Wanke — NOWY MODEL EKONOMICZNY CZECHOSŁOWACJI str. 1

Z dniem 1 stycznia br. w Czechosłowacji zaczął działać nowy system zarządzania gospodarką narodową, którego główną zasadą jest wykorzystanie mechanizmu rynkowego oraz stosunków towarowo-pieniężnych. Najważniejszym problemem obecnie są ceny, natomiast od połowy br. istotnym warunkiem sprawnego funkcjonowania będzie konieczność opracowania jakościowego planu perspektywicznego. Czas trwania okresu przejściowego zależeć będzie — zdaniem autora — przede wszystkim od szybkości tworzenia warunków dla całkowitego i pełnego zastosowania nowego modelu gospodarczego.

Wiesława Grochola — PODOFICEROWIE PRODUKCJI — KOMPLEKS FARTUCHA str. 3

Kadra majsterska w Fabryce Kotłów w Raciborzu jest niewątpliwie dobra. Prawie wszyscy majstrowie mają średnie wykształcenie, wielu studiuje zaocznie. Wszyscy korzystają na co dzień z literatury fachowej, natomiast ok. 40 proc. robotników nie posiada podstawowych kwalifikacji niezbędnych do wykonywania powierzonych im zadań. Zarobki majstra nie są jednak wcale wyższe od zarobków wielu podległych mu pracowników. Produkcja narzuca nawet określony kształt stosunków międzyludzkich. Nasza odpowiedzialność jest duża — mówią majstrowie — nasze uprawnienia i pozycja w zakładzie słaba.

Jan REM — REPORTAŻ Z KINA str. 4

Autor omawia film pt. „Miejsce dla jednego", który chociaż nie wspomina o procesie przemian modelowych w gospodarce, krytycznie ocenia jednak system przemijający, podejmując zarazem (w sposób szczery, bezpretensjonalny i myślowo rzetelny) doniosłą problematykę moralno-etyczną — sprawę humanizacji stosunków między ludźmi.

Wincenty Kawalec — DEGLOMERACJA — PROBLEM NIE TYLKO WARSZAWY str. 5

Rachunek ekonomiczny (w układzie makro- i mikroekonomicznym) wykazał — zdaniem autora — że deglomeracja Warszawy jest nie tylko koniecznością społeczno-ekonomiczną, ale i przedsięwzięciem nieodzownym nie tylko dla dobra Warszawy, lecz i całej gospodarki narodowej. Autor sądzi, że szersza dyskusja na temat deglomeracji Warszawy pomoże wyjaśnić szereg powstałych kwestii.

NASZ KOMENTARZ

MIERNIKI i ORGANIZACJA

PRZEKRACZANIE założonych kosztów i terminów budowy poszczególnych obiektów, często bez uzyskiwania planowanego przyrostu mocy produkcyjnej — to powszechnie znane „grzechy główne" realizacji naszych inwestycji produkcyjnych. W rezultacie choć wydawaliśmy wszystkie środki zaplanowane na inwestycje — nie uzyskiwaliśmy pełnych przewidywanych efektów. A to poważnie ograniczało możliwości wzrostu dochodu narodowego. I stąd tak intensywne poszukiwania środków poprawy, czego wyrazem było ostatnio VI Plenum KC PZPR.

W dwóch poprzednich komentarzach omawialiśmy już te postulaty, których celem jest przeciwdziałanie tendencjom do nadmiernego inwestowania. Postulaty dotyczyły pierwszych etapów procesu inwestycyjnego: założeń polityki inwestycyjnej, programowania, planowania i projektowania. Teraz więc przejdźmy do etapu ostatniego, ale nie mniej istotnego — do samego wykonawstwa.

Niedomagania jego wynikały przede wszystkim — podkreślmy to raz jeszcze — z silnego działania bodźców ekonomicznych, zmuszających wykonawców do maksymalizacji „przerobu" finansowego. Z przerobem był zwłaszcza związany najważniejszy z bodźców — wielkość funduszu płac — to zaś silnie zachęcało do zużywania możliwie jak największej ilości materiałów i w ogóle do budowania drogo. Efekty rzeczowe były faktycznie na dalszym planie. Owe fatalne antybodźce stanowiły logiczną konsekwencję obowiązującego w całej gospodarce systemu, w którym miernikiem zadań planu inwestycyjnego i jego wykonania była suma wydatkowanych w danym okresie środków. Pisaliśmy już w poprzednim komentarzu o wysunięciu na VI Plenum postulatu odejścia od tego miernika, co umożliwi konsekwentne wcielenie w życie dalszego wniosku tegoż Plenum, a mianowicie — pełnej racjonalizacji systemu bodźców w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych.

W gospodarce socjalistycznej, w której plan stanowi główną wytyczną działania, podstawowe bodźce muszą być z nim powiązane. Każde cząstkowe rozwiązanie nie da tu pożądanych efektów; przecież w budownictwie ostatnio stosowano już również mierniki rzeczowe oparte o roczne plany oddawania obiektów do użytku, ale nie usunęło to ujemnych skutków posługiwania się przerobem w planowaniu i systemie rozliczeń.

„Obecnie w myśl uchwały Plenum, głównym miernikiem oceny wykonania planowych zadań budownictwa powinna być wielkość produkcji towarowej wyrażonej planową wartością ukończonych w planowych terminach obiektów o określonych efektach użytkowych, a obok tego zasadniczymi miernikami wykonania zadań powinny być: rentowność i zysk. Pozwoli to stworzyć warunki, w których budowlani będą zainteresowani przestrzeganiem kosztów inwestycji i terminów osiągania założonych efektów rzeczowych.

Niestety, budowlani bardzo już przywykli do działania nastawionego „na przerób". Część spośród nich niezbyt tedy spieszy się do reform, już wcześniej zresztą postulowanych. Przypomnimy tu trudności i opory w upowszechnianiu doświadczeń tych przedsiębiorstw, które w drodze eksperymentu zracjonalizowały system mierników i bodźców uzyskując nader pozytywne rezultaty (pisaliśmy o tym wielokrotnie na przykładzie inicjatywy Nowych Tych). Owe rezultaty — to znaczy uzyskiwanie założonych efektów przy oszczędzaniu nakładów — kolidowały jednak z ogólnym systemem planowania, „psuły wyniki" i to mogło usprawiedliwiać opory. Racjonalizacja tego systemu powinna więc tu przynieść zasadniczą zmianę.

Zakładamy, że nowe mierniki zacznie się sukcesywnie wprowadzać dopiero od początku przyszłego roku. Czy rzeczywiście trzeba się tu tak sztywno trzymać kalendarzowych kryteriów, czy nie dałoby się przystąpić do tej reformy trochę szybciej i szerszym frontem? Sprawa na pewno nie jest łatwa, ale chyba warto się nad nią zastanowić.

Rzecz jasna, niezależnie od zainteresowania budowlanych efektywnością inwestycji potrzebne są i inne zmiany usprawniające. Uchwała VI Plenum przewiduje tu dość szeroki wachlarz najrozmaitszych środków, wśród których chcemy tu jeszcze zwrócić uwagę na kilka spraw.

Potrzebna jest większa specjalizacja naszych przedsiębiorstw budowlanych, co ma duże znaczenie dla wydajności pracy, kosztów itp. W naszym budownictwie wciąż jeszcze wiele jest takich przedsiębiorstw, które równocześnie zajmują się budownictwem przemysłowym najrozmaitszego typu, a czasem też mieszkaniowym, szkolnym itd. W niczym się nie specjalizując, niczego się dobrze nie opanowuje, a doświadczenia szeregu istniejących już wyspecjalizowanych przedsiębiorstw budowlano-montażowych na ogół okazały się pożyteczne.

W większych ośrodkach, gdzie działa wiele różnych przedsiębiorstw budowlano-montażowych, potrzeba pogłębienia specjalizacji nie ulega wątpliwości. Ale w miejscowościach małych, gdzie buduje się np. tylko jakiś mały obiekt produkcyjny, szkołę, żłobek i parę domów — dzielenie wykonawstwa między wyspecjalizowane jednostki nie byłoby już opłacalne i kolidowałoby z wymogiem koncentracji. Zapoczątkowaliśmy już ją w naszym budownictwie: połączone jednostki były na ogół zdolniejsze do większych zadań, aniżeli wszystkie razem jako oddzielne. Lepiej tu wykorzystywano potencjał produkcyjny, lepiej dzielono pracę, niższe były koszty. Kontynuowanie tego procesu jest więc wskazane.

Ale i tu trzeba działać elastycznie. Wielkie jednostki z natury rzeczy nie są skłonne do rozdrabniania się na dużą ilość inwestycji drobnych, prac modernizacyjnych, prac remontowych itp. A przecież zakres tego typu modernizacyjnych inwestycji, jako najbardziej opłacalnych, ma się wydatnie zwiększyć. Stąd też koncentracji przedsiębiorstw budowlano-montażowych powinno towarzyszyć zwiększanie wykonawstwa niedużych inwestycji i robót modernizacyjno-remontowych systemem gospodarczym, do czego zamierza się stworzyć odpowiednie warunki.

Dalszym warunkiem jest pogłębienie koordynacji. Dysponujemy bowiem dość gęstą siecią najrozmaitszych przedsiębiorstw budowlano-montażowych działających w tych samych rejonach a podporządkowanych najrozmaitszym ministerstwom i zjednoczeniom. Trzeba nie tylko koordynować ich działalność na tym samym terenie racjonalnie dzieląc zadania, ale też przeprowadzać proces specjalizacji i koncentracji bez względu na resortowe i branżowe bariery, co z kolei wymaga odpowiedniego zwiększenia kompetencji jednostek koordynujących. Na początek można myśleć o wspólnych przedsięwzięciach bez względu na te bariery np. o wspólnych bazach produkcyjno-usługowych, które byłyby bardziej opłacalne i sprawniejsze od nadmiernie rozproszonego zaplecza.

W rozwiązywaniu tych wszystkich organizacyjnych problemów wykonawstwa inwestycyjnego trzeba więc kierować się nie dogmatami czy wąskimi interesami, ale wymogami rachunku ekonomicznego przeprowadzonego z ogólnogospodarczego punktu widzenia. Jeśli zaś chodzi o samą już organizację pracy wewnątrz przedsiębiorstw budowlano-montażowych — tu trzeba się kierować po prostu wymogami rzetelnej pracy.

Jak wiadomo — w naszym budownictwie pod tym względem nie jest najlepiej. Przysłowiowe stały się „murarskie soboty" i „murarskie poniedziałki", przysłowiowy stał się budowlany bałagan organizacyjny i w rezultacie wydajność pracy jest tu wyjątkowo niska. To właśnie w budownictwie zrodziło się sławetne hasło: „czy się stoi, czy się leży...", które poniekąd wyjaśnia przyczynę tego stanu rzeczy: wadliwie ustawione bodźce.

Ale najlepsze nawet bodźce same nie rozwiążą sprawy do końca. Sprawy wydajności w naszej gospodarce rozumianej nie jako intensyfikacja wysiłku, ale jako lepsze organizowanie pracy — w ogóle zasługują na bliższą uwagę. Rzecz chyba w szczególności dotyczy budownictwa i dobrze się stało, że również i jej poświęcono sporo uwagi na VI Plenum.

WSG

KOGO PRZEMYSŁ MA UBIERAĆ?

BARBARA WIŚNIEWSKA

Na jesieni klienci narzekali na trudności z nabyciem męskich garniturów oraz jesionek, damskich i męskich. Wiosna przyniosła wprawdzie pewną poprawę, ale wbrew zapowiedziom o zgromadzeniu sporych zapasów sezonowej odzieży i zwiększeniu jej dostaw na rynek o ok. 10 proc. w porównaniu z ub. rokiem, nie zlikwidowano dotkliwych braków na wielu odcinkach. Nadal niewielkie jest zróżnicowanie asortymentu pod względem jakości wzorów, kolorów, fasonów, rodzajów tkanin, ceny itp. Klienci codziennie odwiedzają sklepy odzieżowe w nadziei, że przecież kiedyś „trafią" na odpowiednią marynarkę, garnitur, spodnie z texasu dla 12-letniego chłopca lub dla dziewczynek o wzroście 128—150 cm, a przynajmniej na koszule flanelowe dla dzieci lub chociażby krótkie spodenki chłopięce i dziewczęce. Są i tacy, którzy poszukują gimnastycznych spodenek, bluzek damskich i dziewczęcych, tańszych kurtek i płaszczyków.

Niedawno pytano w Sejmie: dlaczego brak na rynku m. in. garniturów męskich?

Właśnie — dlaczego?

BRAK WYBORU

Prawdę mówiąc, na rynku odzieżowym nie brakuje konfekcji w ogóle. Rzecz polega na tym, że nazbyt ograniczone są możliwości jej wyboru, co zdaniem wielu klientów jest jednoznaczne ze złym zaopatrzeniem rynku. Niesłuszna ocena? Spróbujmy zilustrować ją typowym przykładem.

Stołeczny handel oferuje marynarki, ale tylko z terylenu w cenie... garnituru z tropiku elanowego. A tańsze? Owszem, spotyka się w niektórych sklepach marynarki trzykrotnie tańsze. Cóż, kiedy przed ich kupnem mają obiekcje nawet ci mężczyźni, którzy hołdują zasadzie: nie suknia zdobi człeka... I dalej. Laminowane kurtki dziecięce są bezsprzecznie miłe dla oka. Jeśli jednak poza laminatami nie ma nic innego nawet w najlepiej zaopatrzonym Centralnym Domu Dziecka, klient ma prawo do irytacji i narzekania na fatalne zaopatrzenie. Nie każdy może przeznaczyć 600 — 700 zł na kurtkę dla dziecka.

Inna sprawa, że bardziej zamożni rodzice też niezbyt kwapią się do kupowania drogiej odzieży. Uważają, że dzieci powinny być ubierane estetycznie, ale niedrogo, jako że niszczą ubrania lub wyrastają z nich w zawrotnym tempie. Coraz jednak trudniej im bronić tej swojej rodzicielskiej racji bez popadania w kompleks niższości. „Coś" innego od laminowanej kurtki okazuje się zazwyczaj jeszcze droższym ortalionem. A „coś" tańszego — może być np. marynarką z jasnej popeliny w cenie 250 złotych. Drogie to, niepraktyczne i o zgoła innym przeznaczeniu niż kurtka.

Koszul i bluzek flanelowych dla uczniów szkoły podstawowej żadną miarą nie zastąpią szyte z „zerówki", mniej ciepłe a dwukrotnie droższe i bez porównania trudniej poddające się zabiegom konserwacyjnym ze strony zapracowanych rodzicielek. Prawda, koszule i bluzki z „zerówki" są bardziej trwałe. Tę ich zaletę doceniają rodzice „nastolatków". Im jednak trudniej kupić koszule z zerówki niż opiekunom młodszych dzieci. Dziwne, ale prawdziwe.

Dyrektor Krysiak z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Odzieżą w Warszawie w odpowiedzi na pytanie o przyczyny ograniczonego wyboru odzieży na stołecznym rynku odpowiedział pytaniem:

— Jakże klienci mogą mieć wybór, skoro ja go nie mam. Fabryka proponuje mi np. dostarczenie 1200 garniturów, ale bez kamizelek. Jeśli chcecie z kamizelkami — mówi przedstawiciel dostawcy — dostarczymy tylko 1000 sztuk...

Rzeczywiście, każde z proponowanych rozwiązań ma swoje złe strony. Decyzja o zaopatrzeniu stołecznego rynku tylko w garnitury bez kamizelek wprawdzie pozwala na poprawę ilościowego zaopatrzenia, ale kosztem niezadowolenia części klientów. Wielu mężczyzn lubi bowiem kamizelki i chce je nosić. Natomiast dostawy na rynek

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Aktualności

HANDEL ZAGRANICZNY WZMACNIA RYNEK KRAJOWY

Wzrost dostaw w br. na potrzeby rynku niektórych artykułów żywnościowych związany jest nie ze wzrostem ich produkcji, lecz z ograniczeniem ich eksportu lub ze wzrostem importu. Charakterystycznym tego przykładem jest wzrost dostaw na rynek mięsa i przetworów mięsnych z 200 tys. ton w I kw. ub. r. do ok. 216 tys. ton w I kw. br., tj. o 16 tys. ton, pomimo nieznacznego tylko wzrostu skupu żywca, bo o ok. 2,7 tys. ton (w przeliczeniu na mięso). Wzrost dostaw na rynek krajowy został więc osiągnięty w wyniku ograniczenia eksportu żywca o ok. 12,6 tys. ton oraz drobiu o ok. 0,4 tys. ton w porównaniu z I kw. ub. r.

W konsekwencji nastąpił w I kw. br. spadek eksportu artykułów rolno-spożywczych o ok. 2 proc. w porównaniu z I kw. ub. r., pomimo znacznego wzrostu eksportu jęczmienia, masła i jaj. Równocześnie spadł o ok. 12 proc. import artykułów rolno-spożywczych. Było to jednak wynikiem ograniczenia przywozu tłuszczów olejarskich i zboża. Przywóz owoców cytrusowych został bowiem w porównaniu z ub. r. podwojony.

Nietrudno zauważyć, że tego typu przesunięcia szczególnie korzystnie odbijają się na rynku krajowym przy nieznacznych obciążeniach handlu zagranicznego. Mamy bowiem do czynienia z ograniczeniem wywozu artykułów o dużej wartości na rynku krajowym, za które uzyskuje się stosunkowo niezbyt wysokie wpływy dewizowe. Z drugiej strony kosztem ograniczenia importu zboża, za które na rynku krajowym otrzymuje się niewysokie ceny, wzrasta import owoców cytrusowych, dający znaczne wpływy na rynku krajowym przy niewielkich nakładach dewizowych.

Handel zagraniczny wzmacniał więc w I kw. br. w sposób bardzo istotny równowagę rynku krajowego. Przykład ten pokazuje równo-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

NOWY MODEL EKONOMICZNY CZECHOSŁOWACJI

EMIL WANKE

Z dniem 1 stycznia br. wszedł w życie w Czechosłowacji nowy system zarządzania gospodarką narodową. Jak konkretnie stosowane będą jego zasady? W jakim stopniu będzie on w stanie rozwiązać istniejące problemy i w jakiej mierze jego stosowanie przyczyni się do uzdrowienia, czy ożywienia ekonomiki czechosłowackiej?

Aby odpowiedzieć na te pytania trzeba najpierw poddać gruntownej analizie warunki, w jakich zasady nowego systemu będą realizowane. Każdy system zarządzania wymaga bowiem odpowiednich warunków, ułatwiających osiągnięcie wytyczonego celu. W ciągu roku ubiegłego zdołano stworzyć pewne przesłanki organizacyjne i metodyczne. Przeprowadzono reorganizację przemysłu, opracowano nową metodykę planowania, ustalono nowe prawidła ekonomiczne i wydano szereg nowych przepisów prawnych. Działanie zasad systemu wypróbowano w ciągu roku w przeszło 400 przedsiębiorstwach.

Nowy system, którego główną zasadą jest wykorzystanie mechanizmu rynkowego, stosunków towarowo-pieniężnych i kategorii jakościowych, zwłaszcza cen, wymaga stworzenia odpowiednich warunków także w tej dziedzinie.

WARUNKI ZASADNICZE

Jeden z głównych autorów nowego systemu, inż. Jerzy Reznicek, profesor Wyższej Szkoły Politycznej przy KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, omawiając na łamach organu centralnego KPCz „Rudé Právo" rozpoczęcie działania tego systemu, wskazuje przede wszystkim na następujące zagadnienia:

1. Nowy system zarządzania stosowany będzie w okresie trwającego stanu napięcia i niezrównoważonego stanu pomiędzy źródłami i potrzebami niemal na wszystkich głównych odcinkach życia gospodarczego, zwłaszcza w dziedzinie inwestycji, siły roboczej, zaopatrzenia materiałowo-technicznego oraz handlu wewnętrznego i zagranicznego. Napięcie to znajduje swe odbicie i w planie na rok 1966. Z przewagi popytu nad podażą na decydujących odcinkach życia gospodarczego wypływa też hegemonia dostawców nad odbiorcami. „Panem na rynku" w przeważającej mierze wciąż jeszcze pozostaje dostawca. W celu całkowitego zastosowania nowego systemu trzeba oczywiście stopniowo zmierzać do zrównoważenia sytuacji, do stworzenia rynku, którego „panem" będzie odbiorca. Jest to jednak zadanie na dalszą metę i trudne, a jego rozwiązanie może nastąpić w trakcie stopniowego realizowania długoterminowego programu polityki gospodarczej, opracowanego na grudniowym plenum KC KPCz.

2. Nowy model stosowany będzie w warunkach znacznej monopolizacji produkcji. Odbiorca na razie nie będzie mógł przeciwdziałać tej monopolizacji np. importem z zagranicy ze względu na istniejącą obecnie sytuację dewizową. Dostawcy nie będą więc na razie pod naciskiem rynku światowego, zaś odbiorcy na ogół nie będą mogli wybierać sobie dostawców i w dalszym ciągu będą od nich zależni. W większości przypadków nie będzie jeszcze warunków dla rozwinięcia konkurencji pomiędzy dostawcami. Jest to jedno z zagadnień, które dopiero czekają na gruntowne rozpatrzenie i rozwiązanie.

3. Najważniejszym problemem stosowania nowego systemu w tym

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Z SEJMU

O sytuacji gospodarczej

W ubiegłym tygodniu Komisja Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów obradowała nad sytuacją gospodarczą kraju na tle wykonania zadań planowych w I kwartale br. Przewodniczący Komisji Planowania, wicepremier S. Jędrychowski oraz Minister Finansów J. Albrecht wygłosili na ten temat obszerne informacje; udzielili także na pytania posłów dodatkowych wyjaśnień. Wywiązała się dyskusja. Rozpatrzono ponadto odpowiedzi na dezyderaty, uchwalone w czasie dyskusji nad projektem planu i budżetu na rok 1966.

Sytuację gospodarczą po I kwartale cechują — według informacji wicepremiera Jędrychowskiego — momenty pozytywne i zarazem objawy budzące pewien niepokój. **Do zjawisk pomyślnych zaliczyć trzeba przede wszystkim poprawę sytuacji rynkowej, która zarysowała się już pod koniec ub. roku (referowaliśmy sprawy zaopatrzenia rynku w poprzednim nr „ŻG"), stosunkowo pomyślne warunki realizacji planu w rolnictwie, utrzymujące się tendencje wzrostu produkcji i inwestycji w rolnictwie indywidualnym, dobrą pracę transportu i lepsze przygotowanie realizacji planu inwestycyjnego. Zjawiska negatywne, to stosunkowo powolne tempo wzrostu produkcji przemysłowej, słabsze niż w roku ubiegłym tempo inwestowania w zakresie maszyn i urządzeń, powolny wzrost obrotów handlu zagranicznego oraz niekorzystne proporcje między wzrostem produkcji, stanem zatrudnienia i funduszem płac.**

Sytuacja finansowa — jak poinformował Komisję Minister Finansów — kształtuje się na ogół pomyślnie. Dochody budżetu państwa w I kw. osiągnęły 25,4 proc. rocznego planu wpływów, gdy w tym samym okresie roku ubiegłego osiągnięto 24 proc. dochodów rocznych. W przemyśle, który jest najpoważniejszym źródłem dochodów budżetowych, ogólna realizacja planu akumulacji i wpływów budżetowych przebiega nie gorzej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Lepszymi wynikami legitymują się przedsiębiorstwa Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Niekorzystnie natomiast przedstawiają się wyniki finansowe przemysłu ciężkiego. Ogólnie biorąc, nie gorszy niż przed rokiem stopień wykonania planu rocznego, zawdzięczamy nie tyle obniżce kosztów czy wzrostowi wydajności pracy, lecz niektórym przesunięciom w strukturze produkcji. Sprawozdania o wykonaniu planu mówią bowiem o osłabieniu

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

W ubiegłym tygodniu

● Dwudniowe obrady XVII Plenum CRZZ poświęcone były zadaniom związków zawodowych i społecznej służby zdrowia oraz projektowi ustawy o uzdrowiskach i lecznictwie uzdrowiskowym. W przemówieniu wprowadzającym do dyskusji przewodniczący CRZZ J. Loga-Sowiński zobrazował postęp jaki w okresie 20 lat Polski Ludowej dokonał się we wszystkich dziedzinach powszechnej służby zdrowia.

Przypomniał on m.in., że w 1965 r. było w Polsce 39,5 tys. lekarzy (w 1938 r. — 12,3 tys.); że społeczna służba zdrowia realizuje świadczenia ubezpieczeniowe i lecznicze dla 22,5 mln osób (71 proc. ogółu mieszkańców); że nastąpił bardzo poważny wzrost wydatków z budżetu państwa na ochronę zdrowia (w 1965 r. w stosunku do 1960 r. — o 43,5 proc.). Niemniej jednak w odczuciu ubezpieczonych poprawa ta nie jest widoczna w takim stopniu, jaki powinien odpowiadać korzystniejszym obecnie warunkom pracy służby zdrowia. Jednym z głównych zadań jest prowadzenie prawidłowej polityki rozmieszczenia kadr lekarskich. Wobec istniejących dysproporcji między lecznictwem otwartym a zamkniętym, postuluje się rozważenie możliwości znacznego przesunięcia części wyspecjalizowanej kadry lekarskiej ze szpitali do lecznictwa otwarego.

Przewodniczący CRZZ poinformował o decyzji ustanowienia „Dnia Pracownika Służby Zdrowia" oraz o decyzjach uwzględniających polepszenie warunków płacowych pracowników służby zdrowia.

● W dniach od 4 do 6 bm. odbyła się w Warszawie VI sesja Polsko-Bułgarskiej Komisji Współpracy Gospodarczej. Komisja stwierdziła z zadowoleniem, że współpraca gospodarcza między Polską i Bułgarią stale rozwija się. W stosunku do założeń umowy na lata 1961-1965 wzajemne obroty towarowe zostały wykonane w 110 proc. W wyniku konsultacji organów planowania, działalności poszczególnych grup roboczych komisji oraz organów handlu zagranicznego została podpisana umowa handlowa na lata 1966-1970, przewidująca znaczny wzrost dostaw maszyn i urządzeń, a w tym także dostaw kooperacyjnych.

● Podjęta ostatnio przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów uchwała w sprawie polepszenia zaopatrzenia produkcji eksportowej w latach 1966-70 precyzuje wytyczne w podstawowych sprawach, dotyczących tej tak żywotnej dziedziny gospodarki. Obejmują one zarówno planową produkcję eksportową jak i ponadplanową. W pierwszym przypadku ustala się, że w programach zaopatrzenia resortów należy przewidzieć pełne pokrycie potrzeb materiałowych dla produkcji eksportowej; w drugim — przedsiębiorstwa powinny wykorzystywać na ten cel przede wszystkim własne zapasy, lub ewentualnie skorzystać ze specjalnych rezerw. Służyć one mają głównie produkcji eksportowej, przeznaczonej na kierunki trudnodewizowe oraz charakteryzującej się wysoką efektywnością.

Resorty gospodarcze zapewnią więc — już na obecną 5-latkę — stworzenie takich rezerw, obejmujących najważniejsze surowce, materiały i półprodukty. Istotnym novum jest rozszerzenie zakresu tworzenia rezerw (dotychczas tylko przemysł lekki) również na przemysł ciężki, chemiczny oraz leśnictwo i przemysł drzewny (opakowania). Rezerwy takie mogą być także tworzone przez inne resorty w porozumieniu z Ministrem Handlu Zagranicznego.

● KERM powziął uchwałę w sprawie zasad gospodarowania Funduszem Rozwoju Rolnictwa, zgodnie z którą istnienie FRR przedłuża się do 1970 r. Uchwała ma moc obowiązującą od początku br.

Na FRR, który ma dalej stanowić podstawę gospodarczej działalności kółek rolniczych, będą wpłacane kwoty stanowiące różnicę pomiędzy wartością wykonanych dostaw obowiązkowych zbóż, ziemniaków i zwierząt rzeźnych, a średnimi cenami płaconymi w wolnorynkowym skupie tych produktów rolnych. Jednocześnie podane zostały zmienione częściowo ceny, które ustalono dla dostaw obowiązkowych. Wynoszą one obecnie przy dostawach 100 kg zbóż — 120 zł, ziemniaków — 30 zł, a za 1 kg zwierząt rzeźnych — 8,50 zł.

Uchwała określa zasady podziału kwot gromadzonych na koncie FRR. Z ogólnych wpływów przeznacza się 88 proc. do dyspozycji kółek rolniczych i rolniczych spółdzielni produkcyjnych. Co najmniej 80 proc. z tej sumy mają wykorzystywać bezpośrednio kółka rolnicze, a 20 proc. ich związki powiatowe. Natomiast spółdzielniom produkcyjnym przypada 90 proc. a ich wojewódzkim związkom — tylko 10%. Pozostałe wpływy na FRR w wysokości 12 proc. gromadzone są na specjalnie utworzonym koncie centralnego funduszu rezerwowego, FRR będący w dyspozycji kółek i spółdzielni produkcyjnych przeznacza się przede wszystkim na zakup zestawów traktorowych.

O sytuacji gospodarczej

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tempa wzrostu wydajności pracy w przemyśle.

Sprawom przemysłu oraz inwestycji — obok zagadnień rynku wewnętrznego, rolnictwa i obrotów zagranicznych — poświęcił w swym wystąpieniu wicepremier S. Jędrychowski główną uwagę. Produkcja przemysłowa rośnie w tym roku wolniej, jest to jednak planowe założenie. W I kw. wzrosła o 6,6 proc. (plan 6,5 proc.), ale w styczniu i lutym tempo było słabe, natomiast w marcu produkcja przemysłowa była już wyższa o 8 proc. w porównaniu z marcem ubiegłego roku. **Szacuje się, że** w kwietniu wzrost produkcji przemysłowej w stosunku do kwietnia ub. roku wyniesie ponad 7 proc. Tempo wyższe niż założono w planie rocznym osiągnęło w I kwartale br. Ministerstwo Górnictwa i Energetyki (6,7 proc., plan 5,5 proc.), Ministerstwo Przemysłu Chemicznego (11,4 proc. wobec założonych 10 proc.), Ministerstwo Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego (4,1 proc. 3,7 proc.), Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — produkcja materiałów budowlanych (12,7 proc. i 7,2 proc.), Komitet Drobnej Wytwórczości (6,6 proc. i 6,4 proc.).

Natomiast nie osiągnęło założonego w planie rocznym tempa wzrostu produkcji Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego (w hutnictwie — 4,1 proc. wobec założonego w planie rocznym — 5,4, w przemyśle maszynowym — 8 proc. wobec założonych w planie rocznym — 10 proc.). Ministerstwo Przemysłu Lekkiego osiągnęło w I kwartale wzrost produkcji wyrażającej się wskaźnikiem 5,5 proc. (5,9 proc. w planie), Ministerstwo Przemysłu Spożywczego osiągnęło wzrost produkcji o 2,6 proc. (3,6 proc. w planie).

Pogorszyły się proporcje ekonomiczne. W I kwartale nastąpił wzrost produkcji globalnej w przemyśle o 6,6 proc., czyli tylko nieco powyżej założeń planu, natomiast zatrudnienie wzrosło o 3,9 proc., podczas gdy w narodowym planie gospodarczym w skali rocznej przewidziany jest wzrost zatrudnienia o 2,8 proc. Fundusz płac wzrósł o 5,9 proc., podczas gdy w planie rocznym przewidziany jest wzrost funduszu płac o 5,1 proc. Wydajność pracy w przemyśle wzrosła w I kwartale o 2,6 proc., przy planowanej w skali rocznej — 3,1 proc., udział wydajności pracy w przyroście produkcji planowany w skali rocznej na 57 proc., w I kwartale br. wyraził się wskaźnikiem 41 proc.

W związku z tą sytuacją Rada Ministrów podjęła w dniu 30 marca br. uchwałę w sprawie wykonania zadań ustalonych w Narodowym Planie Gospodarczym na 1966 r. Uchwała przewiduje szereg środków, przede wszystkim zobowiązuje zjednoczenia przemysłowe i budowlano-montażowe do analizy stanu zatrudnienia. Przewiduje się także, że każde przedsiębiorstwo dokona analizy i oceny całokształtu wykonania zadań planowych w I kwartale i opracuje w oparciu o tę analizę szczegółowy program wyrównania niedoborów produkcyjnych I kwartału, pełnej i efektywnej realizacji przedsięwzięć postępu technicznego, jak najszerszego terminowego wdrażania usprawnień organizacyjno-technicznych, weryfikacji stanu zatrudnienia, zwolnienia zbędnych pracowników administracyjno-biurowych, dokonania weryfikacji pracowników zaplecza technicznego z punktu widzenia ich kwalifikacji itd. itp.

Co się tyczy inwestycji i budownictwa to w ciągu pierwszych 2 miesięcy br. wzrost inwestycji był dosyć powolny; wyniósł on w stosunku do 2 miesięcy zeszłego roku tylko 1,5 proc. podczas gdy plan przewiduje wzrost o 5,9 proc. Zdecydowało o tym powolne tempo inwestowania maszyn i urządzeń, ponieważ w robotach budowlano-montażowych nastąpił wzrost o 7 proc.

Produkcja budowlano-montażowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych w ciągu 2 miesięcy wzrosła o 8,5 proc. w stosunku do 2 miesięcy roku ubiegłego, przy czym zatrudnienie wzrosło o 2,3 proc. i było wyższe od założeń planu na rok 1966. Wartość produkcji na jednego robotnika była w przedsiębiorstwach budowlano-montażowych o 6 proc. wyższa niż w zeszłym roku.

W całej gospodarce uspołecznionej zatrudnienie w okresie 2 miesięcy wzrosło w stosunku do 2 miesięcy zeszłego roku o 4,6 proc. przy planowanym wzroście o 3,3 proc. w ciągu roku. Gdyby to tempo wzrostu zatrudnienia utrzymało się, mogłoby to spowodować szereg negatywnych zjawisk. **Stąd konieczność bardzo umiarkowanego wzrostu zatrudnienia, aby zapewnić w skali rocznej właściwe proporcje w stosunku do wzrostu produkcji.**

Osobowy fundusz płac w ciągu 2 pierwszych miesięcy br. był o 8 proc. wyższy, aniżeli w analogicznym okresie ub. roku; przeciętna płaca była wyższa o 3,3 proc., przy planowanym wzroście przeciętnej płacy w skali rocznej o 1,9 proc. Wypłaty na skup produktów rolnych, wzrosły o 11,5 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku. Wyższy niż w I kwartale zeszłego roku był przyrost wkładów oszczędnościowych.

W handlu zagranicznym obserwujemy powolne tempo realizacji tegorocznych obrotów. Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów rozpatrywał sprawę planu handlu zagranicznego. Zostały w szczególności podjęte decyzje, które zapewniają zrównoważenie tego planu w skali roku i w skali I półrocza.

Sytuacja w rolnictwie kształtuje się pomyślnie. Znacznie lepsze jest zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji. W okresie od 1 lipca ub. roku do 31 marca br. dostawy nawozów sztucznych były o 14,8 proc. wyższe niż w tym samym poprzedzającym okresie, wapna nawozowego — o 23 proc., sprzedaż ciągników i maszyn rolniczych dla gospodarstw indywidualnych — o 20 proc., dla kółek rolniczych — o 15,5 proc. Dobrze przebiega na ogół kontraktacja produkcji roślinnej. Utrzymuje się tendencja do rozwoju hodowli. Skup produktów rolnych jest zadowalający. Charakterystyczne, że sprzedaż pasz treściwych nie osiąga zaplanowanych wielkości. Ocenia się, że do końca roku gospodarczego prawdopodobnie nie sprzeda się lub nie wyprodukuje ok. 250 tys. ton pasz, niemniej jednak osiągnięto w tej dziedzinie poważny postęp w stosunku do zeszłego roku.

Jakie w związku z tą sytuacją zadania ciążą na naszej gospodarce? Wicepremier Jędrychowski sformułował parę takich zadań, które są zbieżne z wnioskami w tej sprawie ministra Albrechta, oceniającego gospodarkę z punktu widzenia finansowego.

Utrzymanie poprawy sytuacji rynkowej w kraju zależy od poprawy proporcji ekonomicznych w przemyśle i od utrzymania równowagi w handlu zagranicznym.

Pomyślne wykonanie planu rocznego uwarunkowane jest terminowością oddawania do użytku obiektów inwestycyjnych w II kw. i II półroczu tego roku. Będzie to miało decydujący wpływ na tempo wzrostu produkcji w skali całego roku.

Zadaniem całego aparatu gospodarczego jest zwiększenie tempa wzrostu produkcji w następnych kwartałach, wzrostu dostaw na rynek, na eksport i dla inwestycji (materiały budowlane oraz maszyny i urządzenia). Jednocześnie konieczne jest zapewnienie właściwych proporcji ekonomicznych między produkcją, zatrudnieniem, wydajnością pracy i funduszem płac.

*

Wśród spraw związanych z dochodami i wydatkami budżetu Minister Finansów omówił krótko w swej informacji szereg zagadnień m. in. **zmiany w systemie finansowania gospodarki.** Trudno jeszcze w tej chwili je w pełni ocenić, jednakże faktem jest, że wprowadzenie wskaźnika rentowności — jako jedynego dyrektywnego wskaźnika finansowego — pogłębiło zainteresowanie samorządów robotniczych planami finansowymi przedsiębiorstw i możliwościami zwiększenia rentowności. Jeśli chodzi o **oprocentowanie środków trwałych** — nowe źródło dochodów budżetu państwa — to pierwsze sygnały z KSR w I kwartale wskazują, że ta innowacja finansowa zachęciła przedsiębiorstwa do bardziej wnikliwych analiz wykorzystania majątku trwałego. Np. bardziej energicznie zabiegają o pozbycie się zbędnych dla nich maszyn i urządzeń.

Sprawy rzemiosła. Największa pozycja wpływów z tytułu podatku obrotowego i dochodowego od gospodarki prywatnej w I kw., pochodzi z rzemiosła. Były one o ponad 6 proc. wyższe niż w I kw. ub. roku, co wynika głównie ze wzrostu ilości zakładów i zatrudnienia. Według danych Związku Izb Rzemieślniczych na koniec I kw. 1966 było zatrudnionych w rzemiośle o 14 tys. osób więcej niż w I kw. ubiegłego roku i o 3,2 tys. osób więcej w porównaniu ze stanem na koniec ubiegłego roku. Ilość zakładów w stosunku do I kw. ub. roku wzrosła o ponad 3 tys. Dynamika wpłat podatkowych na początku prawdopodobnie nie utrzyma się do końca roku ze względu na dokonywane dalsze rozszerzenie zakresu ulg podatkowych dla rzemiosła.

Sytuacja pieniężno-rynkowa kształtowała się pod wpływem znacznego wzrostu wypłat z tytułu wynagrodzenia za pracę i wypłat z tytułu skupu produktów rolnych. Przeciwstawiana tym wypłatom masa towarowa i usług była na tyle duża, że nie wystąpiły istotniejsze zakłócenia równowagi rynkowej.

Obserwuje się dalsze **wzmocnienie tendencji do oszczędzania.** Wzrasta odsetek zasobów pieniężnych ludności, odłożony w formie wkładów oszczędnościowych. Na koniec I kwartału br. oszczędności były o ok. 22 proc. wyższe niż przed rokiem, a zasoby gotówkowe tylko o 8 proc. wyższe. Szczególnie zwiększają się najwyżej oprocentowane, wymagające 12-miesięcznego wypowiedzenia, wkłady terminowe, wysoki jest również wzrost wkładów premiowanych nagrodami rzeczowymi, jak również wkładów mieszkaniowych.

Przy pomocy kredytów dla ludności państwo nadal aktywnie oddziaływało na rozwój procesów gospodarczych w indywidualnym rolnictwie i rzemiośle. W I kwartale br. kredyty udzielone wsi wyniosły 5,3 mld zł i były o 118 mln zł wyższe niż w roku ubiegłym. Stwarza się również poważne udogodnienia kredytowe dla rozbudowy rzemieślniczych warsztatów, głównie usługowych. Przewiduje się, że w bieżącym roku rzemiosło otrzyma ponad 0,5 mld zł kredytów. W I kwartale br. kwota kredytów na ratalne zakupy była o 24 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ubiegłego roku; najbardziej wzrosły kredyty na zakup telewizorów (o 26 proc.), sprzętu zmechanizowanego (o 30 proc.), samochodów (o 20 proc.) i odzieży (o 47 proc.).

Korzystne wyniki przynosi szerzej wprowadzony w ub. roku tzw. system ajencyjny w gastronomii i zryczałtowany rozrachunek w zakładach usługowych. Systemem ajencyjnym objęto ok. 1000 małych zakładów gastronomicznych, które poprzednio przysparzały straty gospodarce. W roku 1965 rentowność tych zakładów okazała się wyższa niż zakładów prowadzonych tradycyjnie. Zryczałtowanym rozrachunkiem objęto już 8,5 tys. drobnych zakładów usługowych. W ten sposób wpływy budżetowe od uspołecznionych zakładów usługowych wzrosły w roku ubiegłym o ok. 20 mln zł, a ponadto zmniejszyły one straty o ok. 50 mln zł.

Wydatki na rolnictwo, które w skali rocznej wynieść mają ponad 23 mld zł, zrealizowano w 22 proc. W roku bieżącym obserwujemy pewną poprawę na odcinku wykorzystywania środków przeznaczonych przez państwo na rozwój rolnictwa. Pełne i racjonalne wykorzystanie tych środków, zwłaszcza na konserwację melioracji, program nasienny i popieranie rozwoju hodowli, wymaga jednak dalszego zwiększenia wysiłków resortu rolnictwa i rad narodowych.

Wydatki budżetu państwa na finansowanie zadań w zakresie usług socjalnych i kulturalnych wyniosły 12,9 mld zł, tj. 25,5 proc. planu rocznego. Na rozwój oświaty i wychowania wydatkowano 4,6 mld zł, tj. 24 proc. planu rocznego wobec 22 proc. w ubiegłym roku; wzrost wydatków w tej dziedzinie powodowany został głównie przeprowadzaną obecnie reformą szkolną. Wydatki budżetu na służbę zdrowia osiągnęły 5,2 mld zł i były znacznie wyższe, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. W wyższym niż w roku ubiegłym stopniu zrealizowano kwoty preliminowane na kulturę, kulturę fizyczną, turystykę.

*

Dyskusja, w której uczestniczyło 19 posłów, skupiła się na dysproporcjach w pracy przemysłu. Na tle dobrej dynamiki górnictwa, przemysłu materiałów budowlanych i chemicznego niekorzystnie odbijają słabsze wyniki przemysłu ciężkiego i lekkiego. Okoliczność, że gałęzie te reprezentują przetwórstwo, na które kładziemy coraz większy nacisk, budzi szczególny niepokój. Jeśli chodzi o sprawy rynku, któremu posłowie poświęcili dużo uwagi, to, uznając dotychczasowy znaczny postęp, akcentowano silnie konieczność utrwalenia i zwiększenia poprawy. Postulowano także dalsze zmiany w strukturze eksportu i poprawę jakości eksportowanych towarów w celu osiągnięcia wydajniejszego postępu w efektywności obrotów towarowych z zagranicą.

Rozważano czynniki natury planistycznej, inwestycyjnej i surowcowej, wpływające na osłabienie dynamiki przetwórstwa. **Ze szczególnym naciskiem mówiono o konieczności produkcji rytmicznej, dalszego rozwijania dwuletniego planowania.** Omówiono w dyskusji m. in. problem proporcji produkcji, wydajności pracy, zatrudnienia i funduszu płac. Wskazywano, **że wyższą jakość osiągnąć można nie przez wzrost zatrudnienia (który w większości przypadków zwiększa w przedsiębiorstwie liczbę pracowników niewykwalifikowanych), lecz przede wszystkim w drodze wzrostu wydajności pracy i poprawy technologii produkcji.**

*

Odpowiedzi na szereg poprzednio opracowanych dezyderatów gospodarczych Komisji Sejmowej udzielił Przewodniczący Komisji Planowania oraz Minister Finansów. Z informacji tej wynika m. in. że **w założeniach planu na lata 1966-1967 przewidziano poważne zwiększenie nakładów inwestycyjnych w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Uwzględnia się zarówno rozbudowę, jak i modernizację zakładów, a także konieczność rekonstrukcji tego przemysłu.** Ustalono również z Ministrem Przemysłu Lekkiego konieczność przyspieszenia niektórych inwestycji i w związku z tym przygotowania dokumentacji technicznej. Zakres i sposób uwzględniania w planach dodatkowych programów oraz zgrania dostaw maszyn i urządzeń dla tych inwestycji będzie jeszcze szczegółowo opracowany w porozumieniu z zainteresowanymi resortami.

Przy opracowaniu projektu planu na lata 1966—1970 **szczególną uwagę zwrócono także na zabezpieczenie potrzeb magazynowych spółdzielczości wiejskiej,** zwłaszcza magazynów zbożowych i punktów skupu oraz magazynów nawozowych, pasz treściwych i innych związanych z zaopatrzeniem rolnictwa. Ponadto wydano odpowiednie przepisy zezwalające na rozszerzanie zakresu inwestycji drobnych realizowanych poza nakładami ustalonymi w planie.

Pomyślnie realizowany jest dezyderat Komisji w sprawie wzrostu dostaw artykułów inwestycyjnych dla wsi. W projekcie planu 5-letniego w przemyśle materiałów budowlanych zwrócono uwagę na rozwój miejscowej produkcji tego przemysłu, m. in. na zapewnienie intensyfikacji produkcji w terenowym przemyśle materiałów budowlanych, rozszerzenie produkcji w kółkach rolniczych i zespołach chłopskich. Zobowiązano Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych do opracowania w porozumieniu z prezydiami WRN szczegółowego programu działania w tym zakresie.

Zawarte w bilansach na rok 1966 przydziały podstawowych materiałów budowlanych dla Ministerstwa Gospodarki Komunalnej uwzględniają wzrost zapotrzebowania materiałowego na zwiększony zakres remontów budynków mieszkalnych. Postulat ten był również jednym z dezyderatów Komisji. Wielkość przydziałów materiałowych została uzgodniona z Ministerstwem Gospodarki Komunalnej i o ile w trakcie realizacji wystąpią braki w zaopatrzeniu materiałowym, zostaną one uwzględnione w operatywnych planach zaopatrzenia.

Jeśli chodzi o niepełne zbilansowanie w ujęciu terenowym w zakresie niektórych wyspecjalizowanych robót mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlano-montażowych z zadaniami planu inwestycyjnego, to **Komisja postulowała wzięcie pod uwagę w toku realizacji możliwości dostosowania mocy przerobowej do faktycznych potrzeb poszczególnych województw ze szczególnym uwzględnieniem woj. krakowskiego i wrocławskiego. Postulat ten jest w pełni realizowany i obecnie odbywają się odpowiednie konsultacje z wojewódzkimi radami narodowymi.**

W związku z rozwojem budownictwa mieszkaniowego spółdzielczego Komisja zwróciła uwagę w jednym z dezyderatów na konieczność prawidłowego jego rozmieszczenia w terenie oraz właściwej kontroli rozdziału kredytów przeznaczonych na ten cel. Wydane zostały odpowiednie zarządzenia, na podstawie których stworzono specjalnie dogodne warunki kredytowania, dostosowane do możliwości finansowych osób o niższych zarobkach. Prezydia rad narodowych oraz Ministerstwo Gospodarki Komunalnej zwrócą szczególną uwagę przy opracowywaniu projektu planu budownictwa mieszkaniowego na ustalenie odpowiednich rozmiarów tego budownictwa w mniejszych miastach i osiedlach. Podjęto również prace dla zapewnienia odpowiednich podstaw organizacyjnych dla spółdzielczości mieszkaniowej na tych terenach. Komisja uznała, że bardziej szczegółowa informacje w sprawie realizacji tego dezyderatu powinna jeszcze otrzymać w okresie półrocza br.

Omawiano także szereg dezyderatów z dziedziny inwestycji oświatowych, wychowania i kultury fizycznej. (wd)

Książki nadesłane

FELIKS WARCHOŁ — OPTYMALNA WIELKOŚĆ PAŃSTWOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW HANDLU DETALICZNEGO — str. 192, cena zł 15.— PWE, Warszawa 1966.

Przedmiotem opracowania jest problem optymalnej wielkości państwowych wielkosklepowych przedsiębiorstw handlu detalicznego. Istota badanego w pracy problemu polega bowiem na określeniu ilu przedsiębiorstwom i jak zorganizowanym należałoby powierzyć prowadzenie sieci detalicznej danego terenu.

WITOLD BIEŃ, STANISŁAW NISENGOLC — EWIDENCJA ŚRODKÓW TRWAŁYCH I AMORTYZACJI — wyd. drugie zmienione i uzupełnione — str. 250, cena zł 18.— PWE, Warszawa 1966.

Praca zmierza do stworzenia właściwej ewidencji, statystyki i analizy majątku trwałego.

STEFAN GÓRNIAK, BOLESŁAW SIWOŃ — RACHUNKOWOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW — Zasady ogólne — str. 156, cena zł 12.— PWN, Kraków-Warszawa-Łódź 1966.

Opracowanie przeznaczone dla słuchaczy Zawodowego Studium Administracyjnego. Celem wykładu jest wskazanie podstawowych zasad metody bilansowej oraz uwypuklenie prawnych i ekonomicznym wartości poznawczych liczb odczytywanych z dokumentów i innych urządzeń rachunkowych przedsiębiorstwa.

WANDA SZULC — METODY BADANIA POPYTU NA TOWARY NOWE — str. 180, Instytut Handlu Wewnętrznego, Warszawa 1965.

Przedstawienie podstawowych metod badania popytu konsumpcyjnego ludności na nowe towary przed wprowadzeniem danego nowego produktu na rynek w skali masowej.

PROBLEMY PLANOWANIA ORGANIZACJI HANDLU ORAZ BADANIA RYNKU — Referaty i dyskusja — cena zł 60,— Instytut Handlu Wewnętrznego, Warszawa 1965.

Materiały z sesji naukowej z okazji 15 -lecia działalności Instytutu Handlu Wewnętrznego. Wiodąca tematyka Sesji koncentrowała się wokół problemów: planowania, organizacji handlu oraz badania rynku.

WANDA KOZŁOWSKA — NIEKTORE EKONOMICZNE ASPEKTY ROZWOJU SAMOOBSŁUGI W POLSCE — str. 310, Instytut Handlu Wewnętrznego, Warszawa 1965.

Zadaniem pracy jest wskazanie, w oparciu o analizę działalności sklepów samoobsługowych, na skutki wynikające z zastosowania tej nowej metody sprzedaży i porównanie ich z efektami uzyskanymi przez sklepy za granicą.

FRANCISZEK HENDZEL — ZASADY BUDOWY OŚRODKÓW ZARYBIENIOWYCH DLA RYB ŁOSOSIOWATYCH — do druku przygotował Kazimierz Figuła — str. 242, cena zł 46.— Wyd. Polskiej Akademii Nauk, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.

Autor przekazuje swoje długoletnie doświadczenie w dziedzinie budownictwa ośrodków zarybieniowych dla ryb łososiowatych.

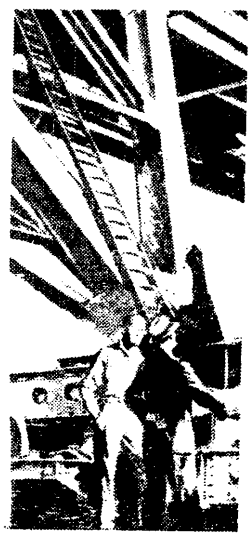

ZAKŁADY BUDOWY NADWOZI SAMOCHODOWYCH
w Nysie,
ul. Szlak Chrobrego 6

upłynnią przedsiębiorstwom handlowym — spółdzielczym i państwowym następujące

urządzenia i materiały:

GAŁĄŹ „06"

● sprężyny 04-39. Wskaźnik poziomu paliwa WPP-1. Akumulator GSD-75. Czujnik temperatury wody 61-3808025. Głośnik dynamiczny duży.

GAŁĄŹ „07"

● Amortyzator teleskopowy przedni 20-2905500. Gałka przełącznika wycieraczki 30-5208072. Kurek spustowy W-5 N63.S.12401. Pulpit N60 K. 121.00.

GAŁĄŹ „08"/narzędzia.

● Noże tokarskie SW18. 20x20x125. Przyrząd do roztłaczania końcówek. Ściski metalowe śrubowe nastawcze 250 mm — 315 mm. Wiertła cyf. Ø 12, Ø 14; stożkowe Ø 10, Ø 11; Frezy krążkowe półokrągłe NFRh Ø 100. Gwintowniki maszynowe. Narzynki NHMe, NHPa. Szlifierki AS1103.

GAŁĄŹ „09"

● Cjanek sodu, Czterochloren węgla (ferolina).

GAŁĄŹ „12"

● Tarcze spawalnicze ręczne. Szkła reflektorów. Szkła szybkościomierzy.

GAŁĄŹ „14"

● Trzonki do pilników L-150. Lignofol 40 mm. Lignofol 50 mm.

GAŁĄŹ „19"

● Tarcze polerskie.

GAŁĄŹ „22"

● Ściernice NSDe. Pilniki ścierne NSEc. Tarcza ścierna NSAa

oraz inne materiały z różnych gałęzi, których szczegółowe wykazy znajdują się do wglądu w

DZIALE ZAOPATRZENIA PRZEDSIĘBIORSTWA — adres j.w.

Informacji telefonicznej udzieli biuro: telefon Nr centrali 441—444, wewn. 56, bezpośredni 723.

KK-170

Podoficerowie produkcji

KOMPLEKS FARTUCHA

WIESŁAWA GROCHOLA

FABRYKA Kotłów w Raciborzu. Duży, nowy i nowoczesny zakład: unikalna, specjalistyczna produkcja wysokociśnieniowych kotłów energetycznych. „Garnuszek" taki waży kilka tysięcy ton, ma wartość kilkudziesięciu milionów złotych i rozmiar porównywalny do warszawskiego „Grand Hotelu". Niepowstrzalne urządzenia przynoszące za każdym razem tysiąc i jeden skomplikowanych problemów technicznych. Piętnaście lat istnienia zakładu — i dziesięciolecie wykonywania z nawiązką planów produkcyjnych. Raciborskimi kotłami pracuje przeważająca część polskiej energetyki: Pątnów, Adamów, Halemba, Turoszów, Żerań, Skawina, Łódź, Siekierki, Konin i ostatnio Ostrołęka. Na aktualną produkcję czeka kilkunastu kontrahentów z paru kontynentów. Najpoważniejsze firmy europejskie sposobią się do kooperacji z Raciborzem. Niektóre instalacje rodem z raciborskiej Fabryki Kotłów osiągnęły światowy standard.

— Załoga? — Ostatnio nam się starzeje — mówią w Raciborzu. Jeszcze parę lat temu średni wiek pracownika — 23 lata. Od tej pory trochę podrośli. Dzisiaj statystyka podaje — 30—31 lat. Załoga: niedawni szewcy, krawcy, rolnicy. Podobno także muzykanci. Śląsk, zielony i czarny, krzyżuje tutaj swe tradycyjne patriotyczne i robotnicze zamiłowania. Więcej niż połowa załogi — to t u t e j s i, ludzie pogranicza, oglądający przed wojną odległą o dwa kilometry granicę polską w czasie niedalekich niedzielnych spacerów. O kadrę techniczną niełatwo — kadra przyjeżdża z zewnątrz. Zresztą nie nazbyt chętnie. Racibórz leży zbyt blisko Śląska, by nie podlegać nieodpartej konkurencji tego giganta przemysłowego, ale i zbyt na uboczu, aby korzystać z dobrodziejstw tranzytu i przechwytywać „bezprizornych". Inżynierowie i technicy, którzy tu pracują, to w dużej części ludzie przybyli ongiś z delegacjami służbowymi i partyjnymi w kieszeniach, dziś patrioci tego miasteczka i zakładu, ustabilizowani, pewni i godni zaufania.

MIEJSCE NA DOLE

Najpierw jest biuro konstrukcyjne, potem pion technologiczny, potem długo, długo nic i na końcu warsztaty — charakteryzują hierarchię ważności służb w zakładzie wszyscy idagowani, a z intonacji tej wypowiedzi łatwo odczytać, z kim mamy do czynienia. W zakładach produkujących urządzenia prototypowe, niepowtarzalne, gdzie istnieje duże zaplecze konstrukcyjne, samopoczucie socjalne pracowników produkcyjnych, warsztatowych ulega swoistej degradacji. Profil produkcyjny zakładu sprawia, że najniższy rozkazodawca — majster czuje się tu osobą podrzędną i wielce uzależnioną. Tenże jednak charakter produkcji działa równocześnie i wręcz odwrotnie, powodując, że średni dozór techniczny najbardziej bezpośrednio odpowiedzialny za produkcję, musi się legitymować stosunkowo wysokim poziomem technicznym i umysłowym, musi dysponować kwalifikacjami znacznie bardziej specjalistycznymi niż w przemyśle pełniącym zadania czysto wykonawcze.

Kadra majsterska w raciborskiej Fabryce Kotłów jest niewątpliwie dobra. Prawie wszyscy majstrowie mają średnie wykształcenie, wielu studiuje zaocznie. Wszyscy korzystają na co dzień z literatury fachowej ponad poziom szkoły średniej.

Produkcja dyktuje nie tylko sposób pracy, ale porządkuje również tryb spędzania czasu „wolnego", ba, narzuca nawet określony kształt stosunków międzyludzkich. — U nas krzykiem daleko nie zajdziesz — mówią majstrowie i tłumaczą, że najbardziej błahy przejaw niechęci bądź złej woli ich podwładnych grozi nieobliczalnymi konsekwencjami. Kiedy majster Piotr D a n i e l dostaje do roboty walczak energetyczny, przez cały czas jego produkcji nosi milion złotych w kieszeni. Obejdzie się zresztą i bez złej woli, aby zakład narazić na straty, a dozór na kłopoty.

Około 40 proc. robotników nie posiada podstawowych kwalifikacji niezbędnych do wykonywania powierzonych im zadań. Majster odpowiada za nich i za ich robotę. Musi nie tylko sprawdzać ich pracę, ale i podpowiadać szczegółowe czynności, reżyserować każdy gest i każde rozwiązanie technologiczne. Tym lepiej musi żyć z takimi, którzy pracować umieją. Fabryka Kotłów pracuje na dwie zmiany, w trzeciej dekadzie miesiąca — na trzy. Majster — myśli podobno na trzy zmiany, ale formalnie pracuje na jedną. Dozór na pozostałej jednej bądź dwu zmianach popołudniowych pełni teoretycznie dla całej zmiany majster obsługujący równocześnie pracującą na trzy zmiany, unikalną prasę.

Oczywiście, jego kontrola ma charakter czysto fikcyjny i realizowana bywa jedynie w okolicznościach awarii. W praktyce majster-gospodarz rozstawia swych nielicznych wykwalifikowanych pracowników w taki sposób, aby pod jego nieobecność mieli baczenie na to, co robią inni. Taka jest cicha konfidencjonalna i niezupełnie legalna umowa między majstrem i podwładnymi.

— Nic, co dzieje się na wydziale, nie jest nam obce — mówi majster Henryk Hupert, z zawodu technik mechanik z dziesięcioletnim stażem mistrzowskim w tym zakładzie. — Na suwnicy zemdlała nam kiedyś suwnicowa, 24-letnia dziewczyna. Znieśliśmy ją na dół — krwotok: okazuje się — niefachowo zrobione sztuczne poronienie. Trzeba było załatwić szpital, zająć się rodziną. Innym razem robotnik z dwuklasową zaledwie edukacją, miast pracować na palniku przemysłowym, urządził sobie piecyk i gotował ziemniaki, potem jadł niedogotowane w łupinach. Jak się okazało mieszka na wsi, 17 km od Raciborza, żona w szpitalu, troje małych dzieci, głód, brud, tragiczne warunki. Załatwiliśmy mieszkanie, sanatorium żonie, tymczasowo dom dziecka. Rejestr ludzkich bied jest bogaty, a każda bieda odciska się bezpośrednio na produkcji. To twarda konieczność a nie filantropijne fasony dyktują majstrom ich ludzki stosunek do podwładnych.

Na raciborskim rynku pracy jest mała podaż chętnych i żadnej konkurencji. Trzeba więc pracować z takimi ludźmi, jacy są, i takich, jacy są, przysposabiać do potrzeb nowoczesnej produkcji.

Majster Hupert ma żonę nauczycielkę. Wieczorem w domu państwa Hupertów odbywają się konsultacje z pedagogiki. — Co byś zrobił, gdyby...? — Jak należy postąpić, aby...? Podobno majster Hupert (z zawodu technik mechanik) jest w tych konsultacjach stroną radzącą.

A więc nie tylko właściwy podział pracy i organizacja, nie tylko dozór, kontrola, wykonywanie planów. Ale również umiejętne współżycie z ludźmi, pomoc i interwencja w sprawach na pozór nie mających nic wspólnego z produkcją kotłów energetycznych. Ale także — śledzenie bieżącej literatury technicznej, szukanie najwłaściwszych szczegółowych rozwiązań technologicznych. A także — czytanie coraz to nowej dokumentacji technicznej wprowadzanych do produkcji urządzeń. (Od piątej rano, przed pracą, bo dokumentów nie wolno wynosić z zakładu).

A także — uczenie robotników jak tę dokumentację czytać, jak ją przenosić na warsztat. Ale również — krytyczna ocena tej dokumentacji i wyjaśnianie ewentualnych nieścisłości. (Konstruktorzy — przyganiają majstrowie — omijają u nas bezcenny staż warsztatowy, a za biurkiem nie wszystko można przewidzieć). A ponadto — przynoszenie w kieszeni fartucha brakujących nagle detali (koordynacja!!), wypełnianie za słabopiśmiennych ich kart pracy (samopomoc koleżeńska!!), troska o to, by robotnik nie zarobił gorzej niż w ubiegłym miesiącu (troska o człowieka czy tchórzostwo?) — plan, jakość, gospodarka materiałowa, troska o właściwe warunki pracy, dwukrotne w roku przeszkolenie robotnika do egzaminu przed wysoką BHP-owską komisją, szkolenie p.-pożarowe i wszelkie inne, jakie wypadnie, wysuwanie podwładnych do awansów i przygotowywanie ich do stosowanych egzaminów, opieka nad nowo przyjętymi, bieżąca ocena pracowników i wysuwanie sugestii personalnych. Rzecz jasna, nie wiele zostaje czasu na analizę ekonomiczną podległego odcinka pracy, na to, by wiedzieć co, za ile i w jakim czasie zostało zrobione.

Majster w Fabryce Kotłów pracuje przeciętnie co najmniej 9 godzin, w sytuacji szczególnych trudności „wpada" jeszcze do zakładu po południu czy w niedzielę. Majsterskie „nadgodziny" nie są płacone. Podlega mu 40—50 pracowników, z tego zaledwie połowa zrzeszonych w brygadach. W stosunku do pozostałych „indywidualnych" musi pełnić rolę nie tylko majstra, ale i brygadzisty.

Produkcja cierpi na niedostatek pracowników usługowych. Dla przykładu: na wydziale kotlarskim pracę dla 160 robotników przygotowuje zaledwie 4 ludzi. Obsługują oni transport wewnętrzny, rozdzielnię i pobory materiałów. Przez ręce 2 robotników transportowych przechodzi dziennie setki ton materiału. Mimo mechanizacji — nic dziwnego, że robotnicy pracujący na akord muszą sami zdejmować z wózków dostarczony im na stanowisko pracy materiał. Majster nie ma możności stworzenia swoim podwładnym warunków pracy całkowicie zgodnych z obowiązującymi przepisami. Bywa więc, że własną osobą zatyka dziury na linii: przygotowanie pracy — produkcja.

Jest więc mistrz niańką, gońcem, brygadzistą, doradcą i kontrolerem. W kwestiach planu i jakości produkcji stanowi ramię zakładowej władzy, przedłużenie dyrekcji. W kwestiach zaopatrzenia materiałowego, warunków pracy — coś w rodzaju reprezentacji robotników. Majster ma „dwie dusze": on jest tym miejscem w zakładzie, gdzie racje kierujących i racje kierowanych zbiegają się w swoistej unii personalnej. Jest tu wszakże i pewien element stały: majster na obie strony w y m a g a, w obu tych kierunkach działania — z rozmaitych zresztą przyczyn — nie dysponując dostateczną egzekutywą.

Majstrowie w Fabryce Kotłów „biją się" o większy portfel zadania (np. — nie mamy wpływu na to, kogo się dla nas przyjmuje, a przecież my tych ludzi musimy przystosować do produkcji i odpowiadać za ich wyniki). Nie czuje się też dostatecznie z a u w a ż a n y w zakładzie (kiedy zakład otrzymuje dodatkowy fundusz za wprowadzenie nowej dokumentacji, w premiach partycypują konstruktorzy, technolodzy i robotnicy. A przecież ważny ciężar tej roboty spada na majstrów). Kiedy Fabryka Kotłów zakupuje za granicą jakieś nowe urządzenie (często!) — na zagraniczną praktykę przyuczającą jedzie jeden robotnik, który będzie urządzenie to eksploatował oraz przedstawiciel dyrekcji, nigdy mistrz, który ma dozorować pracę na nowym stanowisku. Jakże ma kontrolować robotnika, jeśli nie zna nowego aparatu? W praktyce przeszkolony robotnik staje się monopolistą, zyskuje nieuzasadniony patent na obsługę nowej maszyny. Może robić, jak mu się podoba, może dyktować swoje warunki. Gdyby majster znał urządzenie, byłby niezależny od podwładnego, mógłby w razie potrzeby przeszkolić do jej obsługi potrzebną ilość robotników.

MIĘDZY MŁOTEM, A KOWADŁEM

Zarobki mistrzów nie są wyższe niż zarobki pięćdziesięcioosobowego podległego im zespołu. W stosunku do pewnej grupy dobrych fachowców lub ludzi pracujących na szczególnie trudnych stanowiskach — są znacznie niższe. Stanowisko majstra nie ma siły atrakcyjnej — najzdolniejsi, którzy uczą się i studiują, już z góry planują, aby szary fartuch pracownika produkcji zamienić na biały kitel technologa czy deskę konstruktora. Działa tu nie tylko system udziału w zakładowym funduszu płac, ale także system repartycji ogólnozakładowej „puli" prestiżu.

Poprzestańmy na razie na tym pierwszym. Zarobkowo majster plasuje się wśród swoich średnio i słabo zarabiających podwładnych. Średnia majsterska — około 2.400 zł plus ok. 30 proc. ewentualnej premii. Przeciętna robotnicza w systemie akordowym umożliwiającym i wyższy zarobek — około 3.000 zł. Zarobki kierownika wydziału — kolejnego po majstrze funkcjonariusza — 4.000 zł plus 50 proc. premi przy wykonaniu planu zakładowego. Mistrzowskie zarobki są więc nieproporcjonalne do miejsca i funkcji majstra w procesie produkcji. Premia majsterska zależna od wykonania planu zakładowego odcina go od robotników zależnych wyłącznie od efektów własnej pracy. Wysokość zarobków nie zbliża do zakładowej „góry". Dla przykładu: kierownik sekcji w dziale nieprodukcyjnym ma 3.000 zł pensji podstawowej.

Proporcjom zarobkowym towarzyszą zjawiska społeczne odciskające się i na obyczaju. Wydziały produkcyjne nie dysponują stanowiskiem zastępcy kierownika wydziału, chociaż każdy wydział nieprodukcyjny posiada c o n a j m n i e j jeden etat takiego zastępcy. Rozmiar zadań sprawia, że na niektórych wydziałach jednego z mistrzów obdarza się nieco wyższą pensją starszego mistrza i ustawia organizacyjnie jako faktycznego zastępcę kierownika wydziału. Działalność to nielegalna, ale jakoś łata dziury organizacyjne i kadrowe. Proporcjonalnie większa ilość pracy przypada wtedy automatycznie na pozostałych mistrzów.

W odczuciu społecznym załogi Fabryki Kotłów istotna linia podziału biegnie pomiędzy wszelkiej maści pracownikami biur a funkcjonariuszami produkcji. Czyste ręce są wciąż jeszcze istotnym wyróżnikiem społecznym, są treścią aspiracji zawodowych i życiowych. Prócz wyższych zarobków praca przy biurku czy desce zmniejsza zakres odpowiedzialności, uwalnia od niełatwych kontaktów z ludźmi, zmniejsza ilość nieprzewidzianych okoliczności. Pozwala się bardziej skupić, popracować nad sukcesem indywidualnym, nie jest na co dzień weryfikowana bezpośrednimi efektami praktycznymi. Poczucie odrębności wzmaga fakt, że konstruktorzy i technolodzy, to w większości ludzie, którzy nie przeszli praktyki warsztatowej, nie „zabrudzili rąk". Pozostawiony sam na sam z robotnikiem i tworzywem majster nie czuje ich dostatecznej opieki i pomocy, nie czuje dostatecznego zmysłu praktycznego w ich rozwiązaniach.

Raciborscy majstrowie stanowią zespół raczej młody. Nie pamiętają ani dawnych majstrów cechowych ani dawnych majstrów — rzeczywistych rządców fabrycznych załóg. W nowoczesnym, zautomatyzowanym zakładzie ich rola coraz bardziej przypomina pracę doradców, konsultantów, nauczycieli i organizatorów. W skomplikowanej rzeczywistości współczesnej polskiej fabryki, gdzie interesowi produkcji współtowarzyszą interesy socjalne załogi i gdzie działają różnorakie pozaprodukcyjne ośrodki nacisku, majster czuje się człowiekiem ze wszech stron zależnym, niesamodzielnym i spętanym.

Nim wystąpi z wnioskiem o ukaranie pracownika musi sprawdzić nie tylko stosunki rodzinne, mieszkaniowe i bytowe podwładnego, ale również przepatrzyć jego koneksje oraz pełnione przezeń funkcje polityczne i społeczne. Nasza odpowiedzialność jest duża — mówią majstrowie z Fabryki Kotłów — nasze uprawnienia i pozycja w zakładzie słaba. Prawda to niestety dość banalna, ale zbyt często powtarzana, aby nie przyznać jej waloru wiarygodności. Pozycja omnibusa zakładowego, działanie buforowe na obie strony — syci temperamenty i daje satysfakcję niezbędności, ale opłacane jest dużym wysiłkiem, niską pensją i pracą pod napięciem.

Życie gospodarczy

● **Badaniom dogłębnym poddano dzień pracy dyrektora przedsiębiorstwa: waha się on od 10 do 15 godzin. Najdłużej pracują dyrektorzy wielkich zakładów przemysłowych. Ilość różnych czynności i zajęć jakiej w ciągu dnia oddaje się dyrektor wynosi od 43 do 62. Konferencjomania najsilniej jest rozwinięta w przemyśle lekkim. Zebrania pożerają tam do 67 proc. dyrektorskiego czasu. Na pracę koncepcyjną dyrektorzy poświęcają od 5 do 13 proc. czasu, czego rezultaty są na łamach „Życia Gospodarczego" szczegółowo opisywane. 13 do 20 proc. czasu poświęcają na rozmowy robocze ze współpracownikami osiągając rekordy: do kilkudziesięciu interesantów dziennie. Karol Jaworski z „Głosu Wybrzeża" opowiadając o jednej swojej takiej z dyrektorem rozmowie, wspomina, że dyrektor nagle się zerwał, wyszedł z pokoju, rzucając na odchodnym: „Mówcie, mówcie towarzyszu, ja zaraz wrócę".**

● **W Zakładzie Utylizacyjnym w Gielniowie pow. Przysucha zainstalowano na dachu tak znakomite urządzenia wentylacyjne, że nie można ich włączyć. Fachowcy obliczyli bowiem, że siła ciągu jest taka, że wystarczy nacisnąć guzik, aby dach został zerwany i wzleciał w powietrze. Ponieważ w hali, gdzie przerabia się cuchnące surowce, smród jest nie do wytrzymania, ktoś z nadzoru ma wciąż na oku przełącznik do uruchamiania wentylacji, w obawie, że jakiś robotnik zechce wyzwolić się z zaduchu, nawet za cenę pozbawienia firmy dachu.**

● **Łódzka prasa atakuje projektantów wznoszonego tam Domu Gospodyni za to, że stworzyli oni całkowicie ażurowe schody. Łódzcy publicyści uważają, że kobiety w ogóle nie będą mogły korzystać z budynku w obawie, że kiedy wejdą na schody będzie je można od dołu podglądać. Projektanci zazdroszczą dziennikarzom wyobraźni.**

● **Bardziej opłacalne, niż pchnąć samochód na taksówkę jest przekształcić go w wytwórnię margaryny. W Wałbrzychu grupa sprytnych osób urządziła w samochodzie osobowym „wytwórnię" margaryny, w której zakupioną margarynę zwykłą przepakowywano do nowych opakowań margaryny „Lakta" i sprzedawano ją następnie po wyższej cenie.**

Problemy aktywizacji eksportu przemysłu warszawskiego

O PLENARNYM posiedzeniu Komitetu Warszawskiego PZPR na temat realizacji uchwał V Plenum KC PZPR, w którym udział wzięli m.in.: I Sekretarz KC PZPR — Władysław Gomułka, kierownik Wydziału Handlu, Przemysłu Lekkiego i Budownictwa KC — Stanisław Kuziński, minister Handlu Zagranicznego — Witold Trąmpczyński, minister Przemysłu Ciężkiego — Janusz Hrynkiewicz, Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej — Janusz Zarzycki, prasa codzienna informowała już obszernie. W tym miejscu pragniemy zwrócić uwagę na niektóre ważne problemy poruszane w czasie obrad.

Szczególna rola przemysłu warszawskiego w ofensywie eksportowej wynika stąd, że Warszawa jest nie tylko poważnym ośrodkiem przemysłu elektromaszynowego oraz szeregu wielkich zakładów produkcyjnych innych gałęzi gospodarki krajowej, lecz również siedzibą większości przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Znajdują się tu również liczne instytuty naukowo-badawcze, których praca jest związana z produkcją eksportową. Udział produkcji eksportowej przemysłu warszawskiego w stosunku do wartości całego eksportu krajowego wynosił w roku ub. 5,1 proc., czyli 454 mln zł dew. (w roku 1960 odpowiednio: 3,1 proc. i 172 mln zł dew.). Jeśli przyjąć wskaźnik dla roku 1960 za 100, to w roku 1965 wynosił on już 264 pkt. Świadczy więc on o silnej dynamice rozwojowej na przestrzeni ostatnich lat.

Referat wprowadzający podkreślił jednocześnie **dysproporcje wynikłe na tym tle, a sprowadzające się w swej istocie do nienadążania tempa wzrostu eksportu do tempa wzrostu produkcji przemysłu warszawskiego.**

Mimo korzystnej struktury rzeczowej eksportu przemysłu warszawskiego (prawie 90 proc. stanowią maszyny i urządzenia oraz przemysłowe artykuły konsumpcyjne), struktura geograficzna, kierunki eksportu wymagają szczególnej troski zarówno przedsiębiorstw handlu zagranicznego, jak i zakładów produkcyjnych. Według materiałów statystycznych, zawartych w referacie, produkcja eksportowa przemysłu warszawskiego jest kierowana do krajów socjalistycznych — 83,2 proc., krajów rozwijających się — 8,2 proc. i krajów uprzemysłowionych — 8,6 proc. Należy przy tym pamiętać, że możliwości **ekstensywnego rozwoju ofensywy eksportowej przemysłu warszawskiego, polegające na rozszerzeniu frontu zakładów produkujących na eksport — zostały w zasadzie wyczerpane.** Obecnie przemysł warszawski wchodzi w fazę aktywizacji eksportu poprzez intensyfikację czynnych już mocy produkcyjnych, pracujących dla potrzeb eksportu.

W referacie stwierdzono, zaś dyskusja przyniosła następnie potwierdzenie tej tezy, że w przemyśle warszawskim istnieją poważne rezerwy i nie wykorzystane dotychczas potencjalne możliwości intensyfikacji opłacalnego eksportu. Uruchomienie tych rezerw umożliwi zwiększenie wartości produkcji eksportowej w roku 1970 do przeszło 1 mld zł dew.

Już w r. b., w wyniku prac i poszukiwań, dla których asumptem stały się uchwały V Plenum KC, wartość produkcji eksportowej może być zwiększona o 30 mln zł dew. W dalszym ciągu istnieją nie wykorzystane rezerwy nie tylko na odcinku drobnej wytwórczości, ogrodnictwa i warzywnictwa oraz innych działów gospodarki warszawskiej, lecz i w zakładach przemysłowych.

Szczególnie silny akcent został położony w referacie na **problem cen uzyskiwanych za wyroby eksportowe przemysłu warszawskiego.** Prawidłowe operowanie systemem bodźców, zawartych w funduszu premiowym (oczekuje się, że zostanie uruchomiony od 1 lipca br.), powinno spowodować poprawę sytuacji na tym odcinku. Równolegle podkreślono konieczność szybkiej realizacji planów zakupów licencji zagranicznych, jak również szybkie uruchomienie produkcji licencyjnej. Efektywne wykorzystanie licencji oraz rozwijająca się kooperacja przemysłu warszawskiego nakładają na zakłady produkcyjne niezwykle poważne obowiązki zarówno wobec oczekujących zadań, jak i względem partnerów zagranicznych.

*

Zabierający głos w dyskusji I Sekretarz KC — Władysław Gomułka zwrócił uwagę, iż mimo oczywistych postępów przemysłu warszawskiego w dziedzinie eksportu — udział produkcji eksportowej Warszawy w eksporcie całego kraju wynosił w latach 1961-65 ok. 4,8 proc., wówczas kiedy udział w globalnej produkcji przemysłowej kraju — 6,2 proc. Podkreślił on konieczność poprawy zakładanych wskaźników wzrostu eksportu do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, z uwagi na nasz napięty bilans płatniczy, zwłaszcza z krajami zamorskimi. Przemysł warszawski, jak i przemysł całego kraju, powinien wnieść jeszcze większy, niż dotychczas wkład do naszego eksportu. Należy uczynić wszystko, aby udział eksportu przemysłu warszawskiego odpowiadał udziałowi przemysłu warszawskiego w produkcji kraju.

Władysław Gomułka zatrzymał się dalej na grupie problemów związanych z opłacalnością eksportu, poświęcając wiele uwagi ustalaniu kosztów produkcji oraz zestawieniu tych kosztów z ceną uzyskiwaną. Poruszając problem instrumentów oceny efektywności produkcji eksportowej, mówca szczególnie zaakcentował konieczność doprowadzenia do świadomości robotników, zatrudnionych przy produkcji eksportowej, sprawy opłacalności tej produkcji. — Każdy robotnik musi wiedzieć, czy jego produkcja daje zysk, czy też przynosi straty, a jeśli tak, to dlaczego...

W dalszej części swego wystąpienia Władysław Gomułka zwrócił uwagę na podstawowy dla handlu zagranicznego problem badania rynków zagranicy i wynikający stąd zespół spraw związanych z programowaniem produkcji eksportowej. — Nie chodzi w tym przypadku o eksport za wszelką cenę, lecz o eksport opłacalny; eksport nie uszczuplający naszego dochodu narodowego, lecz pomnażający go. — Właśnie nowy system premiowy ma spowodować nie tylko zwiększenie eksportu opłacalnego, ale również wyeliminowanie eksportu przynoszącego straty.

Złożona problematyka zatrudnienia w aspekcie zwiększonych zadań gospodarczych znalazła również poczesne miejsce w wystąpieniu Władysława Gomułki. Stwierdził on m. in., że poszczególne przypadki (przykład Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych, gdzie sztywna interpretacja przepisów o limitach zatrudnienia uniemożliwiała wykonanie korzystnej transakcji eksportowej) należy rozwiązywać elastycznie i operatywnie.

W końcowej części swego wystąpienia Władysław Gomułka mówił o skomplikowanej sytuacji na rynkach zagranicznych, rosnącej konkurencji, o procesach integracyjnych utrudniających swobodną wymianę towarową. Mówca wyraził przekonanie, że zdobyte doświadczenie, posiadane i rosnące z roku na rok nasze możliwości umożliwią osiągnięcie zadań, które stoją przed całym krajem i jego stolicą.

*

Dyskutanci występujący na Plenum Komitetu Warszawskiego zwracali m. in. uwagę na konieczność koncentracji na wiodących tematach eksportowych, mówili o właściwym posługiwaniu się systemem bodźców, podkreślali też trudności występujące w związku z rozpraszaniem puli eksportowej w różnych zakładach oraz o kłopotach na odcinku polityki ograniczania zatrudnienia w obliczu rosnących zadań produkcyjnych. Niemal we wszystkich wystąpieniach przewijał się **problem opłacalności produkcji eksportowej.** Niektórzy mówcy zwracali uwagę na fakt, że pokaźna część warszawskich przedsiębiorstw przemysłowych dopiero w ciągu ostatnich 2—3 lat podjęła produkcję eksportową. **Problemy postępu technicznego, jakości i nowoczesności produkcji** znalazły również należne im miejsce w wystąpieniach mówców. Rekonstrukcja zakładów produkcyjnych, modernizacja parku maszynowego oraz związane z tym sprawy zakupu licencji — stanowią zwarty tematycznie zespół zagadnień żywo poruszanych przez niektórych dyskutantów. **Sprawy kooperacji międzyzakładowej i odpowiedzialności** za poszczególne elementy, składające się na wyrób finalny, zostały przedstawione przez tych przedstawicieli przemysłu, którzy stykają się z tymi sprawami na co dzień. **Problem terminów i realności zamówień handlu zagranicznego** został również zaliczony do rzędu spraw wymagających uporządkowania.

W niektórych wystąpieniach przewijały się również nutki niepokoju, którego źródłem jest **nieznajomość dalszej perspektywy rozwojowej wielu zakładów i branż przemysłowych.**

Zwrócono również uwagę na zbyt przewlekły tryb zatwierdzania zasad eksperymentu ZPF „Polfa", na mitręgę biurokratyczną na szczeblu resortów przy załatwianiu uzasadnionych wniosków zakładów dot. unowocześnienia parku maszynowego. Nawet zatwierdzone wnioski o zakupie maszyn i urządzeń w ramach tzw. funduszu inwestycji szybko rentujących się miesiącami (niekiedy latami) czekają na realizację. A przecież ma to być „import dla eksportu", czyli zakup priorytetowy.

Większość występujących działaczy gospodarczych oraz przedstawicieli zakładów produkcyjnych, stwierdzając pewną poprawę stylu pracy przedsiębiorstw handlu zagranicznego (zwłaszcza po V Plenum KC), nie szczędziła jednak słów krytyki pod adresem reprezentantów resortu handlu zagranicznego. Zdaniem dyskutantów p.h.z. nie dążą do zawarcia długoterminowych kontraktów, stabilizujących problem produkcji eksportowej. Nie informują one należycie i we właściwych terminach zakładów produkcyjnych o koniunkturach rynkowych i przewidywanych trendach. Udział fachowców z przemysłu w akwizycjach na rynkach zagranicznych w dalszym ciągu jest nie wystarczający.

Z wystąpień niektórych mówców wynikało przeświadczenie, że mechanizmy działające na styku przemysł—handel zagraniczny, wymagają uelastycznienia i permanentnego doskonalenia. Stwierdzono m. in., że system związków w układzie: resort—zakład produkcyjny — przedsiębiorstwo handlu zagranicznego—rynek jest systemem przestarzałym. Myślą przewodnią wielu wypowiedzi była **dojrzała do realizacji sprawa zbliżenia producenta do rynku zagranicznego i odbiorcy,** jako czynnika warunkującego podniesienie poziomu efektywności handlu zagranicznego.

Podsumowując dyskusję I Sekretarz KW — Stanisław Kociołek — wymienił czynniki postępu w dziedzinie aktywizacji eksportu oraz podkreślił znaczenie zdobytych doświadczeń. Zwrócił on uwagę na konieczność konsekwentnej pracy nad poprawą jakości i unowocześnieniem produkcji eksportowej, zmianami w strukturze rzeczowej i geograficznej, pogłębieniem analizy opłacalności eksportu oraz problemem współdziałania przemysłu i handlu zagranicznego.

W. W.

REPORTAŻ Z KINA

JAN REM

Po raz pierwszy w dziejach naszego pisma — „Życia Gospodarczego" — ukazuje się na jego stronicach omówienie treści filmu. Czujemy się do tego uprawnieni i zobowiązani w obliczu szczególnego dla nas odkrycia i przeżycia: oto problematyka, którą nasycona jest publicystyka naszego tygodnika znalazła artystyczną transplantację. Stanowi ją film Lesiewicza i Jesionowskiego „Miejsce dla jednego" wedle powieści inż. Jerzego Jesionowskiego „Niepotrzebny człowiek". Jest on wydarzeniem artystycznym skromnej miary, zdeterminowanej przez to, iż nie jest to jak dzieła predysponowane do wstrząsania światem, jakaś wielka wizja syntetyczna, lecz obraz o ambicjach tylko analitycznych, chwytający życie na gorąco. Zarazem „Miejsce dla jednego" stanowi wydarzenie wielkiej doniosłości w życiu umysłowym kraju.

Realia życia i działań ludzi pracujących w organizmach gospodarczych, które film przedstawia, są nam znane i stanowią temat odwieczny naszej reporterki. A mam tu na myśli obraz łamania przepisów, nielegitymistyczne kombinacje służące osiąganiu celów ekonomicznych przedsiębiorstwa. Te swojskie nam i naszym czytelnikom realia roztrząsane zwykle w płaszczyźnie gospodarczo-pragmatycznej (dobro gospodarcze wyższego rzędu — a dobro gospodarcze niższego rzędu) zyskują w filmie bogatą i głęboką społeczno-moralną perspektywę. Obraz ukazuje niegospodarcze, ponadgospodarcze konsekwencje układu stosunków, jaki wynika z reguł gry ekonomicznej. Pokazuje, jak one rodzą skutki polityczne, społeczne i etyczne, dehumanizujące nasze życie. Ta demaskacja jest myślową treścią filmu.

Wspieramy publicystykę „Życia" tendencje reformatorskie w systemie zarządzania przemysłem, w regułach gry gospodarczej. Czynimy to w intencji zracjonalizowania metod gospodarowania, czyli powodowani motywami natury ekonomicznej. I oto film, nie wspominający o procesie przemian modelowych, ale oskarżający system przemijający z pozycji gospodarczej, politycznej, społecznej, moralnej — ukazuje i uświadamia, że gra idzie nie tylko o dobra materialne. Stawka jest wyższa. Prawo rachunku ekonomicznego, zarządzanie metodami pozaadministracyjnymi, tworzenie racjonalnych reguł gry w miejsce zalewu sztywnych przepisów o ambicjach wszechregulowania życia organizmów gospodarczych — to zarazem pewna humanizacja stosunków między ludźmi, eliminacja niektórych konfliktów sumienia, niszczenie nieprawości, cios w służalcze zależności i koteryjność, perspektywa wyzwolenia ludzi gospodarki od bojaźni.

II

Film zaczyna się w miejscu (czy jak kto woli w chwili), w którym zwykły się kończyć ambitne produkcyjniaki. Witkowski — zastępca i antagonista dyrektora wielkiej fabryki — Nowickiego, już przegrał rozgrywkę z szefem.

Witkowski jest młodym inżynierem, który pragnął, aby prawo znaczyło prawo, przepis zyskiwał posłuch, racje ogólne, wyższe stały nad partykularnymi, fabrycznymi, a regulatory stosunków między ludźmi były moralnie nieskazitelne. Zjednoczenie nakazało zorganizować komisję zakładową, która wykryje istniejące w fabryce rezerwy mocy. Nowicki sprawił powstanie komisji, która niczego nie wykryje. Witkowski stanął okoniem i objął prezydencję komisji złożonej z młodych inżynierów-opozycjonistów o ambicjach sanatorskich. Nowicki przystał na to. Uznał on, że rozgrywkę z Witkowskim musi wreszcie sfinalizować. Wiedział zaś, że pomoże mu tu sama logika wydarzeń, które sprowokuje Witkowski, gdy zacznie działać po swojemu.

Witkowski odkrył i ujawnił utajone moce. Zjednoczenie natychmiast podwyższyło plan fabryki o 11%. Załoga stanęła przeciwko Witkowskiemu. Nowicki zgrzyta zębami: plan to on będzie musiał wykonywać za tego błędnego rycerza! Bo tamten nie potrafił pokręcić z funduszem płac, dogadać się z kooperantami i poczynić te wszystkie nieformalności i gierki, które gwarantują wykonanie planu. „Teraz sytuacja nasza stała się trudniejsza — rzecze Nowicki w Zjednoczeniu. — Postaram się wszakże wykonać plan, ale za to i po to musicie zabrać stąd Witkowskiego."

Jedzie „Wołgą" dyrektor Zjednoczenia. Jedzie udzielić dymisji Witkowskiemu, który wykonał jego nakaz, zgodny z interesem ogólnym formalnie reprezentowanym przez zjednoczenie, ale nie bardzo zgodny z interesem rzeczywistym, codziennym branżowego zarządu: żeby nie mieć kłopotu z planem. Jedzie go wylać, bo w sytuacji — Witkowski albo Nowicki — górą musi być Nowicki. Nowicki to pewność, że z zakładem nie będzie kłopotów, że plany zostaną wykonane, że wszystkim wskaźnikom stanie się zadość. „Czy to moralne?" — zawoła żona Witkowskiego.

Dyrektor zjednoczenia boi się nie tylko kłopotów z fabryką, których nie ma póki rządzi w niej Nowicki. Boi się również komplikacji: Witkowski ma teczkę dokumentów przeciwko Nowickiemu. Dyrektor zjednoczenia Rybicki stracha się tej teczki. Jego pragnieniem jest zawartości takich teczek nigdy nie oglądać na oczy, bo sprawom w nich zawartym musiałby nadać urzędowy bieg wbrew interesom zjednoczenia i zakładu. Teczki tej nie ma. Zginęła w wypadku samochodowym. Wreszcie się znajduje. Ulga dla wszystkich władz — nic w niej strasznego nie ma: niepotwierdzalne urzędowo (acz prawdziwe) doniesienie o tym, że Nowicki krył sprawcę śmiertelnego wypadku przy pracy i kilogramy opisów różnych nieformalności i kruczków Nowickiego przy zarządzaniu fabryką. Takie teczki są użyteczne, kiedy chce się człowieka pozbyć, a bezużyteczne, kiedy człowiek trzyma w garści fabrykę i wykonuje plan. Teczka przeznaczona zostaje do unicestwienia. Prokurator zastrzega, że on oficjalnie nic nie wie o jej istnieniu. Wysłannik KW też nie musi przyjmować jej treści do wiadomości, skoro nie ma w niej śladu nadużyć i prywaty. Witkowskiemu oddane zostają honory moralne. Na placu zostaje Nowicki. Ten skupiony, o martwej twarzy 40-latek w ciemnym ubraniu stanowi mechanizm przypominający granat zaczepno-odporny.

Nowicki boi się swoich podwładnych: jednego dlatego, że wie o nim coś, co mogłoby mu paskudnie zaszkodzić, drugiego, bo może go wplątać w sprawy, które powinien załatwiać na własny rachunek, trzeciego bo może coś knocić, czwartego, gdyż na tyle okazuje się sprytny, iż może stanąć okoniem itd. Dyrektor boi się kontrahentów — już z przyczyn związanych z dobrem zakładu. Boi się oczywiście pokonanego rywala i wybuchowego potencjału jego teczki. Boi się każdego kto się doń odzywa — gdyż boi się nowych kłopotów. Jego wytrzymałość i zdolność ogarniania spraw jest na wyczerpaniu. Dalej, boi się władz: tych, od których jest zależny, ponieważ wie, jeśli zechcą potrafią znaleźć nań odpowiedniego „haka". Tych, od których nie jest zależny — na wszelki wypadek.

Perspektywa wyzwolenia od tych męczących zależności, rysuje się tylko poza filmem. Płynie ze społecznej wiedzy o procesie przemian ustrojowych. W korespondencji z treścią filmu zaczynamy rozumieć, że ewolucja systemu zarządzania, poszerzająca sferę legalnych manipulacji kierowników organizmów gospodarczych, jest jakąś drogą w kierunku częściowego choćby wyzwolenia ludzi gospodarki od strachów. I że warto za Jesionowskim zacząć mówić o tej humanistycznej głębi i perspektywie z pozoru czysto gospodarczych, pragmatycznych przeobrażeń.

III

Ważącymi w tym filmie postaciami są wyłącznie ludzie władzy. Pojawili się oni na ekranie niby nie po raz pierwszy (oglądaliśmy ich w dziesiątkach innych obrazów) ale naprawdę po raz pierwszy. W polskich filmach władzę reprezentuje zwykle jakaś postać, która znów reprezentuje jakąś pojedynczą rację. Czasem ta postać i racja bliższe są prawdy, a czasem skłamania. W „Miejscu dla jednego" widzimy całą aparaturę władzy i to w działaniu. Po prostu podglądamy samo życie.

Władza w tym filmie wzbudza zaufanie, szacunek i nie jest groźna dla tych, którzy respektują zasady gry. Jej reguły są racjonalne i pragmatyczne. Ale ich moralna motywacja, ściśle związana z urzeczywistnieniem interesów gospodarczych jest jedną z wielu, jakie można sobie obrać. Inne, przeciwstawne zasady — np. Witkowskiego — też byłyby moralnie dodatnie, może nawet szczytniejsze, ale mniej racjonalne. Władza rozumie swoje ułomności. Np. niemożność kierowania się najprostszym poczuciem sprawiedliwości. Odchodzącemu Witkowskiemu oddaje honory i docenia fakt, że wniósł on do fabryki wartości moralne, które nie były co prawda „życiowe", ale jakoś życie wzbogaciły i mają swój sens oraz zdolność wywarcia pozytywnego piętna na bieg rzeczy i stan ludzkich myśli.

Żona Witkowskiego wypowiada gorącą filipikę przeciwko takiemu układowi stosunków, w których człowiek przeciwko człowiekowi gromadzi obciążające dokumenty. Zebrani reprezentanci władz podzielają jej moralny niepokój; marzą im się stosunki, w których człowiek na człowieka nie gromadziłby papierowej amunicji. Ale wiemy, że na razie, takie wypadki się zdarzają i póki świat nie jest doskonały, niektórzy doceniają znaczenie takich teczek i potrafią je wykorzystywać, jeśli uznają, że trzeba i można.

Jesionowski otworzył nowy, literacki rozdział tematyczny. Przedstawił socjalistycznego kapitana przemysłu. Jego motorem poczynań nie jest oczywiście materialny zysk osobisty, lecz pragnienie władzy i chęć uczestniczenia w pasjonującej hazardowej grze, co jest połączone z motywacją altruistyczną, taką, jak dobro załogi, zakładu, dobro gospodarcze. Nie stwierdził Jesionowski jakoby racjonalne gospodarczo działanie kapitana przemysłu prowadziło ku jakiejś moralnej otchłani. Etyka Nowickiego jest elastyczna, ale jego czyny nieprawe i niegodziwe mają wyraźnie zakreślone granice i nieprzekraczalne ramy zakreślone przez nasz układ stosunków społecznych i jego straż polityczną. On nie pozwoli na to, żeby mieszkania zakładowe otrzymali najbardziej potrzebujący, a nie najbardziej potrzebni zakładowi, ale zastosuje kompromis i da trochę tym, a trochę tym, pod słabym zresztą naciskiem rad zakładowej i narodowej. Jesionowski wszakże w sposób odpowiedzialny, wyzbyty demonizacji, zarysowuje rozbieżność pomiędzy kategorią dobra gospodarczego, a kategorią ładu moralnego.

Recenzenci konflikt ten dostrzegają w następującej płaszczyźnie: etyka wymaga respektowania przepisów i zarządzeń, zaś racjonalne kierownictwo polega na ich obchodzeniu i łamaniu, skłania do kombinatorstwa i zakłamania, wiedzie do gry nieczystej ze zwierzchnością. Trudno przystać na identyfikację moralności zawodowej ludzi pracujących w gospodarce z wiernością przepisom. Witkowski nie wychodzi z filmu jako jednoznaczny zwycięzca moralny właśnie dlatego, że jego etyka jest natury biurokratycznej, że cnotą jego jest tylko prostoduszna lojalność wobec zarządzeń „góry", uprawiana ku utrapieniu tejże góry. (Bo — powiada się w filmie — gdyby tak postępowali kapitanowie przemysłu, stanęłoby całe życie gospodarcze). Przepisy tymczasem stanowią łącznie lepszy lub gorszy system ekonomiczno-prawny, ale same w sobie nie budują systemu moralnego, nie są zbiorem nakazów etycznych. Nawet skrajni zwolennicy etyki normatywnej roześmieją się na myśl, że stanowienie norm moralnych mogłoby być codzienną bezwiedną funkcją tysięcy urzędników ministerstw i zjednoczeń. I żaden prawdziwy dyrektor nie odczuwa konfliktu pomiędzy wymogami racjonalnego działania i przepisami jako konfliktu sumienia, a konieczność kiwania banku, zjednoczenia lub kooperantów jest dolegliwością zawodową, ale nie instrumentem paczenia charakterów. Istotny konflikt sumienia ma inny wymiar.

Kierownik organizmu gospodarczego działa w imię celu bezwzględnie dla się nadrzędnego, ekonomicznego (o wymiarze stosownym do wielkości podwórka, którym zarządza) i jest budowniczym takiego kształtu stosunków między ludźmi, który najlepiej sprzyja osiąganiu celów gospodarczych, po czym sam staje się tego systemu ofiarą. Nowicki więc podstawia nogę swojemu zastępcy, dla którego ma moralny szacunek, a kiedy ten walczy ze śmiercią myśli nie o konającym człowieku, ale o tym czym wydarzenie zagraża jemu, jego ambicjom i interesom, będącym interesami firmy. Kiedy szofer odnosi mu poszukiwaną przez milicję i KW teczkę Witkowskiego, zawierającą materiały przeciw niemu wymierzone, oddaje tego, przyjaznego sobie szofera w ręce milicji (ukrywanie materiału śledczego), ponieważ stać go na zbagatelizowanie zawartości teczki, a nie chce być w ręku szofera, który odtąd będzie wiedział, że Nowicki zniszczył dowody przeciw sobie. Nowicki jest bezwzględny. Co chwilę w myślach wydaje na kogoś wyrok lub snuje monolog wewnętrzny będący zapowiedzią wyroku: na nieposłusznych, niezręcznych lub nieudolnych podwładnych — partnerów jego gry. Ale Nowicki nie jest draniem-kacykiem, osobowością szczególną, wypreparowaną z otoczenia. Jest uczestnikiem koncertu ludzi myślących tak samo i podobnie postępujących, człowiekiem, który ulega przyjętym regułom gry. Te same reguły powodują działaniem i myśleniem jego współpracowników (z wyjątkiem Witkowskiego i jego sojuszników, młodych inżynierów pozbawionych na razie władzy, dopiero do niej aspirujących) jego władz zwierzchnich i władz miasteczka. Nowicki myśli i postępuje podobnie jak inni.

Proces przemian w metodyce zarządzania wiedzie ku powolnemu i niekonsekwentnemu, ale niewątpliwemu zmniejszaniu napięcia pomiędzy formalnymi ramami działania szefa organizmu gospodarczego, a nieformalnymi wymogami panujących w gospodarce reguł gry. Sprzyjać on będzie osłabianiu rzeczywistych napięć moralnych, związanych z antynomią pomiędzy racjonalnym działaniem na rzecz celów gospodarczych a socjalistyczno-humanistycznym kształtem stosunków między ludźmi.

Wartością filmu jest ukazanie współczesnej ceny nieodzownej dla gospodarczego rozwoju, ceny wysokiej, lecz za wcześnie dziś mówić, że nadmiernej. Ceny, którą można wszakże zmniejszać poprzez nacisk ulepszonych stosunków społecznych na życie gospodarcze.

Kogo przemysł ma ubierać?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

garniturów z kamizelkami pogłębią i tak dość silnie odczuwany na rynku deficyt tego asortymentu.

Co robić w takiej sytuacji?

Klient, na szczęście, nie musi rozstrzygać tego rodzaju dylematów zaopatrzeniowych. Może się tylko dziwić, że pracownicy państwowego przemysłu mają odwagę zgłaszać propozycje niekorzystne dla odbiorcy, miast najpierw szukać możliwości wyjścia naprzeciw życzeniom i potrzebom odbiorcy. Chociażby poprzez rozszerzenie współpracy z chałupnikami.

Chałupnicy nie potrafią, być może, szyć dobrych marynarek. Ale — kamizelki? Jeśli zaś renomowane fabryki kluczowego przemysłu obawiają się powierzyć szycie kamizelek chałupnikom, niechaj poszukają zakładu drobnego przemysłu, który może i chce nawiązać z nimi kooperację. Trzeba tylko pomyśleć o tym, przejawić nieco inicjatywy i w ogóle poczuwać się do odpowiedzialności za zaopatrzenie rynku. Za wiele wymagamy od przemysłu odzieżowego?

Nie wydaje się.

BLIŻEJ ŻYCIA

Kluczowy przemysł odzieżowy przerabia ok. 50 proc. ogólnej ilości tkanin konfekcjonowanych metodami przemysłowymi. Jego wpływ na poziom zaopatrzenia rynku jest poważny nie tylko dlatego, że dysponuje najbardziej nowoczesnymi fabrykami o znacznym potencjale. Kluczowy przemysł pośrednio i bezpośrednio oddziałuje na pracę wszystkich innych przedsiębiorstw odzieżowych.

I tak np. w zrzeszeniach asortymentowych producentów — wytwarzają one 40 proc. krajowej produkcji odzieży — funkcje patrona spełniają głównie zakłady kluczowego przemysłu. Z 23 zrzeszeń asortymentowych, istniejących w branży odzieżowej, aż 18 pracuje pod patronatem przedsiębiorstw kluczowego przemysłu. Mają więc one znaczne możliwości stymulowania produkcji drobnego przemysłu w kierunku zgodnym z potrzebami rynku. Nie brak im przy tym okazji do nawiązania różnych form współpracy z przedsiębiorstwami spółdzielczymi i przemysłu terenowego. Jest to tym bardziej wskazane, że „firmowe" zakłady kluczowego przemysłu mają poważne zadania eksportowe, co obiektywnie utrudnia szybkie zwiększenie ich wyrobów na potrzeby rynku krajowego. Dlatego też każda szansa rozszerzenia produkowanej przez nie odzieży, niewątpliwie dobrej, przy pomocy innych wytwórców powinna być skwapliwie wykorzystywana. Chociażby po to, aby uniknąć niepopularnych w handlu zagranicznym rozwiązań w rodzaju np. ograniczania rozmiarów korzystnego eksportu ze względu na potrzeby rynku krajowego. Tak, jak to miało miejsce w ubiegłym roku.

Nieprzypadkowo zwracamy uwagę na potrzebę awansowania drobnych zakładów do rangi współproducentów odzieży reprezentującej dobry standard. Jest to jedna z realnych możliwości dość szybkiej poprawy zaopatrzenia rynku w najbardziej deficytowe asortymenty odzieży i przeciwdziałania zarazem pewnym posunięciom taktycznym ze strony kluczowego przemysłu.

Wyjaśnijmy o co chodzi.

Kluczowy przemysł odzieżowy ma ograniczony potencjał produkcyjny. Poza tym nie przewiduje poważniejszej jego rozbudowy w najbliższych kilku latach, jakkolwiek właśnie jemu przypadają w udziale szczególnie trudne zadania eksportowe. Dość powiedzieć, że eksport, który obecnie angażuje ok. 20 proc. zdolności produkcyjnych kluczowego przemysłu ma być zwiększony w latach 1966-70 o 80 proc., pod względem wartościowym.

Dostawy na rynek z kluczowego przemysłu nie będą więc wzrastać proporcjonalnie do założonego w planie wieloletnim tempa wzrostu przerobu tkanin na konfekcję. Udział ich może się zmniejszyć w poważniejszym stopniu niż to przewidziano. Tym samym zakłady kluczowego przemysłu znajdą się w uprzywilejowanej sytuacji. Łatwo bowiem przewidzieć, że popyt na ich produkcję, przewyższającą pod wieloma względami odzież spółdzielczą i wytwarzaną w przemyśle terenowym, będzie wzrastać szybciej niż jej dostawy na rynek.

Kluczowy przemysł odzieżowy doskonale zdaje sobie sprawę ze zmiany układu sił na rynku i zaczyna wyciągać praktyczne wnioski. Najogólniej rzecz ujmując można je sprowadzić do tezy o potrzebie wykorzystywania ograniczonego potencjału głównie i przede wszystkim do produkcji wyborowej odzieży. Słusznie! Tego rodzaju odzieży rynek nasz bardzo potrzebuje, ale — nie zamiast standardowej.

Tymczasem wiele wskazuje, że **kluczowemu przemysłowi zależy tylko na rozszerzeniu kręgu nabywców o bardziej zamożnych klientów. Luksusowa odzież ma być dostarczana na rynek zamiast konfekcji dostępnej dla szerokiego kręgu nabywców.**

Taki przynajmniej wniosek nasuwa się każdemu, kto wie, że m.in. po wycofaniu produkcji popularnych marynarek z Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy kluczowy przemysł zaczął dostarczać wspomniane już terylenowe, znacznie droższe. Nie ma bowiem potencjału produkcyjnego, aby jednocześnie rozwijać produkcję luksusowej i standardowej odzieży. Po cóż w takim razie zdecydowano zrezygnować z produkcji marynarek w warszawskim zakładzie?

Kluczowy przemysł twierdzi, że operacja ta miała zapewnić podjęcie produkcji kostiumów damskich, z których szycia przyszło zrezygnować krakowskim zakładom, jako że zaczęły się specjalizować tylko w konfekcjonowaniu męskich garniturów. W rzeczywistości chodziło o to, aby uzyskać potencjał produkcyjny niezbędny dla wprowadzenia na rynek m. in. nowego asortymentu — sukienek wełnianych.

W relacji z ostatnich targów krajowych wspominaliśmy [1]), że ta inicjatywa asortymentowa nie wzbudziła entuzjazmu wśród handlowców. Nic dziwnego. Pozbawiono ich dobrze wprowadzonego na rynek asortymentu na rzecz wątpliwej nowalijki. A przy tym znacznie mniej potrzebnej na rynku, niż marynarki.

Jeszcze więcej zastrzeżeń wzbudza polityka asortymentowa, jaką prowadzi kluczowy przemysł w stosunku do swoich najmłodszych klientów. Ubiera ich bezspornie coraz ładniej, ale też coraz drożej. I znów nie o to idzie, że są na rynku kurtki, płaszcze i paltka dziecięce po wysokich cenach. Chodzi o to, że na rynku jest dostępna **tylko** droga konfekcja dziecięca (ciężka). Gdybyż przynajmniej producenci zadali sobie nieco trudu, aby równocześnie podnieść standard przynajmniej ubranek szkolnych. Niestety, zamiast poprawiać ich konstrukcję, różnicować pod względem gatunku tkanin i jakości wykonywania, zgłaszają nowe propozycje — ubrania dla chłopców typu... „mały lord".

*

Niechże się nasz przemysł wreszcie zdecyduje, kogo chce ubierać. Jeśli ma trudności z wybraniem właściwej koncepcji, możemy podpowiedzieć: przeciętnego klienta, a w miarę rozszerzenia zdolności przerobowych — także i klientów poszukujących luksusowej konfekcji.

W centrum zainteresowania całego przemysłu musi się jednakże znaleźć odbiorca o przeciętnych zarobkach, co nie znaczy, że małych wymaganiach. Tyle, że ten odbiorca musi mieć prawo wyboru i decydowania o tym, co chce nosić: luksusową, czy też popularną odzież.

Droga do poprawy zaopatrzenia rynku odzieżowego prowadzi poprzez rozwijanie głównie i przede wszystkim standardowej odzieży, dopracowanej w najdrobniejszych szczegółach, szytej z odpowiednich i urozmaiconych tkanin, a przy tym systematycznie doskonalonej. Póki przemysł odzieżowy nie zrozumie tej oczywistej prawdy, póty na rynku będziemy mieli braki jednych asortymentów i kłopoty ze zbytem innych. Tak, jak to ma miejsce obecnie.

Szyciem natomiast odzieży luksusowej, modelowej, dostosowanej do zmiennych gustów i kaprysów mody powinny zająć się zakłady drobnej wytwórczości, spółdzielcze i rzemiosło. Dotychczas bowiem dublują oni produkcję kluczowego przemysłu, i to niezbyt udanie. Trzeba je więc przestawić na dobrą produkcję modelową, troszcząc się zarazem oczywiście o właściwe ich zaopatrzenie w tkaniny, dodatki itp.

O ile bowiem prawdą jest, że na zaopatrzeniu rynku niekorzystnie ciążą niedostateczne dostawy, prawdą jest i to, że polityka asortymentowa przemysłu odzieżowego nie łagodzi skutków istniejącego deficytu, a niekiedy je pogłębia w sposób aż nadto widoczny.

Kluczowy przemysł, a w ślad za nim inni producenci, ciągle nie mogą się zdecydować, w co i kogo chcą ubierać. A najwyższy już czas, aby umieć odpowiedzieć na tak elementarne pytania.

BARBARA WIŚNIEWSKA

[1]) Nr 14/66 Ż. G.: B. W. — „Można poprawić zaopatrzenie".

MAGISTRÓW EKONOMII

NA STANOWISKA:

- Zastępców Kierowników Odcinków Budowlanych d/s Ekonomicznych,
- kierownika działu księgowości ogólnej,
- kierownika działu księgowości finansowej,
- do działu produkcji pomocniczej oraz d/s analiz.

ZATRUDNI:

KUTNOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Kutnie, ul. Przemysłowa 6.

● Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym w Budownictwie. ● Dla wysokowykwalifikowanych specjalistów istnieje możliwość przyznania wynagrodzenia specjalnego. ● Po okresie próbnym przedsiębiorstwo zapewnia otrzymanie mieszkania w bloku awaryjnym.

Zgłoszenia pisemne lub osobiste przyjmuje dział Kadr.

K 13-0

Kraśnicka Fabryka

WYROBÓW METALOWYCH w Kraśniku Fabrycznym

posiada do upłynnienia za pośrednictwem BOMiS szereg zbędnych maszyn i urządzeń jak:

- automaty tokarskie typ 1110-A,
- półautomaty tokarskie typ M-116, 1721, 1722, 1731, 16-S-3,
- tokarki operacyjne typu TBU-1,
- frezarki do gwintów krótkich typ KT-31, 563-W,
- strugarki poprzeczne typ SZ-400, SP-600,
- prasy hydrauliczne — pneumatyczne typ EG-8,
- ostrzarki,
- piły do drewna typ C-3,
- frezarki do drewna typ F-3,
- młoty do kucia swobodnego typ Massey,
- defektoskopy,
- piece grzewcze i wiele innych.

W większości są to maszyny nie używane.

Informacji udzielamy codziennie w godz. od 7.00 do 15.00, tel. Kraśnik — Fabr. 411 wewn. 256 lub na miejscu w Dziale Głównego Mechanika do dnia 31.V.1966 r.

K-15

DEGLOMERACJA — PROBLEM NIE TYLKO WARSZAWY

WINCENTY KAWALEC

JEST zjawiskiem powszechnie znanym, że w procesach rozwoju nowoczesnych gospodarstw narodowych następuje skupianie ludności w aglomeracje miejskie lub przemysłu — w aglomeracje przemysłowe. Ekonomiści wskazują na szereg wypływających stąd tzw. korzyści zewnętrznych: obniżenie kosztów produkcji i transportu, wspólne inwestycje, kwalifikowane kadry, tradycje itd.

Szybki rozwój przemysłu w Polsce Ludowej pogłębił i tak już duże dysproporcje w rozmieszczeniu przemysłu w naszym kraju. Mimo wysiłków idących w kierunku zmniejszania dysproporcji w uprzemysłowieniu poszczególnych regionów kraju dysproporcje te są nadal bardzo znaczne.

Na proces utrwalania dysproporcji składają się głównie trzy czynniki:

- **tendencja do rozbudowy, modernizacji i rekonstrukcji w przemyśle, a nie do budowy nowych zakładów, na którą przeznacza się tylko 25—20 proc. środków na inwestycje przemysłu;**
- **rozmieszczenie około 90 proc. zakładów związane jest z danym terenem, gdyż zostało uwarunkowane rozmieszczeniem surowców, wody, linii kolejowych i innymi czynnikami;**
- **rozwój nowoczesnej techniki wymaga kooperacji, skomplikowanych procesów, wysokokwalifikowanych kadr itd., co łatwiej osiągnąć w dużych skupiskach przemysłu.**

Na proces racjonalnego rozmieszczenia przemysłu wpływa też powstawanie nowych lub rozwój starych okręgów przemysłowych. Ale tak się szczęśliwie składa, że 10 nowych okręgów przemysłowych powstało u nas ostatnio na terenach niezaktywizowanych, a tempo rozwoju okręgów starych jest wolniejsze niż okręgów nowych. Proces rozwoju nowych okręgów przemysłowych jest więc równocześnie procesem wielkiej aktywizacji kraju.

Oczywiście procesy aglomeracji miejskiej czy przemysłowej ograniczają możliwości aktywizacyjne terenów gospodarczo nierozwiniętych. Dlatego też szybki rozwój takich ośrodków miejskich jak Warszawa, Łódź, Poznań, Kraków, Trójmiasto i inne ograniczył — przy określonej ilości środków inwestycyjnych — rozwój terenów nierozwiniętych. I przynajmniej 80—90 naszych powiatów wymaga też szybkiej aktywizacji.

*

Wielkim ośrodkiem miejskim i przemysłowym stała się Warszawa. Jej udział w zatrudnieniu jest — poza woj. katowickim i wrocławskim — największy w kraju i wynosi na początku bieżącego roku 6 proc. Udział ten zwiększył się 3-krotnie od roku 1950 (tzn. już po okresie wstępnej odbudowy Warszawy) i zwiększa się nawet po 1960 r. (z 5,7 do 6,3 proc.). Udział produkcji przemysłowej wynosi 6,3 proc. i zajmuje trzecie miejsce po woj. katowickim i wrocławskim. Warto podkreślić, że dynamika produkcji przemysłowej była w latach 1950—1960 w Warszawie najwyższa i wynosiła prawie trzy razy więcej niż średnia krajowa. Pod tym względem Warszawa jest nadal na czołowym miejscu, choć miało to uzasadnienie jedynie w pierwszych latach po wojnie.

Charakterystyczne, że w Warszawie rozwinął się bardzo znacznie przemysł prywatny i spółdzielczy oraz drobny przemysł państwowy, który tu w takiej skali nie jest konieczny i mógłby stanowić ważny czynnik aktywizacji np. dla Podlasia, Kurpiowszczyzny czy innych regionów woj. warszawskiego, należących do najbardziej zaniedbanych gospodarczo terenów w kraju. W Warszawie zlokalizowano znaczną ilość instytutów naukowo-badawczych, zwłaszcza resortowych, z których wiele nie jest związanych z Warszawą, większość biur projektowych, laboratoriów doświadczalnych itp.

Biorąc nawet pod uwagę specyfikę Warszawy, jako stolicy państwa, konieczność jej odbudowy i rozbudowy — trzeba jednak stwierdzić, że Warszawa już gdzieś w latach 1961—1963 przekroczyła racjonalne tempo rozbudowy. Ogólnie mówiąc — przekroczyła swoje optimum rozbudowy na obecnym etapie i w obecnych warunkach. To przekroczenie dało o sobie znać poprzez trzy zjawiska:

- znaczne trudności mieszkaniowe, komunikacyjne, groźbę braku wody, niedostateczną sieć usług itp.;
- znaczne zwiększenie kosztów rozbudowy miasta w stosunku do średniej krajowej;
- zwiększenie deficytu siły roboczej dla przemysłu, usług, gospodarki miejskiej, a także deficytu terenów uzbrojonych, mocy przedsiębiorstw budowlanych itp.

Trudności rozbudowy Warszawy zaczęły bardzo szybko narastać od r. 1963—1964, dojazdy do Warszawy przekroczyły 140 tys. osób, deficyt siły roboczej wyniósł 10—12 tys. pracowników, brak mieszkań — nawet gdyby wykonać założenia planu 1966—1970 — wyniósłby ponad 60 tys. mieszkań. Zmianowość w przemyśle w Warszawie wynosi 1,3 i jest prawie najniższa w kraju. A przyrost ludności w Warszawie jest znacznie wyższy, niż przyrost urządzeń komunalnych i socjalno-kulturalnych.

W takiej sytuacji rozpoczęła pracę Komisja Partyjno-Rządowa d/s ograniczenia wzrostu zatrudnienia w m. st. Warszawie pod przewodnictwem wicepremiera Piotra Jaroszewicza. Komisja pracuje już od roku i zakończyła obecnie I etap działalności precyzując swe wnioski w formie uchwały KERM.

I tak ustalono zasady podziału wszystkich jednostek przemysłowych, instytucji i instytutów naukowo-badawczych itp. na 3 grupy: rozwojowe, do pozostawienia w Warszawie z pewnym ograniczeniem wzrostu zatrudnienia i do stopniowej deglomeracji poza Warszawę do 1970—1972 roku. Grupą pierwszą objęto już jednostki zatrudniające 367 tys. osób, grupą drugą — 1016 jednostek o zatrudnieniu 212 tys. osób, grupą trzecią — 410 jednostek o zatrudnieniu 31 tys. osób.

Równocześnie opracowano szereg aktów prawnych (głównie regulujących sprawy pracowników zakładów deglomerowanych); uporządkowano przy tym kierunki rozwoju poszczególnych grup instytucji w Warszawie oraz wytyczono kierunki dalszego rozwoju miasta; m. in. postanowiono zwiększyć w Warszawie sieć usług, urządzeń kulturalno-socjalnych i komunalnych.

Postanowiono rozpatrywać bilans zatrudnienia i wszystkie problemy dla Warszawy łącznie z Warszawskim Okręgiem Przemysłowym, obejmującym 12 powiatów podwarszawskich. Miejsca pracy przenoszone z obszaru Warszawy powinny bowiem w pierwszym rzędzie być wykorzystane dla aktywizacji woj. warszawskiego. W świetle tych założeń postanowiono opracować plan regionalny warszawskiego okręgu przemysłowego.

Przyjęto, że w samej Warszawie wzrost zatrudnienia netto do 1970 roku wyniesie 41 tys. osób w stosunku do 731 tys. zatrudnionych na koniec 1965 r. Przewiduje się, że z migracji uzyska się tylko 14 tys. pracowników, a resztę z własnych zasobów stolicy (w tym i z deglomeracji).

Wydaje się, że koncentrowanie prac Komisji na porządkowaniu kierunków rozwoju przemysłu, usług, urządzeń kulturalno-socjalnych — należy uznać za słuszne i na tym etapie jedyne do przyjęcia. Fakt, że dotychczas ustalono do zdeglomerowania do roku 1970 produkcję wykonywaną przez 31,5 tys. osób i w 75 proc. produkcję tę ulokowano na nierozwiniętych terenach woj. warszawskiego — wskazuje na duże możliwości a także na wielką aktywizacyjną rolę deglomeracji.

Trzeba pamiętać, że proces ten odbywa się przy pełnym rozmachu dalszym rozwoju miasta i ludzie z przedsiębiorstw deglomerowanych przechodzą od razu na inne stanowiska pracy w Warszawie. W wyniku deglomeracji nikt nie zostanie bez pracy. Trzeba też pamiętać, że ten proces dopiero się zaczyna, trzeba go stopniowo do 1970 r. a może i do 1972 r. pogłębiać, aby uzyskać dalsze zmniejszenie o 25—30 tys. miejsc pracy w Warszawie.

Lecz konieczne i nieodzowne w pierwszym etapie prac nakazy i zakazy administracyjne powinny być stopniowo zastępowane odpowiednimi bodźcami ekonomicznymi. Zwłaszcza że dalsze prace Komisja prowadzić będzie przy szerszym włączeniu się resortów nauki, instytutów naukowo-badawczych. Okoliczność, że możemy posługiwać się nakazami i zakazami administracyjnymi nie może eliminować możliwości i potrzeby wykorzystywania bodźców ekonomicznych.

*

Sądzę, że przede wszystkim należy zwrócić większą uwagę na ujęcia przestrzenne w całej naszej polityce gospodarczej. Jedynie tylko analiza optymalnego rozwoju gałęzi w powiązaniu z analizą optymalnego rozwoju regionu może dać w wyniku prawidłowy rachunek ekonomiczny i prawidłowe decyzje.

Do osiągnięć należy zaliczyć przeprowadzenie przy deglomeracji Warszawy rachunku ekonomicznego makro- i mikroekonomicznego. Rachunek ten wykazał, że deglomeracja Warszawy jest nie tylko koniecznością społeczno-ekonomiczną, ale jest opłacalna z punktu widzenia rachunku ekonomicznego. Jest nieodzowna nie tylko dla dobra Warszawy, ale jest korzystna dla całej gospodarki narodowej. Rachunek ten wymaga rozwinięcia i dalszego pogłębienia. Pracę w tym zakresie prowadzą odpowiednie zespoły ekspertów.

Stało się również koniecznością objęcie procesem deglomeracyjnym oprócz Warszawy 6-ciu innych ośrodków w kraju. Proces ten jest długofalowy i opiera się na przygotowywanych od kilku lat planach regionalnych. Doświadczenia Warszawy są już i będą brane pod uwagę w coraz szerszym zakresie. Wywołuje to nowy ciekawy proces ekonomiczny — zmniejszanie dysproporcji w zagospodarowaniu kraju, proces przyśpieszonej aktywizacji terenów nierozwiniętych woj. warszawskiego, białostockiego, łódzkiego, kieleckiego, olsztyńskiego, a także wielu powiatów nierozwiniętych w województwach rozwiniętych.

W wyniku deglomeracji w ciągu 1965 roku i 1966 r. powstało już na terenach nierozwiniętych gospodarczo około 80 nowych zakładów przemysłowych lub ich filii o łącznym zatrudnieniu około 15 tys. osób. Do 1970 roku akcja deglomeracyjna przyniesie terenom wymagającym aktywizacji przynajmniej 30 tys. nowych miejsc pracy.

Potrzeby deglomeracji wielu ośrodków ujawniają pilność konkretnego zajęcia się problematyką powstawania regionów ekonomicznych i zwrócenia większej uwagi na kierunki rozwoju miast. Sprawa jest tym pilniejsza, że w 20-leciu PRL przybyło w miastach przeszło 7 mln ludzi. Rok 1966 jest rokiem zrównania ilości ludności miejskiej i wiejskiej. Przewiduje się, że do 1980 r. przybędzie przynajmniej dalszych 7 milionów ludności miejskiej. Gdzie więc tę ludność pomieścić, jeśli zamierzamy ograniczyć dopływ ludności do największych ośrodków miejskich kraju?

Można mieć na tę sprawę różne poglądy: albo tworzyć kilka czy kilkanaście nowych aglomeracji miejskich, albo — za czym osobiście się wypowiadam — stworzyć możliwość rozwoju miast średniej wielkości, w których znajdują się jeszcze największe rezerwy i których rozwój jest najbardziej opłacalny. Wg mojej tezy takich miast jest obecnie 85—90 i one właśnie powinny stać się stolicami mikroregionów. Rozwój miast największych, nie tylko Warszawy, ale i innych stolic województw — stopniowo należy ograniczać.

*

Kończąc, chciałbym wysunąć do dyskusji pewne wnioski generalne, wynikające z dotychczasowych prac Komisji Partyjno-Rządowej d/s ograniczenia wzrostu zatrudnienia w m. st. Warszawie. Problem optymalnego wzrostu Warszawy i największych miejskich aglomeracji nie jest przecież zagadnieniem wyizolowanym, przeciwnie — musi być on i jest rozwiązywany na tle rozwoju całej gospodarki narodowej i funkcji wzrostu poszczególnych regionów.

Do słusznych rozwiązań należy zaliczyć przedsięwzięcie radykalnych środków, zmierzających do likwidacji zasadniczych dysproporcji i opanowania żywiołowego wzrostu miejsc pracy w Warszawie. Jednak dla ustalenia optymalnej wielkości aglomeracji stolicy i innych aglomeracji miejskich w ujęciu najbliższej perspektywy — istnieje konieczność przeprowadzenia szeregu studiów i prac planistyczno-badawczych w skali kraju, naświetlających te problemy i wskazujących na prawidłowy wybór zespołu środków zmierzających do zapewnienia rozwiązań optymalnych.

Dla rozwiązania tych problemów konieczne jest dalsze pogłębianie lub wykonanie następujących opracowań i prac badawczych:

Po pierwsze: należy przyśpieszyć opracowanie krajowego, perspektywicznego planu rozwoju gospodarki narodowej w ujęciu przestrzennym — zawierającym rozmieszczenie sił wytwórczych i stopę wzrostu poszczególnych regionów kraju na tle wzrostu gospodarki narodowej jako całości. Plan krajowy powinien być oparty na opracowaniach wariantowych ze wskazaniem wyboru wariantu optymalnego.

Po drugie: w ścisłym powiązaniu z takim planem powinna być opracowana koncepcja urbanizacji kraju, w ujęciu wariantowym, z wyraźnym zróżnicowaniem na tym tle optymalizacji wzrostu wielkich aglomeracji miejskich, miast średnich oraz miast małych. W koncepcji tej musi być postawiony problem rozwoju nowych ośrodków kulturalnych poza stolicą i poza największymi aglomeracjami miejskimi, jako podstawowy czynnik ograniczenia nadmiernego wzrostu tych aglomeracji. Takich ośrodków w perspektywie powinno powstać kilkanaście.

Po trzecie: istotnym problemem jest opracowanie kryteriów optymalizacji wzrostu wielkich aglomeracji miejskich. Wyłania się tu szereg zagadnień do opracowania przez planistów gospodarczych i urbanistów. Dla planistów gospodarczych będą to zagadnienia wzrostu regionów, racjonalnego rozmieszczenia sił wytwórczych i wyrównywania istniejących dysproporcji. Dla urbanistów będą to zagadnienia: chłonności terenów uzbrojonych, waloryzacji i kosztu terenów miejskich jako elementu rachunku efektywności inwestycji realizowanych w istniejących aglomeracjach i miastach średnich oraz problemy kosztów eksploatacyjnych urządzeń komunalnych.

Po czwarte: opracowanie programów rekonstrukcji techniczno-organizacyjnej i założeń generalnych inwestycji dla gałęzi przemysłu reprezentowanych w Warszawie, z punktu widzenia założeń deglomeracyjnych stolicy i rozmieszczenia przemysłu w okresie perspektywicznym, powinno stanowić punkt wyjścia dla opracowania optymalnego rozwoju przemysłu stolicy i warszawskiego okręgu przemysłowego z wyraźnym sprecyzowaniem jego profilu, wynikającego z potrzeb gospodarki narodowej, warunków stolicy oraz profilu i dotychczasowego zainwestowania istniejącego przemysłu.

Po piąte: program rozwoju nauki w Polsce powinien stanowić punkt wyjścia dla opracowania modelu rozmieszczenia ośrodków kulturowych w kraju oraz koncepcji rozmieszczenia wyższych uczelni i placówek naukowo-badawczych. Jako podstawowe założenie należy przyjąć stopniowe przemieszczenie niektórych placówek naukowo-badawczych z Warszawy do innych rozwojowych, większych ośrodków miejskich.

Po szóste: dla wyższych uczelni i instytutów naukowo-badawczych należy zastosować szerzej deglomerację bierną niż czynną. Należy dokonać ściślejszego podziału na instytuty związane z Warszawą i na instytuty związane z innymi większymi ośrodkami w kraju. Należy też dokonać próby opracowania zdekoncentrowanego modelu administracji w kraju, uwzględniającego częściowo ekonomicznie uzasadnioną allokację tej funkcji ze stolicy do innych ośrodków miejskich, przy założeniu powiązania funkcji zarządzania bezpośrednio z wyspecjalizowanymi ośrodkami produkcyjnymi w kraju. Trzeba przy tym równocześnie przewidzieć większe uprawnienia dla miejskich władz lokalnych w obecnym systemie rad narodowych.

Po siódme: należy opracować długofalowy program rozwoju techniki i na tym tle stworzyć koncepcję racjonalnego rozmieszczenia biur projektowych, przy założeniu ścisłego ich powiązania z ośrodkami produkcyjnymi, a co za tym idzie — przy założeniu przemieszczenia szeregu biur projektowych z Warszawy do innych rozwojowych ośrodków produkcyjnych w kraju.

Po ósme: należy stworzyć szereg bodźców ekonomicznych, działających w kierunku tworzenia w terenie nowych ośrodków naukowo-badawczych, instytucji itp. Powinny to być takie bodźce jak np.: zabezpieczenie odpowiedniego mieszkania w nowym miejscu pracy, zwiększone zarobki, możliwość powrotu do Warszawy po pewnym czasie i inne.

Po dziewiąte: należy przyjąć zasadę, że deglomerację ośrodków miejskich należy rozpatrywać łącznie z zapleczem najbliższych powiatów, a więc w ujęciu regionalnym.

Sądzę, że szersza dyskusja na temat deglomeracji Warszawy pomoże w wyjaśnieniu szeregu związanych z tym nieporozumień. Akcja deglomeracyjna Warszawy, prowadzona bardzo ostrożnie, pogłębiona wieloma pracami naukowo-badawczymi, jest bowiem korzystna dla gospodarki kraju, dla ludności Warszawy, dla przyśpieszenia rozwoju nauki w skali całego kraju. Należy jednak oczekiwać, że obecnie do prac nad problemami deglomeracji włączą się szerzej naukowcy różnych dyscyplin.

ORZECZNICTWO

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KIEROWNICTWA ZAKŁADU PRACY ZA BRAK NADZORU NAD PERSONELEM

Zakłady Gastronomiczne w T. wystąpiły z żądaniem zasądzenia od b. szefa kuchni Zygmunta K. wyrównania szkód ujawnionych w powierzonym mu mieniu w wysokości 47.784,63 zł.

Pozwany zarzucając m.in., że nie był obecny przy remanencie, wniósł o oddalenie powództwa.

Sąd Wojewódzki ustalił, że pozwany Zygmunt K. pił wódkę w czasie zajęć służbowych, przyjmował w restauracji swych gości, nie przestrzegał receptur oraz zmniejszał porcje na szkodę konsumentów, wreszcie że właśnie za dopuszczenie się nadużyć skazany został wyrokiem karnym na karę 8 miesięcy aresztu. Z tych wszystkich względów Sąd Wojewódzki uwzględnił powództwo, jednak z uwagi na to, że kierownictwo powodowych Zakładów Gastronomicznych wiedząc o uchybieniach w pracy pozwanego, mimo to nadal go zatrudniało, a tym samym przyczyniło się do powstania szkody, Sąd ten zasądził na rzecz Zakładów jedynie połowę dochodzonej sumy. Równocześnie Sąd Wojewódzki odmówił skompensowania niedoboru ze stwierdzonymi superatami, które — zdaniem Sądu — mogły wynikać z obniżania porcji wydawanych konsumentom, a także nie uwzględnił zarzutu pozwanego, iż remanent był przeprowadzony w jego nieobecności, ponieważ wiedział on o dokonywaniu remanentu i nie wziął w nim udziału.

Od powyższego wyroku wniosły rewizję obie strony procesu. Strona powodowa podważała trafność zmniejszenia przez Sąd Wojewódzki dochodzonego odszkodowania, pozwany zaś m.in. zarzucił nieuwzględnienie przez Sąd, iż nie był obecny przy remanencie zdawczo-odbiorczym i z tego powodu nie może odpowiadać za niedobór ustalony pod jego nieobecność.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy sprawę, w wyroku z dnia 7 września 1965 r. nr I PR 261/65 wyraził następujący pogląd prawny:

1. Jeżeli kierownictwo zakładu pracy dopuszcza do dalszego zatrudniania pracownika, którego pracę cechują uchybienia, to może to — przez wzgląd na brak nadzoru i kontroli ze strony pracodawcy — uzasadniać zmniejszenie odszkodowania należnego od pracownika tylko wtedy, gdy pracownik popełniał uchybienia wskutek niewiedzy lub braku doświadczenia, których mógłby uniknąć będąc należycie instruowany i kontrolowany, nie zaś wskutek własnego zawinionego zachowania.

2. Obok odpowiedzialności pracownika za wyrządzone szkody może wchodzić w rachubę także odpowiedzialność konkretnych osób z kierownictwa zakładu pracy winnych tego, że nie przeciwdziałały stanowczo poczynaniom pracownika i nie podjęły we właściwym czasie decyzji o zwolnieniu pracownika lekceważącego swoje obowiązki, a tym bardziej pracownika nieuczciwego lub niesumiennego.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„Kontynuowanie zatrudnienia pracownika materialnie odpowiedzialnego, którego pracę cechują uchybienia, może — przez wzgląd na brak nadzoru i kontroli ze strony pracodawcy — uzasadniać zastosowanie przepisu art. 158 § 2 k.z. Jednakże ograniczenie w takich wypadkach odszkodowania dotyczyć będzie wyłącznie sytuacji, w której uchybienia popełnione przez zobowiązanego co do rozliczenia wynikły na skutek niewiedzy lub braku doświadczenia, których pracownik właściwie instruowany i kontrolowany byłby w stanie uniknąć. Natomiast w wypadku, gdy zatrudniono pracownika, który mimo monitów ze strony zakładu pracy dopuszczał się naruszenia swoich podstawowych obowiązków pracowniczych, z czym normalnie wiąże się powstanie w mieniu społecznym szkody — nie występują przesłanki usprawiedliwiające zmniejszenie odszkodowania w myśl art. 158 § 2 k.z. (362 k.c.), gdyż szkoda jest w całości przez takiego pracownika zawiniona. W wypadku takim mogłaby wchodzić w rachubę odpowiedzialność konkretnych osób z kierownictwa zakładu pracy winnych tego, że nie przeciwdziałały stanowczo poczynaniom pracownika i nie podjęły we właściwym czasie decyzji o zwolnieniu pracownika lekceważącego swoje obowiązki, a tym bardziej pracownika nieuczciwego czy niesumiennego.

Z poczynionych przez Sąd Wojewódzki ustaleń wynikałoby, że przyczyn nastąpienia szkody w postaci stwierdzonego manka upatrywać należy w zachowaniu się szefa kuchni, który często pił wódkę w czasie zajęć służbowych, przyjmował gości w restauracji i okazywał się wobec konsumentów człowiekiem nieuczciwym. Założenie, że źródłem istnienia szkody jest własne zawinione zachowanie się pozwanego, nie pozwalałoby —

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Nowy model ekonomiczny Czechosłowacji

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

roku są ceny. System zarządzania opierający się o wykorzystanie mechanizmu rynkowego wymaga, aby ceny kształtowały się pod wpływem rynku, nie zaś by były wynikiem mniej czy więcej subiektywnych decyzji z góry, jak to działo się dotychczas. Na razie ceny nie są jednak i w zasadzie nie będą regulowane przez rynek (ze względu na małą rozpiętość stosowania cen „wolnych").

Do tego dodać należy jeszcze zróżnicowany i przypadkowy poziom rentowności poszczególnych wyrobów (od plus 50 proc. do minus 20 proc.), jaki stwarza „dogodny czy niedogodny" asortyment i to nie w interesie społeczeństwa, lecz tylko zależnie od wkładu do dochodu brutto (zysku). Częściowa regulacja cen hurtowych połączona z systemem dotacji, jaka przeprowadzona została z dniem 1 stycznia br., na razie problemów tych nie może rozwiązać. Na zasadnicze przekształcenie struktury cen w handlu hurtowym można liczyć dopiero od 1 stycznia 1968 roku.

Należyta funkcja cen jest oczywiście jednym z decydujących warunków działania nowego systemu zarządzania. Nie jest przypadkiem, że w Związku Radzieckim oraz na Węgrzech nowy system zarządzania wprowadzany będzie stopniowo w poszczególnych dziedzinach dopiero po uregulowaniu kwestii cen.

4. Na skutek niedomagań w kształtowaniu cen nie było można obiektywnie ustalić wysokości przekazów do budżetu państwowego i funduszów z dochodu brutto (zysku), wobec czego wysokość tych przekazów wyprowadzana jest z pierwotnych osiągnięć. Oznacza to, że system przekazów na razie korzystny jest dla przedsiębiorstw, które dotąd pracowały źle i które w pewnej mierze będą mogły osiągnąć lepsze wyniki, gdy tymczasem krzywdzący jest dla tych przedsiębiorstw, które już w przeszłości odkryły maksimum rezerw. Dało to się zaobserwować w przedsiębiorstwach eksperymentujących w ub. roku.

Mniej więcej do połowy roku 1966 odczuwany będzie brak jednego z dalszych ważnych warunków sprawnego działania nowego systemu, a mianowicie jakościowego planu perspektywicznego. Z tego powodu nie było można ustalić przekazów z dochodu brutto (zysku) na dłuższy okres, co w przedsiębiorstwach wywołuje obawy przed ujawnianiem rezerw.

Wreszcie należy liczyć się z tym, że sposób myślenia większości pracowników gospodarczych nie ulegnie zmianie w ciągu krótkiego stosunkowo czasu. Sposób myślenia zmieniać się może tylko stopniowo i zależnie od tego, jak przyjmowane będą doświadczenia z realizacji nowego systemu. W niektórych przedsiębiorstwach eksperymentujących w r. ub. dały się zauważyć pomyślne zmiany pod tym względem.

Wszystkie te okoliczności oczywiście nie przemawiają przeciwko nowemu systemowi, albowiem należy je uważać za konsekwencje właśnie systemu dotychczasowego. Aby zrozumieć sytuację, trzeba sobie również uprzytomnić, że wprowadzając w życie nowy system zarządzania będzie się walczyć ze spuścizną przeszłości, że nowy system stosowany będzie w warunkach, jakie powstały dawniej i których nie można zmienić w ciągu jednej nocy.

PRZYCZYNY I NASTĘPSTWA

Ekonomiści czechosłowaccy oczywiście zdają sobie sprawę z tego, że istniejące warunki wpływać będą w znacznej mierze na działanie nowego systemu. Niezrównoważona sytuacja na rynku, jak również braki w kształtowaniu cen — dowodzi dalej prof. inż. Reznicek — w pierwszym roku wymagać będą znacznie szerszego niż później oddziaływania centralnego, jakkolwiek swoboda decyzji ekonomicznych w przedsiębiorstwach będzie nieco większa. Mogą jednak przejawiać się tendencje w kierunku nadmiernego poszerzenia ingerencji centralnych organów i próby nawrotu do starego centralistycznego zarządzania na poszczególnych odcinkach.

Zainteresowanie w dochodzie brutto (zysku) niewątpliwie będzie dla przedsiębiorstwa bodźcem do podniesienia produkcji na wyższy poziom i wykorzystania krótkoterminowych, łatwych do uruchomienia rezerw, co najszybciej przyczynia się do wzrostu dochodu brutto.

Biorąc pod uwagę wspomniane niedociągnięcia w polityce cen, jak również sytuację na rynku, można dojść do wniosku, że w okresie początkowym nowy system zarządzania nie przyniesie istotniejszych zmian w strukturze społecznej produkcji, zwłaszcza jeśli chodzi o intensyfikację jej rozwoju, szybsze wprowadzanie nowej techniki, likwidację nieefektywnych działów itp. Wnioskować to można i z doświadczeń przedsiębiorstw eksperymentujących w ub. roku.

Można dalej oczekiwać, że pojawią się dążenia do wykorzystania niezrównoważonej sytuacji na rynku i monopolistycznej pozycji dostawców, celem wywierania jednostronnego nacisku w zamiarze podwyższania cen (wolnorynkowych i limitowanych), dążenie do stosowania różnych nieuzasadnionych dodatków do cen, do wypuszczania na rynek asortymentów podrzędnych itd.

Nadto przedsiębiorstwo, jako dostawca, domagać się będzie maksymalnej rozpiętości cen wolnorynkowych i — jak można oczekiwać — będzie odrzucać dyrektywne nakazy z góry. Podczas gdy jako dostawca będzie starało się ono nałożyć dodatki do cen, to jako odbiorca dodatków takich nie przyjmie i domagać się będzie ustalenia cen stałych, a zarazem wystąpi z postulatem, aby jego poddostawy były u dostawców zapewnione dyrektywnie z góry.

Dawniejsza walka o jak najniższe zadania w planie produkcji i o jak najwyższe granice funduszów zarobkowych, siły roboczej i inwestycji przeniesie się na pole instrumentów inwestycyjnych, gdzie przedsiębiorstwa w wielu wypadkach będą wywierały nacisk celem uzyskania niższych stawek przekazów do budżetu państwa, wyższych cen, obniżenia stopy odsetkowej itp.

Pożądane pod względem społecznym wyniki pracy przedsiębiorstw w okresie początkowym będą w prostej proporcji do tego, jak w poszczególnych przedsiębiorstwach rozwinie się system wewnątrzzakładowego zarządzania, jak uda się wykorzystać sprzyjające warunki, które nowy system stwarza w dziedzinie bodźców materialnych dla pracowników, mających większe możliwości dla rozwijania inicjatywy czy to bezpośrednio w produkcji, czy też w poszczególnych oddziałach zarządu przedsiębiorstwa. Na tych odcinkach właśnie opiera się najwdzięczniejsze pole dla stosowania zasad nowego systemu zarządzania w okresie początkowym, albowiem nie działa tu tyle hamujących czynników co w skali ogólnospołecznej. Dotychczasowe eksperymenty potwierdzają słuszność takich oczekiwań.

OKRES PRZEJŚCIOWY

Zrozumiałą zatem jest rzeczą, że rok 1966 będzie okresem, w którym nie będzie chodziło o osiągnięcie ostatecznego celu nowej reformy gospodarczej. Będzie to natomiast pierwszy krok w kierunku realizacji zasad zatwierdzonych przez styczniowe plenum KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, pewien okres przejściowy pomiędzy systemem dotychczasowym a systemem nowym. Z natury rzeczy okres ten nacechowany będzie kompromisami. Czas trwania tego okresu zależeć będzie przede wszystkim od szybkości, z jaką uda się wytworzyć warunki dla całkowitego, pełnego stosowania nowego modelu gospodarczego.

EMIL WANKE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

na tle dopiero co wypowiedzianych zasad — na obniżenie odszkodowania z powołaniem się na przepis art. 158 § 2 k. z. (...)

Zarzut rewizji pozwanego dotyczący remanentu zdawczo-odbiorczego (...) jest nieuzasadniony. Ewentualność niedopełnienia w jakiejś mierze określonych zarządzeniem warunków formalnych co do składu komisji remanentowej miałaby znaczenie tylko wówczas, gdyby łączyła się z przeświadczeniem, że sama czynność spisowa została przeprowadzona wadliwie. Takiego założenia zebrany w sprawie materiał dowodowy nie zawiera. Już w dniu przejęcia kuchni pozwany był zorientowany o przekazaniu jej kierownictwa następczyni. Gdyby więc miał zastrzeżenia co do wyników remanentu, to mógł żądać jego powtórzenia, czego jednak zaniechał.

Również nietrafna jest jego sugestia, jakoby niekorzystny dla niego wynik procesu miał zależeć tylko od wykazania mu, „jakie działanie lub zaniechanie pozwanego spowodowało szkodę". To właśnie na nim, jako na zobowiązanym do wyliczenia się z powierzonego mienia, ciąży zgodnie z dyspozycją art. 239 k. z. dowód, że niewykonanie lub nienależyte wykonanie przyjętego zobowiązania jest następstwem okoliczności, za które skarżący nie odpowiada. (...)"

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

NOWE PRZEPISY O RZECZNIKACH PATENTOWYCH

W nr 14 Dziennika Ustaw ogłoszona została ustawa z dnia 21 kwietnia 1966 r. o rzecznikach patentowych (poz. 86).

Rzecznicy patentowi powołani są do udzielania porad i pomocy technicznej oraz prawnej w sprawach ochrony wynalazków, wzorów użytkowych, wzorów zdobniczych i znaków towarowych, jak również do wykonywania wszelkich czynności związanych z tą ochroną w Polsce i za granicą, do pobudzania twórczości wynalazczej oraz do ochrony interesów właścicieli i twórców projektów wynalazczych.

Rzecznikiem patentowym jest osoba, która spełniając określone w ustawie warunki, została wpisana na listę rzeczników patentowych i jest zatrudniona w tym charakterze jako pracownik uspołecznionego zakładu pracy.

Urząd Patentowy PRL prowadzi listę rzeczników patentowych. Prezes tego Urzędu jest uprawniony do skreślenia rzecznika z listy, m. in. jeżeli z rzecznikiem rozwiązano stosunek pracy z jego winy, zgodnie z obowiązującymi przepisami.

W razie rozwiązania stosunku pracy rzecznika przez wypowiedzenie lub za obustronną zgodą, prawo do wykonywania czynności rzecznika ulega zawieszeniu do czasu ponownego nawiązania stosunku pracy w tym charakterze.

Rzecznikowi patentowemu nie wolno wykonywać czynności rzecznika w imieniu własnym i na własny rachunek.

Uspołecznione zakłady pracy nie zatrudniające rzeczników patentowych jak też inne osoby prawne i osoby fizyczne mogą korzystać — w zakresie czynności rzeczników — z usług specjalnych jednostek organizacyjnych podległych prezydiom rad narodowych, na zasadach odpłatności, ustalonych przez Prezesa Urzędu Patentowego.

Czynności zastępstwa osób fizycznych i prawnych, mających zamieszkanie lub siedzibę w Polsce, w sprawach związanych ze zgłaszaniem przez te osoby wynalazków, wzorów użytkowych i wzorów zdobniczych oraz znaków towarowych do opatentowania lub zarejestrowania za granicą i wykonywania praw z patentów uzyskanych przez te osoby za granicą, jak również w sprawach związanych z nabyciem od osób mających zamieszkanie lub siedzibę za granicą praw z patentów i świadectw ochronnych uzyskanych w Polsce, wykonuje odrębne przedsiębiorstwo upoważnione do tego przez Ministra Handlu Zagranicznego.

ULGI DLA ROLNIKÓW W BIESZCZADACH

Rada Ministrów rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1966 r. (Dz. U. Nr 14, poz. 88) zwalnia rolników, którzy w latach 1963 — 1965 nabyli bądź w okresie 1966 — 1970 r. nabędą od Państwa samodzielne gospodarstwa rolne na terenie Bieszczad i na innych terenach woj. rzeszowskiego, wymagających dosiedlenia — z obowiązkowych dostaw zbóż, ziemniaków i zwierząt rzeźnych w roku nabycia gospodarstwa rolnego oraz w ciągu pięciu lat następnych.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

Ewolucja modelowa a kryteria oceny PGR

TADEUSZ RYCHLIK

W LATACH 1957—60 nastąpiła znaczna poprawa wyników gospodarowania PGR. Mimo to zaledwie w jednym roku udało się PGR jako całości uzyskać dodatni wynik finansowy*). Ilość gospodarstw rentownych zwiększa się powoli i nie przekroczyła jeszcze 48 proc. ogółu gospodarstw. Wprawdzie część deficytu ma charakter pozorny, bowiem przy istniejącym systemie rachunkowości, rosnące w związku z intensyfikacją, nakłady pod przyszłą produkcję, obciążają produkcję bieżącą — z drugiej jednak strony PGR nie naliczają pełnej amortyzacji środków trwałych. Gdyby obciążyć je pełnymi kosztami amortyzacji, niewiele gospodarstw mogłoby wykazać się rentownością.

Finansowej sytuacji PGR nie można składać wyłącznie na karb czynników subiektywnych, a więc związanych z jakością pracy kierownictwa i załóg — byłoby to znacznym uproszczeniem sprawy. Czynniki subiektywne działają na tle obiektywnych warunków działalności PGR, z których wymienić należałoby dwa:

1. Wyposażenie gospodarstw w pracę i środki produkcji, stanowiące barierę wzrostu produkcji dla znacznej części gospodarstw państwowych, szczególnie położonych w województwach północnych.

2. Istniejące w państwie relacje cen. Temu zagadnieniu pragniemy poświęcić trochę uwagi.

WPŁYW SYSTEMU CEN I PŁAC

Jakby nie unikać porównań międzysektorowych — życie gospodarcze dokonuje tych porównań stale. Gospodarstwa indywidualne istnieją, produkują, płacą podatki i akumulują, a PGR wyposażone w nowoczesne środki techniczne — walczą z deficytem.

Przyczyna tkwi w tym, że ceny dostosowane są do warunków produkcji w sektorze indywidualnego rolnictwa. Są one — ogólnie rzecz biorąc — ustalone na takim poziomie, ażeby zapewnić wzrost produkcji i niezbędny poziom akumulacji własnej w gospodarstwach indywidualnych. Zorientowane są przy tym na podstawową masę gospodarstw, a więc na warunki produkcji zbliżone do przeciętnych. Jest rzeczą zrozumiałą dla indywidualnego rolnika, że posiadając słabsze ziemie, gorzej wyposażone gospodarstwo, uzyskuje mniejszy dochód (czyli mniejszą płacę) niż lepiej usytuowany sąsiad. Jest także rzeczą naturalną, że niski poziom dochodów stara się uzupełnić przez zarobki poza własnym gospodarstwem. Znaczną część nakładów pracy stanowi przy tym praca marginalna — gospodyni domowej, podrastających dzieci, ludzi w podeszłym wieku.

Praca ta zużywana jest w dużej mierze w produkcji zwierzęcej, dzięki czemu ogólny poziom cen na produkty zwierzęce może być stosunkowo niski, ale zapewnia opłacalność tej produkcji dla gospodarstwa indywidualnego pomimo niskiej wydajności zwierząt.

Stosując obliczenia kosztów produkcji w gospodarstwach indywidualnych i w PGR zwraca uwagę olbrzymia rozpiętość w kosztach ogólnych produkcji. W gospodarstwach indywidualnych są one na poziomie 15,6 proc. kosztów ogółem, zaś w PGR — 39,0 proc. tych kosztów. Jest to jedna z przyczyn wysokich kosztów całkowitych w PGR. Sprawa nie była dotychczas przedmiotem poważniejszych badań. Jak to się dzieje, że gospodarka indywidualna ponosi tego rodzaju koszty w tak małej wysokości? Logicznie rzecz biorąc — im większe gospodarstwo, tym kosztów pośrednich powinno być w proporcji do bezpośrednich mniej, kumulując bowiem rozproszone koszty powinniśmy uzyskać ich zmniejszenie.

Przyczyna leży chyba w tym, że podstawowa ilość nakładów na cele ogólne pozostaje w gospodarstwie indywidualnym poza rachunkiem. Funkcje kierowania gospodarstwem, nakłady czasu na załatwienie tysiąca formalności związanych z prowadzeniem gospodarstwa, z zakupem środków produkcji i zbytem produktów, ponieważ mało związane są z nakładami materialnymi, ponieważ robione są w czasie marginalnym, pozostają niezauważone, nie notowane i nieuwzględniane w obliczeniach. Cały szereg funkcji sprawowanych przez administrację przedsiębiorstw wykonuje też dla gospodarki indywidualnej administracja państwowa — służba rolna, statystyczna, ochrona weterynaryjna, aparat fiskalny, detaliczne ośrodki zaopatrzenia w środki produkcji itd., itp.

To jest jedna sprawa. Opłata pracy w gospodarstwach indywidualnych posiada charakter elastyczny, w warunkach gorszych od przeciętnych poziom jej jest niski, szczególnie zaś niski gdy idzie o pracę marginalną, część zaś kosztów ogólnych gospodarowania ponoszona jest poza samymi gospodarstwami.

Jest jeszcze i druga sprawa — relacje cen na opłatę pracy żywej i pracy uprzedmiotowionej.

Obecne relacje układają się w ten sposób, że praca żywa jest „tańsza" niż uprzedmiotowiona. Jest to zupełnie naturalne w kraju, gdzie istnieje nadmiar siły roboczej w rolnictwie. PGR stosują znacznie więcej pracy uprzedmiotowionej (większa jest kapitałochłonność produkcji), stąd trudniejsze warunki uzyskania rentowności.

Intensyfikacja produkcji o bardziej kapitałochłonnym charakterze, na którą zaczynają szerszym torem wchodzić obecnie i gospodarstwa indywidualne, stopniowo będzie zmniejszać różnice na tym polu. Drogie środki trwałe produkcji, w tym środki mechanizacji, przy niewysokiej ich jakości i kosztownych remontach, stawiają w trudnej sytuacji nie tylko PGR, ale i kółka rolnicze.

ZAGADNIENIA MODELOWE

Warunki obiektywne są dane, ich wykorzystanie dla celów produkcji zależeć będzie od układu czynników subiektywnych, od sposobu kierowania gospodarką PGR, od jakości pracy i nastawienia załóg i kierownictwa gospodarstw. Stąd problematyka modelowa ma tu istotne znaczenie. Pominiemy zagadnienia związane z organizacyjnym kształtem przedsiębiorstwa (intensywne poszukiwania i doświadczenia odbywają się tu również we wszystkich krajach socjalistycznych) i ograniczymy się wyłącznie do modelu ekonomicznego.

Obecny system wykształcony przez praktykę pod naporem bieżących potrzeb życia nie jest całkowicie zgodny wewnętrznie, poszczególne jego fragmenty w różnym bowiem stopniu odeszły od starego, centralistycznego modelu. Znacznie, na przykład, dalej odbiegała bieżąca działalność produkcyjna niż gospodarka inwestycyjna, która, z grubsza rzecz biorąc, pozostała w systemie centralistycznym. Znacznie dalej poszła naprzód ewolucja planowania niż ewolucja rozrachunku gospodarczego, chociaż i w tej dziedzinie dokonany został poważny krok naprzód.

Przy obecnym sytemie planowania przedsiębiorstwa mają w zasadzie pełną samodzielność w zakresie ustalania programu produkcji.

Zadania doprowadzane w dół mają charakter ogólnych syntetycznych wskaźników. Oprócz tego przekazywane są w dół pewne wytyczne dotyczące nastawień produkcyjnych, nie mające jednak charakteru dyrektywnego ani nie sprecyzowane ilościowo. Zatwierdzanie planu przez jednostki nadrzędne dotyczy właściwie tylko wewnętrznej zgodności planu, realności i poprawności zbudowania. W tych warunkach plan jest właściwie dokumentem wewnętrznym przedsiębiorstwa, służy celom racjonalnej organizacji produkcji. Co prawda, po zatwierdzeniu planu, jest on dokumentem obowiązującym do realizacji, nie można jednak w tych warunkach na podstawie realizacji planu oceniać wyników działalności przedsiębiorstwa.

Realizacja planu jest właściwie tylko kryterium oceny poprawności planowania, a nie działalności przedsiębiorstwa. Do tego dochodzi i ten fakt, że w PGR właściwie w planie rocznym raczej mamy do czynienia z preliminarzem (rozdysponowanie uzyskanej produkcji roślinnej), niż z planowaniem w tym sensie, jak i w innych przedsiębiorstwach. Rozwinięcie planowania dwuletniego, łączącego preliminarz z planowaniem, jest sprawą bardzo istotną dla obecnego systemu ekonomicznego PGR.

OBIEKTYWIZACJA KRYTERIÓW OCENY

Ponieważ plan jest w gruncie rzeczy wewnętrznym dokumentem przedsiębiorstwa, niezbędne są kryteria obiektywne dla oceny wyników działalności. Takim kryterium nie może być stopień realizacji planu, lecz stopień realizacji określonego celu.

Nie rozwijając tej sprawy, chciałbym po prostu stwierdzić, że jako ogólnospołeczny cel działalności socjalistycznych przedsiębiorstw można przyjąć maksymalizację dochodu narodowego, a więc tej części produkcji, która służy bezpośredniemu zaspokajaniu potrzeb ludzkich, jak i stwarzaniu możliwości pod rozszerzanie konsumpcji w przyszłości.

Cel ten dla poszczególnego przedsiębiorstwa może oznaczać maksymalizację dochodu czystego. W tym ujęciu oznacza on bowiem, że uzyskiwanie dochodu narodowego powinno być dokonane przy jak największej ekonomii zarówno pracy uprzedmiotowionej, jak i żywej. Rentowność, której wyrazem jest między innymi dochód czysty, jest niczym innym, jak wydajnością całkowitej pracy społecznej żywej i uprzedmiotowionej zagregowanej przy pomocy cen i płac. Dlatego uważam, że najlepiej nadaje się jako syntetyczny cel działalności socjalistycznego przedsiębiorstwa. Poszukuje się obecnie takiego modelu organizacji ekonomiki przedsiębiorstw, ażeby realizacja celów ogólnospołecznych odbywała się nie na polecenie, ale niejako automatycznie i nie z ogólnych ideologicznych względów, ale w solidnie zrozumiałym i bezpośrednim interesie własnym. Interes własny musi być tak sprzęgnięty z interesem ogólnospołecznym, tak mu podporządkowany, ażeby realizując interes własny automatycznie realizowało się cele i zadania ogólnospołeczne.

Rozrachunek gospodarczy ze swoimi wartościowymi kategoriami, ze swoją konstrukcją opartą na zasadach rachunku ekonomicznego, jest właściwą ekonomiczną formą działalności przedsiębiorstw — zgodnie ze sformułowanym powyżej kryterium celu — oraz metodą obiektywnej oceny wyników działalności.

PODZIAŁ DOCHODU CZYSTEGO

Jeśli założyć, że gospodarstwo rolne z własnych środków prowadzić będzie rozszerzoną reprodukcję (obecnie nawet część kosztów reprodukcji prostej pokrywane jest ze środków budżetu centralnego) musiałoby wygospodarować dochód czysty na poziomie zapewniającym minimum społecznie niezbędnego wzrostu produkcji.

Jako miarę wielkości dochodu czystego można by więc przyjąć oprocentowanie wartości środków produkcji, gdyż od ich wzrostu zależy w znacznej mierze możliwość reprodukcji rozszerzonej. Konieczność wygospodarowania dochodu czystego na poziomie oprocentowania środków produkcji (dolną granicą oprocentowania jest oprocentowanie kredytu) wynika więc z warunków rozszerzonej reprodukcji przedsiębiorstwa.

Inaczej jest z rentą gruntową. Rozszerzona reprodukcja zdolności rodzajnych gleby prowadzona jest albo na koszt bieżącej działalności produkcyjnej (wytwarzanie kultury i zasobności gleby), albo ze środków inwestycyjnych, liczonych w rachunku środków trwałych. Dla celów rozszerzonej reprodukcji w gospodarstwie uzyskanie renty gruntowej nie jest więc taką koniecznością, jak uzyskanie oprocentowania środków produkcji. Jednakże finansowanie rozszerzonej reprodukcji z własnej akumulacji przedsiębiorstw jest nierealne bez wprowadzenia rozliczeń renty różniczkowej. Inaczej przedsiębiorstwa będą miały bardzo różne możliwości wygospodarowania dochodu czystego.

Rentę gruntową można zdejmować w formie jakiegoś podatku gruntowego, którego wymiar zależałby od jakości gleby i położenia a dostosowany był do warunków PGR, albo w postaci oprocentowania ceny ziemi. Wprowadzenie ceny ziemi do rozrachunku gospodarczego miałoby w PGR duże znaczenie z różnorodnych powodów.

To, co było powiedziane dotąd, wymagałoby podziału dochodu czystego na 2 części: pierwsza odpowiadałaby rencie gruntowej — druga oprocentowaniu środków produkcji.

Jeśli jednak rozrachunek gospodarczy ma wywierać wpływ na całość gospodarowania w PGR, musi zawierać odpowiednie bodźce dla kierownictwa i załogi. Potrzebna by więc była i trzecia część dochodu czystego przeznaczona do podziału między pracujących w gospodarstwie. Musiałaby być przy tym dostatecznie duża i być realnie osiągalna dla wszystkich gospodarstw pod warunkiem dbałości o społeczne mienie i poprawnego gospodarowania, aby móc stanowić rzeczywisty łącznik zespalający interes załogi z ekonomicznym interesem przedsiębiorstwa.

Ponieważ wahania dochodu czystego odbijać się będą głównie na tej części, która przeznaczona jest na udział załogi w zyskach, powinna istnieć możliwość przekazywania części nadwyżki z lat urodzajnych na lata „chude". A skoro premie uzyskiwane byłyby wyłącznie z akumulacji własnej w gospodarstwie, byłaby szeroka podstawa dla aktywnego udziału samorządu robotniczego w decydowaniu o najważniejszych sprawach gospodarstwa, przede wszystkim zaś w sprawach programu produkcji i inwestycji.

JAK ZMIENIĆ OBECNY SYSTEM?

Przedstawiony schemat wymagałby rentowności PGR, gdyż trudno jest dzielić dochód, którego nie ma. Jeżeli jednak głębiej się zastanowić, to przecież PGR już obecnie (również i te deficytowe) realizują rozszerzoną reprodukcję i wypłacają premie załodze; inwestycje pokrywa budżet centralny, a na pokrycie wydatków ponad przychody własne PGR otrzymują odpowiednie dotacje. Istnieje więc możliwość nieco innego podziału tych dotacji, tak, by przynajmniej stopniowo realizować zasady obiektywizacji oceny i stwarzania warunków dla ekonomicznego działania przedsiębiorstw.

Problem renty można by rozwiązać przy pomocy podatku o charakterze wyrównawczym. Można by przyjąć np., że gleby klasy IV w centralnych rejonach kraju wolne są od podatku — gleby lepsze opodatkowane są w odpowiedniej wysokości, na gleby klasy V i VI uzyskują gospodarstwa dotację pochodzącą z rozdysponowania podatku z gleb lepszych.

W rejonach klimatycznie i gospodarczo mniej korzystnych można by przyjąć np. za podstawową klasę gleby klasę III i powyżej tej klasy brać podatek a poniżej przyznawać dopłatę, czy rozwiązać tę sprawę w jakiś podobny sposób. Przeprowadzenie tego typu operacji wydaje się stosunkowo prostą sprawą pod warunkiem posiadania danych o wysokości i przestrzennym rozmieszczeniu renty różniczkowej. Dane takie — początkowo orientacyjne — można przygotować. Wydaje mi się, że realizacja już choćby tej zasady stanowiłaby poważny krok w dziedzinie wyrównania warunków startu poszczególnych przedsiębiorstw i gospodarstw.

INWESTYCJE

Największy problem stanowi gospodarka inwestycyjna. Ponieważ od wyposażenia w środki trwałe zależy nie tylko teraźniejszość, ale i odległa przyszłość gospodarstwa, władze nadrzędne zarezerwowały dla siebie prawie wyłączne prawo do decydowania o zakresie, wielkości i terminie inwestycji. Inwestycje prawie w całości dokonywane są ze środków centralnych, gospodarstwo otrzymuje je częstokroć nawet bez zgłoszenia zapotrzebowania. Powoduje to co prawda planowe nasycanie PGR środkami inwestycyjnymi, ale mniej gospodarne wykorzystywanie tych środków, szybkie zużycie sprzętu, wycofywanie z eksploatacji przed zużyciem itp.

W przyszłości należy spodziewać się, że inwestycje w gospodarstwach będą dokonywane w ramach odpowiednich norm, prawideł i kontroli, zgodnie z zatwierdzonym planem wieloletnim i pod nadzorem władz zwierzchnich oraz banku (gdy ze środków kredytowych), ale ze środków, na rachunek i według dyspozycji samych gospodarstw. Jedynie inwestycje podstawowe, sięgające poza warunki jednego przedsiębiorstwa dokonywane będą ze środków centralnych. Dążąc do tego celu należałoby stopniowo zwiększać zasięg inwestycji dokonywanych ze środków własnych przedsiębiorstw.

Obecnie PGR otrzymują różnorodne dotacje. Część z nich ma charakter zwrotu kosztów za konkretne usługi. Te pozostałyby bez zmian. Pozostałe dotacje można by podzielić na dwie grupy: dopłaty do środków trwałych oraz dopłaty do cen.

Grupa pierwsza oznaczałaby w zasadzie dopłatę dla ponoszenia pełnych kosztów amortyzacji. Gros amortyzacji można by przeznaczyć na inwestycje ze „środków własnych" przedsiębiorstw. Druga grupa — dopłata do cen — umożliwiałaby rentowną gospodarkę bieżącą PGR, a więc i tworzenie funduszu premiowego oraz kierowanie planowe programem produkcji PGR w ramach pełnej samodzielności przedsiębiorstw. Ta grupa miałaby w zasadzie na celu dostosowanie polityki cen do warunków produkcji w PGR.

Rozszerzona reprodukcja dokonywana byłaby w zasadzie z budżetu centralnego. Przedsiębiorstwa wyposażone już w środki produkcji na niezbędnym poziomie, mogłyby być zobowiązane do dalszych inwestycji z oprocentowanych kredytów, a więc ze środków własnych. Przedsiębiorstwa niedoinwestowane korzystałyby ze środków scentralizowanych plus pewna redystrybucja amortyzacji.

System dotacji (w przyszłości — system cen) należałoby tak orientować, ażeby większe grupy gospodarstw wytwarzające na poziomie niższym niż przeciętny, mogły pokryć swoje koszty. Przeciętny poziom gospodarowania zapewniałby już pewien zysk i premie dla załogi. Pozostanie pewna ilość gospodarstw, które i w tych warunkach okażą się deficytowe. Źle zorganizowane i kiepsko prowadzone gospodarstwo nie powinno przynosić zysku, co jest oczywiste.

Wprawdzie inny system rachunku nie zmienia sam poziomu społecznych nakładów na produkcję, ale umożliwia rozwój w tym kierunku — przez obiektywizację kryteriów oceny, zespolenie własnego interesu załogi z interesem przedsiębiorstwa, stwarza ekonomiczne bodźce dla bardziej efektywnego wykorzystania środków produkcji.

*) Artykuł opracowany został na podstawie referatu Autora na sesji jubileuszowej Instytutu Ekonomiki Rolnej.

SPROSTOWANIE

Tłumaczem artykułu „Planowanie — problem nie tylko ekonomiczny" (ZG nr 19-66), jest Marek RUDOWSKI, a nie Rugowski, jak mylnie podano.

ZAKŁADY URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH

Nysa, ul. Świerczewskiego 55

upłynnią

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym następujące pełnowartościowe MATERIAŁY:

GAŁĄŹ 03 odkuwki ze stali zwykłej i stopowej
GAŁĄŹ 05 przekładnie, chyżozmiany, łożyska toczne
GAŁĄŹ 06 silniki elektryczne od 0,6 KW do 20 KW, oprzyrządowania elektrotechniczne, regulatory poziomu
GAŁĄŹ 08 zawory, kurki, zasuwy, odwadniacze, wiertła, frezy, noże do strugarek, artykuły śrubowe — różne, elektrody do spawania łukiem
GAŁĄŹ 09 rury, pręty winidurowe i bakelitowe, kapturki do zaślepiania rur
GAŁĄŹ 10 pierścienie „Simmera", uszczelki gumowe — różne
GAŁĄŹ 11 uszczelnienia azbestowe
GAŁĄŹ 17 uszczelnienia bawełniane i konopne — różne
GAŁĄŹ 22 artykuły ścierne, oraz inne materiały z różnych gałęzi, których szczegółowe wykazy znajdują się do wglądu w Dziale Zaopatrzenia Przedsiębiorstwa.

adres jak wyżej. Informacji telefonicznej udzieli biuro: tel. 421—425, wewn. 542. KK-16o

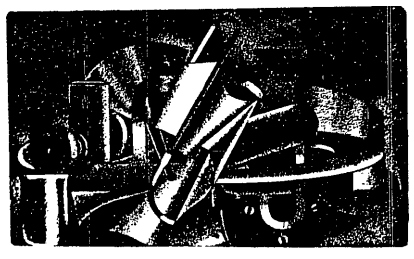

ZAKŁADY MECHANICZNE

im. Gen. K. Świerczewskiego w Elblągu

zatrudnią od zaraz

2 programistów na maszyny analityczne marki SAM
oraz
2 organizatorów ze znajomością techniki planowania kosztów

dla Stacji Maszyn Licząco - Analitycznych.

● Pożądane wykształcenie wyższe oraz dwuletnia praktyka w wymienionych specjalnościach.

● Dla pracowników o wysokich kwalifikacjach zapewniamy mieszkanie rodzinne, dla samotnych zakwaterowanie w hotelu robotniczym.

WARUNKI PRACY I PŁACY do omówienia listownie lub osobiście w Dziale Kadr pok. 88, tel. 27-01, wewn. 216.

K-14o

Chmury nad zachodnią koniunkturą

Pozornie nie ma powodów do niepokoju. Gospodarka większości uprzemysłowionych krajów Zachodu przeżywa wciąż jeszcze okres wysokiej koniunktury. Jednakże nastroje stają się coraz mniej optymistyczne. Na bezchmurnym dotychczas niebie pojawiają się „cumulusy", które mogą wróżyć pogorszenie pogody.

Zacznijmy od kraju, który w ciągu ostatnich kilku lat był ogniskiem ekspansji promieniującym na inne regiony — od Stanów Zjednoczonych. Przed kilku dniami zdarzyło się tam coś, czego nie notowano od dawna. General Motors Corporation — największy producent samochodów na świecie, a zarazem gigant przemysłowy zajmujący pierwsze miejsce pod względem kapitału i obrotów wśród wszystkich kapitalistycznych koncernów w skali międzynarodowej — oznajmił nagle, że ogranicza produkcję w czterech spośród dwudziestu trzech swych zakładów montażowych, aby przystosować podaż do popytu. Innymi słowy kierownictwo General Motors doszło do wniosku, że dysponuje zbyt dużymi zapasami samochodów w stosunku do możliwości zbytu.

Wiadomość o tym rozeszła się lotem błyskawicy w czwartek 5 maja br. Reakcja giełdy nowojorskiej była nadspodziewanie silna. Nastąpiła największa bessa, jaką zarejestrowano na Wall Street od 22 listopada 1963 roku, gdy kule zamachowca ugodziły prezydenta Kennedy'ego. Wskaźnik Dow Jonesa, uwzględniający kursy akcji najważniejszych towarzystw przemysłowych, spadł o przeszło 15 pkt i kształtował się poniżej „krytycznej" granicy 900 pkt. Zniżkowały nie tylko akcje spółek przemysłu samochodowego, lecz — co jest bardzo charakterystyczne — papiery przedsiębiorstw, które dotychczas uważane były za giełdowe „przeboje": telewizji kolorowej, przemysłu elektronicznego i kosmonautycznego.

Znawcy amerykańskiej gospodarki są zdania, że przemysł samochodowy należy traktować jako najbardziej czuły barometr ogólnej koniunktury. Wszelkie wahnięcia w tej gałęzi, zwłaszcza związane z sytuacją rynkową, a więc z bezpośrednim popytem nabywców, interpretuje się jako zapowiedź dalszych zmian rozprzestrzeniających się na pozostałe działy produkcji.

Decyzję kierownictwa General Motors, mimo jej tymczasowego charakteru i szybko złożonego następnego oświadczenia, iż normalne tempo pracy zostaje natychmiast wznowione, uznano za sygnał ostrzegawczy. Czyżby miał on zwiastować zbliżanie się końca boomu trwającego już blisko 5 lat?

To, że dyrekcja General Motors odwołała swą pierwotną decyzję, nie zdołało uśmierzyć obaw. Dla każdego było jasne, iż amerykański gigant przestraszył się łańcuchowej reakcji na giełdzie. Ograniczenia produkcji zapowiedziały również inne koncerny przemysłu samochodowego — Ford i Chrysler. Wywołało to dalsze bessy na Wall Street.

Administracja waszyngtońska od dłuższego już czasu nie ukrywa przed środowiskami byznesu i szerszymi kołami opinii publicznej, że w mechanizmie ekspansji coś zaczyna się psuć. Oznaki przegrzania koniunktury są coraz bardziej wyraźne. W kwietniu br. zanotowano ponowny wzrost wskaźnika cen hurtowych, sytuacja na rynku pracy jest napięta, wzmaga się presja wywierana na koła rządowe, aby zawczasu zapobiegły inflacji przez podniesienie podatków.

O konieczności takiego posunięcia mówił niedawno prezes Federal Reserve Board, William McChesney Martin. Poparł go dyrektor generalny Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Pierre-Paul Schweitzer.

Ostateczna decyzja należy do prezydenta Johnsona, który ma wiele powodów, aby nie śpieszyć się z nakładaniem hamulców rozpędzonej gospodarce. Z politycznego punktu widzenia byłoby to bardzo niewygodne... Ale są sytuacje, w których ekonomiczne prawa zmuszają do rezygnacji z ambitnych założeń politycznych.

Po drugiej stronie Oceanu — w Europie zachodniej — również coraz trudniej jest znaleźć złoty środek między dążeniem do szybkiego tempa wzrostu gospodarczego a położeniem tamy tendencjom inflacyjnym. Problem ten szczególnie aktualny jest w Niemieckiej Republice Federalnej, chociaż mają z nim do czynienia niemal wszystkie pozostałe państwa zachodnioeuropejskie, nie wyłączając Wielkiej Brytanii, która od kilku lat przedkładała stabilizację nad ekspansję, a mimo to nie zdołała uwolnić się od inflacyjnych presji.

Bardzo charakterystyczne było przemówienie kanclerza Erharda, wygłoszone w końcu kwietnia br. na spotkaniu w Bonn przedstawicieli 27 izb handlowych niemieckich i zagranicznych. Szef rządu stwierdził bez ogródek, że mieszkańcy Republiki Federalnej powinni zrezygnować z jakichkolwiek marzeń o osiąganiu wyższego wzrostu dochodów indywidualnych niż 4 proc. rocznie, pod warunkiem, iż będą w tym samym stopniu wzmagać wydajność pracy. Inne postępowanie byłoby, zdaniem Erharda, „grzechem przeciwko rozsądkowi".

Kanclerz powołał się na opinię Henry Manna — prezesa Amerykańsko-Niemieckiej Izby Handlowej w Nowym Jorku, który niedawno ubolewał, że ceny wyrobów „Made in Germany" wzrastają średnio aż o 6—7 proc. rocznie. Może to zagrozić całemu eksportowi NRF, a w każdym razie poważnie osłabia pozycję konkurencyjną towarów tego kraju na rynkach międzynarodowych.

Warto przypomnieć, że dodatnie saldo bilansu handlowego Republiki Federalnej, wskutek silniejszego wzrostu importu niż eksportu, zmniejszyło się z 6 mld DM w roku 1964 do 1,2 mld DM w roku 1965, czyli o 4,8 mld DM.

W pierwszych miesiącach bieżącego roku tendencja do kurczenia się wspomnianego salda nadal występowała. W kwaterach bońskich obserwuje się to z rosnącym niepokojem, a jednocześnie i zdziwieniem. Głębsza analiza ujawniła bowiem, że przeważająca część spadku nadwyżki eksportowej w bilansie handlowym była rezultatem deficytu w wymianie towarowej z pozostałymi krajami EWG.

Jeszcze niedawno panowało w Bonn przekonanie, że wraz z obniżeniem barier celnych w obrębie Wspólnego Rynku, pozycja konkurencyjna towarów zachodnioniemieckich wzmocni się, a tymczasem stało się coś odwrotnego. Zadecydowały o tym nadmierne zwyżki płac i cen.

Widzimy więc, że w dwóch krajach, reprezentujących największy potencjał ekonomiczny w świecie zachodnim, perturbacje inflacyjne przestały być teoretycznym niebezpieczeństwem, a są już realną siłą, która może rzutować na dalszy przebieg koniunktury i związaną z nim politykę gospodarczą rządów. To zaś nie pozostanie przypuszczalnie bez wpływu i na inne kraje, które skądinąd miałyby prawo bardziej optymistycznie oceniać perspektywy swej wewnętrznej koniunktury.

JAN SIERZPUTOWSKI

Ku czemu zmierza „TRZECI ŚWIAT" (II)

MODUS VIVENDI

MARIAN PASZYŃSKI

W POPRZEDNIM artykule zwróciliśmy uwagę na konsekwencje przemian dokonujących się w krajach słabo rozwiniętych dla ich strategii w dziedzinie międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Strategia ta, dla przypomnienia, zasadza się na próbie oparcia rozwoju głównie o czynniki zewnętrzne — pomoc zagraniczną i ekspansję eksportową w drodze realizacji postulatu „swobodnego dostępu do rynków".

POSTULATY

W tych warunkach presja „świata trzeciego" na kraje uprzemysłowione rośnie tym bardziej, że sytuacja krajów słabo rozwiniętych w gospodarce światowej systematycznie się pogarsza. Pod koniec 1964 r. globalne zadłużenie „świata trzeciego" wobec zagranicy osiągnęło ok. 33 mld dol., a roczny koszt obsługi długu — ponad 4 mld dol., tj. ca 12 proc. wpływów z eksportu.[1]) Mimo pewnego wzrostu dynamiki eksportu zdolność importowa w tych krajach spada, gdyż wysoki koszt obsługi długu kumuluje się ze spadkiem lub stagnacją przypływu pomocy zagranicznej. Obraz ten prezentuje tabela.[2])

Średnie roczne tempo wzrostu zdolności importowej 37 krajów słabo rozwiniętych w latach 1953—63 (w procentach)

	Eksport towarów FOB	Odpływ na r-ku niewidzialnym netto	Przypływ kapitału netto	Ogólne wpływy dewizowe netto	Zdolność do importu a)
1953—63	4,0	7,2	10,2	4,4	4,7
1953—60	3,4	5,2	14,4	4,8	5,1
1960—63	5,3	12,0	0,9	3,6	4,0

a) Ogólne wpływy dewizowe netto zdeflacjonowane przez wskaźnik cen importowych krajów słabo rozwiniętych.

Stąd też rezerwy złota i dewiz w dyspozycji państw „trzeciego świata" od 1948 r. nie uległy prawie zwiększeniu i pokrywają w związku z tym coraz mniejszy procent wartości importu. Jeśliby odliczyć kraje naftowe okazałoby się prawdopodobnie, że rezerwy złota i dewiz pozostałych krajów słabo rozwiniętych uległy istotnemu zmniejszeniu.

W obecnej sytuacji nacisk krajów słabo rozwiniętych na zwiększenie zakresu świadczonej na ich rzecz pomocy brutto, złagodzenie warunków tej pomocy (tj. wydłużenie okresu spłat, obniżenie oprocentowania[4]), zwiększenie długości okresu karencyjnego), a w niektórych przypadkach — na udzielenie moratorium spłat kredytów, lub zmiany kalendarza płatności, staje się coraz silniejszy. Wzmaga się również presja na stworzenie ułatwień dla eksportu z państw nierozwiniętych do krajów uprzemysłowionych, w tym także na zmianę struktury tego eksportu, tj. zwiększenie zakupów dokonywanych w krajach nierozwiniętych lub przechodzenie na zakupy wyrobów przemysłowych i artykułów o wyższym stopniu przetworzenia, a także innych towarów, na które popyt światowy jest mało elastyczny (niektóre artykuły rolne i minerały). W dodatku — drastyczne ograniczenia importowe wprowadzane w wielu krajach słabo rozwiniętych oraz rosnący zakres substytucji importu[5]) — powodują ogromną zmienność woluminu i struktury eksportu do tych krajów.

Rezerwy złota i dewiz[3]) (w mln dol. i procentach)

	1948	1953	1958	1963	Wskaźnik 1948=100
Rezerwy:					
Wszystkie kraje a)	49.695	53.335	59.875	69.245	139,3
Kraje uprzemysłowione	33.220	36.595	43.425	48.370	145,6
Kraje słabo rozwinięte	12.400	11.935	11.625	12.535	101,1
Rezerwy jako procent importu:					
Wszystkie kraje a)	83,4	76,1	59,4	48,5	x
Kraje uprzemysłowione	99,4	80,5	71,2	52,3	x
Kraje słabo rozwinięte	70,1	56,6	42,7	39,2	x

a) Bez krajów socjalistycznych.

MODUS VIVENDI

Wyłożona poprzednio strategia „świata trzeciego" w dziedzinie międzynarodowych stosunków ekonomicznych wymaga rozważenia z punktu widzenia zainteresowań ekonomicznych poszczególnych państw socjalistycznych, zwłaszcza państw tego typu co Polska. Dla krajów socjalistycznych pomoc zagraniczna nie stanowi narzędzia polityki zagranicznej, ani też instrumentu interwencjonizmu państwowego mającego na celu zapewnienie pełnego zatrudnienia. Wręcz przeciwnie — eksport w ramach pomocy stanowi tu zawsze alternatywę inwestycji krajowych, a łagodzenie warunków kredytowania — z uwagi na własne trudności dewizowe — ma określone granice. Dlatego też kredyty udzielane przez nas służą ułatwieniu eksportu pewnych grup towarów, które normalnie eksportuje się w kredycie, a w ostatecznym rachunku — uzyskaniu środków dewizowych na import. Notabene ta cecha naszych kredytów jest dla państw słabo rozwiniętych szczególnie korzystna, gdyż zapewnia spłatę kredytu towarami kraju dłużniczego, co ma z punktu widzenia obciążenia obsługą długu zagranicznego ogromne znaczenie.

Z drugiej strony, występowanie u nas bariery handlu zagranicznego stwarza konieczność ustalania priorytetów importowych, które nie zawsze mieszczą się z kolei w priorytetach zamierzonej ekspansji eksportowej „świata trzeciego".

Trudno jednak zaprzeczyć, że dotychczasowy rozwój wymiany był dla obu stron korzystny i że utrzymanie tych korzyści na przyszłość jest pożądane. Wymaga to jednak kompromisu w sferze wymiany, swego rodzaju modus vivendi uwzględniającego nie zawsze zbieżne interesy ekonomiczne partnerów.

Wspomniane modus vivendi oznaczać musi zmianę płaszczyzny dyskusji między nami, a krajami słabo rozwiniętymi. Dyskusja ta nie może być pojmowana przez naszych partnerów jako dialog między biednym i bogatym, uprzemysłowionym i słabo rozwiniętym krajem. Wymaga ona ze strony „trzeciego świata" zrozumienia, że obie strony dialogu są krajami, które niedawno wkroczyły na drogę przyspieszonego rozwoju i obie strony odczuwają trudności w handlu zagranicznym.

Mimo to, a może właśnie dlatego, model współpracy jaki powinniśmy przedstawić krajom słabo rozwiniętym musi być modelem śmiałym i pobudzającym wyobraźnię. Jest to ważne zarówno z politycznego, jak i gospodarczego punktu widzenia. Model ten bowiem powinien stanowić przeciwwagę dla błędnej strategii wzrostu „świata trzeciego". W dużym skrócie model ten polegałby na przeciwstawieniu złudzeniom liberalistycznym i złudzeniom w zakresie pomocy propozycji rozciągnięcia interwencjonizmu państwowego, praktykowanego w skali krajowej, na skalę międzynarodową[6]) poprzez kształtowanie międzynarodowego podziału pracy. Byłaby to wizją najbardziej efektywnego kierunku działania na rzecz poprawy zewnętrznych warunków wzrostu państw „trzeciego świata". Rzecz jasna tego rodzaju model współpracy ma szerokie implikacje, wykraczające poza sferę stosunków państw socjalistycznych z krajami nierozwiniętymi, ale ograniczymy się tutaj do omówienia tych jego aspektów, które nas dotyczą.

MODEL WSPÓŁPRACY

Kierunek współpracy, który możemy zaproponować krajom „świata trzeciego" polega na sprowadzeniu jej na płaszczyznę wymiany handlowej,[7]) co stanowiłoby wyraz spełnienia wielokrotnie wysuwanego przez „świat trzeci" na forum międzynarodowym postulatu „pomocy poprzez handel". Jeśli zasadniczą zewnętrzną barierą rozwoju państw nierozwiniętych jest brak dostatecznej zdolności do importu, najbardziej efektywnym środkiem przełamania tej bariery byłby wzrost wpływów eksportowych, a nie przypływ obciążającej przecież bilans płatniczy pomocy. Stąd „pomoc poprzez handel" jest bez wątpienia korzystniejszą alternatywą, aniżeli pomoc sensu stricto.

Polityka odpowiadająca temu kierunkowi rozwoju współpracy sprowadzałaby się do dwóch podstawowych postulatów — długofalowej stabilizacji wymiany[8]) i przemian w jej rzeczowej strukturze. Oba mają kapitalne znaczenie zarówno dla krajów słabo rozwiniętych, jak i dla krajów socjalistycznych.

Długofalowa stabilizacja tego najbardziej zmiennego sektora gospodarki, jakim jest handel zagraniczny, odgrywa w każdej — zwłaszcza opartej o plan — gospodarce dużą rolę. Wykazała to dobitnie praktyka umów wieloletnich między krajami socjalistycznymi. Dla krajów socjalistycznych, które eksportują do państw słabo rozwiniętych przeważnie finalne dobra przemysłowe, zwłaszcza inwestycyjne, stabilizacja ta ma poważne znaczenie także z uwagi na długotrwały cykl realizacji transakcji w zakresie sprzętu inwestycyjnego i konieczność wczesnego zabezpieczenia planowego wykorzystania mocy produkcyjnych. Relatywnie duże wahania poziomu importu krajów słabo rozwiniętych odczuwane są w związku z tym dość boleśnie.

Rzecz jasna, stabilizacja woluminu wymiany sama przez się działa na stabilizację cen, co z kolei jest bardzo istotne zwłaszcza dla państw słabo rozwiniętych, dla których wahania poziomu wpływów eksportowych stają się poważnym hamulcem wzrostu. Dla państw socjalistycznych, planujących obroty towarowe z zagranicą w cenach stałych, stabilizacja cen w handlu zagranicznym stanowi także czynnik sprzyjający pomyślnemu wykonaniu programu rozwoju gospodarczego.

Drugą stroną stabilizacji wymiany są przemiany w strukturze rzeczowej handlu z państwami słabo rozwiniętymi. Przemiany te wynikają z konieczności zróżnicowania gospodarki krajów nierozwiniętych i struktury ich handlu zagranicznego i w związku z tym — jak wiemy z doświadczeń własnego rozwoju — są one nieuchronne. Na długą metę nie da się utrzymać modelu wymiany, polegającego na zakupie surowców za maszyny i przemysłowe artykuły konsumpcyjne. Zdając sobie sprawę z niemożności utrzymania tradycyjnego podziału pracy dążyć powinniśmy do maksymalnej eliminacji żywiołowości w sferze przemian specjalizacji międzynarodowej, zmiany żywiołowe bowiem nas zaskakują, przy czym stosunkowo mało elastyczny przemysł nie jest w stanie dostatecznie szybko przystosować się do stale zachodzących wskutek substytucji importu zmian w strukturze i woluminie popytu w krajach słabo rozwiniętych, czy też wprowadzanych tam ograniczeń importowych. Realizacja przemian w strukturze wymiany dotyczyć więc musi zarówno eksportu, jak i w szczególności importu. W zakresie importu mogłaby ona być korzystna z uwagi na zachodzące u nas stopniowe przemiany w zakresie i strukturze konsumpcji, stwarzające popyt na import przemysłowych artykułów konsumpcyjnych i płodów rolnych (używki, owoce itp.) z krajów słabo rozwiniętych. Do pomyślenia jest także zakup maszyn w tych krajach „trzeciego świata", które je produkują (często w oparciu o licencje zagraniczne) na większą skalę (India, Brazylia), notabene niekiedy na dość wysokim poziomie technicznym. Zakup taki z punktu widzenia interesów gospodarki kraju importera może być niekiedy nawet bardziej celowy, niż import dóbr konsumpcyjnych.

Do planowych przemian w strukturze wymiany i dla zapewnienia jej stabilizacji należałoby zastosować szerzej odpowiadające tym celom formy współpracy gospodarczej. Chodziłoby przede wszystkim o umowy długofalowe i kontrakty wieloletnie, zawierające nawet klauzule stabilizacji cen, a w stosunkach z bardziej zaawansowanymi przemysłowo krajami „trzeciego świata" — porozumienia o współpracy w produkcji, będące w istocie rzeczy odcinkowymi porozumieniami specjalizacyjnymi w duchu propozycji o odcinkowym podziale pracy w wybranych branżach przemysłowych, które Polska zgłosiła na Genewskiej Konferencji Handlu i Rozwoju. Trzeba jeszcze raz z całym naciskiem podkreślić, że przyszłość eksportu inwestycyjnego do najpoważniejszych państw „trzeciego świata" wiązać można tylko z tego typu porozumieniami. Bez nich proces substytucji importu, niekiedy wykazujący silnie autarkiczne cechy, doprowadzi do spadku eksportu maszyn, który nie będzie mógł się przystosować do szybkich i nagłych zmian w imporcie państw rozwijających się (sygnałem tego zjawiska są stosunki gospodarcze z Indią). Propozycje w zakresie odcinkowej specjalizacji sprzyjać będą także uświadomieniu naszym partnerom, że ze swej strony także powinni pójść na kompromis w dziedzinie stabilizacji importu maszynowego z państw socjalistycznych.

Oczywiste jest, że stosunki handlowe z „światem trzecim" będą przez długi jeszcze okres ciążyły na ogół ku bilateralizmowi z uwagi na trudności płatnicze krajów słabo rozwiniętych, co zresztą odpowiada także naszym zainteresowaniom.

Obecne warunki współpracy z państwami „trzeciego świata", nasze możliwości w tym zakresie, jak również próby wypracowania nowego modelu tych stosunków, wymagają koncentracji sił i środków na wybranych kierunkach działania. Jeśli, w dużym uproszczeniu, kraje nierozwinięte podzielić można na trzy grupy — państwa bardziej zaawansowane przemysłowo (typu indyjskiego), państwa o zacofanej strukturze gospodarki i handlu zagranicznego (typu afrykańskiego) i tzw. państwa naftowe, które nie odczuwają trudności płatniczych, to — eliminując z rozumowania kraje naftowe nie wymagające koncesji w dziedzinie polityki handlowej — wysiłki w zakresie tej polityki skoncentrować należy na rynkach typu indyjskiego i tych rynkach typu afrykańskiego, które posiadają najbardziej nam odpowiadającą strukturę eksportu. W obu przypadkach decyzje o koncentracji nie mogą abstrahować od wymogów przyjętej polityki kredytowej.

Wspomniany wyżej model polityki handlowej nie wyklucza kredytowania eksportu. Jednakże wolumin kredytów musi być ograniczony, a ich warunki — odpowiadać naszym możliwościom. Prowadzić to powinno z jednej strony do przesunięcia akcentów w eksporcie inwestycyjnym z obiektów kompletnych na maszyny pojedyncze (zwłaszcza w wymianie z krajami typu indyjskiego), z drugiej — tam gdzie w grę muszą z natury rzeczy wchodzić obiekty kompletne — do wiązania warunków kredytu z charakterem jego towarowej spłaty. Jeśli spłata kredytu dokonywana byłaby częściowo wyrobami przemysłowymi, lub innymi artykułami dalszego (z naszego punktu widzenia) priorytetu, to można by wymagać korzystniejszych dla nas warunków kredytu. Jest to o tyle logiczne, że częściowa spłata kredytu towarami, które niełatwo wprowadzić na rynek światowy, stanowi niewątpliwie odciążenie bilansu płatniczego, a więc może być równoważona skróceniem okresu kredytowania, lub podwyższeniem oprocentowania. Z kolei dłuższe kredyty wiązać należałoby bezwzględnie z spłatą surowcami o podstawowym dla naszej gospodarki znaczeniu.

*

Wydaje się, że przedstawiony wyżej model stosunków gospodarczych z „trzecim światem" może stanowić alternatywę dla strategii państw słabo rozwiniętych w dziedzinie międzynarodowej współpracy ekonomicznej, alternatywę przemawiającą do ich wyobraźni, dynamiczną, zmierzającą do rozwiązania podstawowego dla nich problemu przemian w międzynarodowym podziale pracy. Równocześnie model ten zapewniałby nam utrzymanie korzyści z wymiany z krajami „trzeciego świata". Realizacja jego wymaga jednak od obu stron kompromisu, a więc pewnych poświęceń. Przedstawienie krajom słabo rozwiniętym tego rodzaju propozycji miałoby także poważną polityczne znaczenie dla podtrzymania dialogu, jak i przedstawienia „trzeciemu światu" nowych koncepcji współpracy międzynarodowej, przeciwstawnych neokolonialnym propozycjom Zachodu. Alternatywa taka była już w teorii u nas wysuwana, jednakże między postawieniem problemu, a jego realizacją upływa niestety wiele czasu. Jeśli zaś mowa o wdrożeniu w praktykę proponowanego modelu polityki handlowej podkreślić trzeba, że podstawowym tego warunkiem jest wbudowanie go w plan i to nie tylko plan handlu zagranicznego, ale plan gospodarki narodowej w jego całokształcie.

---

[1]) Dokument TD/B/C.3/4, s. 8
[2]) Dokument TD/B/C.3/4/Add. 1, s. 4
[3]) Dokument TD/B/34, s. 12
[4]) Dla 13 krajów członkowskich Development Assistance Group (przy OECD) średni okres kredytowania wyniósł w 1964 r. 37,6 lat, a średnie oprocentowanie — 3,1 proc. p. a. W 1962 r. odpowiednio — 23,9 lat i 3,6 proc. p. a.
[5]) Początkowo w zakresie przemysłowych artykułów konsumpcyjnych, ale w bardziej zaawansowanych przemysłowo krajach także w zakresie maszyn (India).
[6]) Nie od rzeczy będzie w tym kontekście przypomnienie ogromnego zainteresowania z jakim w Genewie spotkała się ze strony krajów nierozwiniętych francuska idea „Organizacji rynków", która zawierała w sobie elementy interwencjonizmu w skali światowej.
[7]) Szersze omówienie tego problemu znajdzie czytelnik w artykule autora: Pomoc, czy handel? Handel Zagraniczny Nr 12, 1965 r.
[8]) Stabilizację rozumieć tu należy w sensie dynamicznym, jako stabilizację wzrostu, a nie stagnację, a także jako antytezę wahań woluminu wymiany.

ze świata

ZAMÓWIENIA W STOCZNIACH SZWEDZKICH

Jedną z brytyjskich kompanii koncernu „Cunard" zawarła ostatnio umowę ze stocznią szwedzką „Lindholmen" w sprawie dostawy dwóch statków po 10.500 t za cenę około 3 mln funtów szterlingów.

Rzeczą ciekawą jest fakt, że zamówienie ominęło 9 stoczni brytyjskich ze względu na zbyt wysokie ceny.

Dostawa obu statków nastąpić ma w pierwszej połowie 1968 roku. (B. O.)

BRYTYJSKIE TRAKTORY DLA TUNISU

Rząd Tunisu zamówił 750 traktorów w brytyjskiej kompanii „International Harvester" za cenę 700.000 f. s. (B. O.)

WYMIANA BUŁGARSKO-GRECKA

Podpisany ostatnio protokół o wymianie handlowej między Bułgarią i Grecją przewiduje na ten rok wzrost obrotów o 42 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Eksport bułgarski do Grecji ma wynieść wartość 18,6 mln dol, zaś eksport z Grecji 13,7 mln dol.

Eksport bułgarski objąć ma m. in. maszyny, aparaty elektryczne, środki transportu wewnętrznego, produkty metalurgii, chemikalia, obrabiarki do drzewa oraz bydło, mięso, produkty mleczarskie itp. Eksport grecki obejmie bawełnę, skóry, oliwki, gumy samochodowe, produkty aluminium, kabel, blachę, obuwie i materiały włókiennicze. (B. O.)

HANDEL RADZIECKO-TURECKI

Protokół o wymianie handlowej na okres od dnia 1 kwietnia 1966 do dnia 31 marca 1967 r. między Związkiem Radzieckim i Turcją przewiduje wzrost obrotów o 37 proc. w stosunku do roku ubiegłego.

Turcja importować ma z ZSRR pewien rodzaj stali, papier rotacyjny, nawozy sztuczne, maszyny do cięcia metalu, cement i celulozę. Związek Radziecki zakupi w Turcji surówkę żelaza, orzechy, tytoń, owoce cytrusowe, jabłka, oliwki, obuwie, trykotaże i materiały włókiennicze oraz bawełnę i bydło. (B. O.)

KOOPERACJA JUGOSŁOWIAŃSKO-CZECHOSŁOWACKA

Czechosłowackie przedsiębiorstwo „Technoexport" zawarło z przedsiębiorstwami jugosłowiańskimi „Jugoturbina" z Karlowca i „Rade Konczar" z Zagrzebia umowę w sprawie wspólnej budowy 2 elektrowni cieplnych w Jugosławii w oparciu o pracę przemysłu maszynowego obu krajów. (B. O.)

PRODUKCJA SAMOCHODOWA WE FRANCJI

Zakłady „Renault" w r. 1965 wyprodukowały 538 tys. samochodów, w tym 470 tys. osobowych, 73 tys. półciężarówek, 13 tys. wielotonowych ciężarówek i 20 tys. traktorów. Wyniki te oznaczają wzrost produkcji o 5,4 proc. w stosunku do r. 1964, przy czym zakłady „Renault" wyprodukowały 35 proc. samochodów francuskich, eksportując 275 tys. Poza tym Argentyna, i Brazylia wytworzyły ok. 37 tys. samochodów według licencji „Renault".

Zakłady „Simca" wyprodukowały natomiast 538 tys. samochodów w r. 1965, a więc o 15 proc. mniej niż w r. 1964, eksportując w ciągu ostatniego kwartału o 15 proc. samochodów więcej niż w analogicznym kwartale r. 1964.

Produkcja zakładów „Citroen" osiągnęła 401 tys. samochodów osobowych, a więc o 7 proc. więcej niż w roku poprzednim; ogółem zaś 487 tys. samochodów, czyli o 41,1 proc. więcej niż w r. 1964. Za granicę „Citroen" sprzedał 126 tys. swych wozów, tj. ok. 26 proc. produkcji globalnej i o 16 proc. więcej niż w r. 1964. Dane powyższe nie uwzględniają kompanii „Panhard", połączonej z „Citroenem" w r. 1964. (B.O.)

PRASA o problemach gospodarczych

Czytelnicy „ŻG" zwrócili zapewne uwagę na toczącą się w naszym tygodniku od pewnego czasu dyskusję dotyczącą spraw zatrudnienia — ściślej zaś mówiąc — problemu maksymalizacji zatrudnienia. Artykuły Bronisława Ficka przeciwstawiające hasłu maksymalizacji — optymalizację, wywołały uwagi polemiczne ze strony M. Rakowskiego i B. Maja. Te, na ogół dość teoretyczne rozważania, uzyskują obecnie doskonałą podbudowę, a również i nowy punkt widzenia na wiele problemów w artykule **Janusza Obodowskiego** pt. **„Polityka zatrudnienia — próba bilansu"**, opublikowanym w majowym numerze **„Nowych Dróg"**.

Już na wstępie swych rozważań autor czyni istotne, w dalszej części artykułu szer ko udokumentowane zastrzeżenie. Dotyczy ono powiązania polityki zatrudnienia z innymi elementami rozwoju gospodarczego, konieczności dokonywania analizy tej polityki łącznie z tymi elementami. Wyjaśnia to również mogący mylić wielu czytelników podtytuł „Próba bilansu". Nie chodzi tu bowiem o bilans zatrudnienia ani siły roboczej, lecz o bilans dotychczasowych osiągnięć i słabości polityki zatrudnienia w przekroju całego powojennego dwudziestolecia.

Podstawowa zasada tej polityki — to realizacja zasady pełnego zatrudnienia. Autor nie chce wdawać się w akademickie dyskusje na temat definicji pełnego zatrudnienia, podkreśla jednak pewną elastyczność tego pojęcia, uważając, że powinno być ono w praktyce zbieżne z zasadą racjonalnego zatrudnienia, a więc dążyć do wykorzystania rezerw roboczych w sposób z jednej strony umożliwiający maksymalizację dochodu narodowego, z drugiej zaś — zapewniający wszystkim środki egzystencji na poziomie uznawanym powszechnie za co najmniej minimalny.

Analiza historyczna dokonywana jest przez autora pod kątem tych dwóch założeń — związku polityki zatrudnienia z innymi elementami polityki gospodarczej i realizacji zasady pełnego zatrudnienia. Tak więc np. omawiając pierwszy etap industrializacji kraju (lata 1950 — 1953), J. Obodowski zwraca uwagę, że ogromny wzrost zatrudnienia w tym okresie (o 2 mln osób, a więc o ok. 500 tysięcy rocznie) nie tylko wynikał z potrzeby likwidacji bezrobocia w mieście i przeludnienia agrarnego na wsi, ale i z szeregu innych elementów. Tak np. ogromny wpływ miała ówczesna polityka rolna, skłaniająca szereg osób, które mogły być racjonalnie zatrudnione w rolnictwie, do szukania pracy w miastach. Równocześnie zahamowanie wzrostu płac realnych w tym okresie sprzyjało (wraz z rozwojem szkolnictwa zawodowego) aktywizacji zawodowej kobiet. W latach 1954 — 56 nastąpiło zahamowanie dynamiki wzrostu zatrudnienia, co wynikało z jednej strony z pewnego ograniczenia tempa inwestowania, z drugiej — było koniecznością, wynikającą z sytuacji rynkowej (nie wykonano założeń planu w dziedzinie rolnictwa oraz produkcji artykułów grupy B). Mimo to zasada pełnego zatrudnienia była nadal realizowana, choć wystąpiły lokalne nadwyżki siły roboczej, głównie kobiet i młodocianych. Tak więc sytuację na rynku pracy w tym okresie określały w dużej mierze: polityka rolna, poziom stopy życiowej, polityka socjalna (renty i emerytury), polityka wobec rzemiosła i chałupnictwa, rozwój szkolnictwa zawodowego.

Nic więc dziwnego, że w następnym okresie, gdy nastąpiły zmiany w polityce rolnej, dokonał się szybki wzrost płac realnych, podwyższono renty i emerytury oraz zmieniono politykę w stosunku do drobnej, prywatnej wytwórczości — istotnie zmieniły się rozmiar i struktura podaży siły roboczej. Z kolei na popyt wpłynęły istotnie uchwały XI Plenum KC PZPR, wysuwające na czoło ówczesnych zadań gospodarczych racjonalizację zatrudnienia i usunięcie istniejących w tej dziedzinie przerostów. W efekcie zatrudnienie w pięcioleciu 1956-60 wzrosło tylko o 600 tys. osób a równocześnie nastąpił poważny wzrost wydajności pracy, zmniejszyła się fluktuacja załóg i dzięki relatywnie wysokiej dynamice wzrostu dochodu narodowego mógł nastąpić istotny wzrost indywidualnych płac realnych.

Bardzo ciekawa jest analiza polityki zatrudnienia w ostatnim pięcioleciu 1961-65. Jak wiadomo, zatrudnienie w tym okresie wzrosło o 1.240 tys. osób (bez uczniów), a więc o blisko 70 proc więcej niż zakładał plan. Tak wielkie różnice nie mogą być wynikiem tylko błędu planistycznego. Tym bardziej, że w trakcie wykonywania planu podejmowano kroki, mające spowodować ograniczenie wzrostu zatrudnienia. Kroki te przyniosły poważniejsze efekty jedynie w 1964 r.

Przechodząc do źródeł zaistniałej sytuacji, autor zastrzega się, że brak jest jeszcze pełnych danych, które by pozwoliły na ostateczne wnioski. Niemniej można dokonać pewnych uwag i spostrzeżeń na podstawie istniejących szacunków.

Od strony popytu na siłę roboczą istotny wpływ miały takie czynniki, jak przyśpieszenie tempa inwestowania w nowe obiekty, nakierowanie w wielu dziedzinach postępu technicznego na oszczędność materiałów i surowców, przy traktowaniu nieraz zatrudnienia jako substytutu zaopatrzenia materiałowego, wzrost produkcji eksportowej o wyższej pracochłonności. W zakładach pracy nastąpiło dość masowe odejście od zasad racjonalnego zatrudnienia.

Od strony podaży zanotowano b. silny wzrost aktywizacji zawodowej kobiet (kobiety stanowiły 50 proc. całego przyrostu zatrudnienia). Wynikało to m. in. z niewykonania zadań w dziedzinie wzrostu płac realnych (przy równoczesnym znacznym przekroczeniu globalnego funduszu płac), co powodowało nacisk na rynek pracy, gdyż wzrost stopy życiowej mógł się dokonywać przede wszystkim przez zwiększenie liczby pracujących członków rodziny. Nastąpił również odpływ siły roboczej ze wsi, przy czym istotnym kanałem tego odpływu były szkoły zawodowe.

Nie bez znaczenia był fakt, że nie wykonano w pełni zadań planowych w dziedzinie produkcji wyrobów grupy „B" oraz produkcji rolnej. Natomiast dodatkowy wzrost zatrudnienia obok sfery nieprodukcyjnej występował najsilniej w dziale I (wytwarzanie środków produkcji). Rzecz jasna musiało to rzutować na sytuację rynkową i wzrost płac realnych.

W końcowej części artykułu autor postuluje, by w planie na lata 1966-70 lepiej uwzględnić istniejące korelacje między polityką zatrudnienia, a innymi elementami rozwoju gospodarczego kraju.

Na koniec chcemy wymienić już tylko kilka ciekawszych publikacji z pozostałej prasy. W **„Tygodniku Demokratycznym" Ewa Kwiecińska** pisze o usługach świadczonych w Warszawie przez spółdzielczość pracy, w **„Polityce"** można znaleźć ciekawy wywiad z **Jerzym Olszewskim**, dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu Azotowego na temat statutu ZPA i jego znaczenia dla racjonalnego rozwoju tej branży. I wreszcie tych wszystkich czytelników, którzy często (i nie bez powodu) narzekają na naszą prasę, na nudę, lakierniictwo czy brak „lwiego pazura" w publicystyce, gorąco zachęcamy do przeczytania artykułu **Zbigniewa Kwiatkowskiego w „Życiu Literackim"** pt. **„Żurnalista — istota nieznana"**. Artykuł ten — choć niczego nie usprawiedliwia — to jednak wiele bolączek naszej prasy wyjaśnia.

J. C.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Obrabiarka do produkcji matryc

Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie wyprodukowała rewelacyjną obrabiarkę elektryczną do produkcji matryc do tworzyw sztucznych. Obrabiarka pozwala wykonać pracę w czasie 5-krotnie krótszym niż przy technologii tradycyjnej. (Przegląd Techniczny 9/66)

Izotopy w przemyśle ciężkim

Na 500 mln zł oblicza się korzyści ekonomiczne powstałe w wyniku zastosowania w roku ub. w gospodarce izotopów promieniotwórczych. Szczególnie duże możliwości wykorzystywania techniki radioizotopowej istnieją w czołowej gałęzi naszej gospodarki — przemyśle ciężkim. Kierunki rozszerzonego zastosowania przyrządów i metod izotopowych w tym dziale na lata 1966—67 precyzują podjęte ostatnio wspólne decyzje Ministra Przemysłu Ciężkiego i Pełnomocnika Rządu do Spraw Wykorzystania Energii Jądrowej.

Izotopowa aparatura pomiarowa zainstalowana będzie w hutnictwie żelaza i stali, w przemyśle metali nieżelaznych, w wielu zakładach przemysłu maszynowego, instytutach itp. (BNT — PAP)

Budynek ze stali i tworzyw sztucznych

W Pradze ukończono budowę prototypowego, dwupiętrowego domu mieszkalnego wykonanego wyłącznie ze stali i tworzyw sztucznych. Elementy nośne oraz ściany zewnętrzne wykonane są ze szklanych laminatów poliestrowych. Z tego samego materiału są futryny okienne i drzwiowe, podłogi i ścianki działowe. Doświadczalny dom ma dwa czteropokojowe mieszkania o powierzchni 51 m kw każde. (Przegląd Techniczny 12/66).

Szlachetne tworzywo

W Instytucie Tworzyw Sztucznych w Warszawie opracowana została metoda produkcji poliwęglanu — tworzywa sztucznego zaliczanego do wyjątkowo cennych gatunków. Produkcję podejmują Zakłady Chemiczne w Bydgoszczy. Do najważniejszych zalet należą bardzo dobre własności mechaniczne i dielektryczne oraz odporność na wyższą temperaturę, dzięki czemu wyroby z poliwęglanów mogą pracować w temperaturze do 120 st. C.

Z nowego tworzywa będzie produkowana folia na taśmy filmowe, izolacje dla urządzeń elektrotechnicznych, aparatów elektronicznych, m. in. telewizyjnych. Z materiału tego będzie można produkować różne naczynia dla celów medycznych lub higienicznych, np. flaszki do krwi i różnych płynów fizjologicznych, na pokarm dla niemowląt itp., wyróżniające się całkowitą nieszkodliwością i odpornością na działanie substancji chemicznych.

Z tworzywa poliwęglowego będzie można także wyrabiać przedmioty narażone na uderzenia i obciążenia mechaniczne, ponieważ nowa masa plastyczna ma niektóre cechy właściwe metalom, jak i odporność na wielokrotne zginanie. (BNT — PAP)

Zdalne sterowanie dźwigów

Rodzina elektronowych urządzeń przemysłowych — produkowanych przez dzierżoniowską „Diorę" stale się powiększa. Ostatnio pod kierunkiem mgr inż. Tadeusza Wyrębskiego opracowano w tym zakładzie prototyp skomplikowanego urządzenia do zdalnego sterowania dźwigów. Znajdzie ono duże zastosowanie w budownictwie. Pierwszy egzemplarz został już zakupiony przez Szczecińską Fabrykę Maszyn Budowlanych.

W przedsiębiorstwie tym zostaną przeprowadzone próby, a uzyskane wyniki posłużą konstruktorom „Diory" przy dalszych pracach. Urządzenie tego typu nie jest do tej pory produkowane w Polsce, a warunkiem eksportu naszych dźwigów jest m. in. wyposażenie ich w zdalne sterowanie.

(Przegląd Techniczny 8/66)

Nie 6 mln, lecz 600 tys.

W notatce pt.: „Z czego składa się statek", zamieszczonej w nr 13-66 w dziale „Ze świata nauki i techniki" podano informację, że na budowę statku zużywa się średnio 6 mln roboczo-godzin. Jeżeli wielkość ta ma dać pogląd na pracochłonność budowy statku w stoczni — należy uznać tę informację za nieścisłą. Średnia pracochłonność statku budowanego w polskich stoczniach wynosi równo 10 razy mniej, a więc ok. 600 tys. roboczo-godzin. Pracochłonność bazy rybackiej 10 tys. TDW, będącej najbardziej pracochłonnym statkiem budowanym w polskich stoczniach (wysoki stopień nasycenia urządzeniami przemysłowymi oraz dużą ilość pomieszczeń mieszkalnych i ogólnego użytku) — wynosi ok. 1 mln roboczo-godzin. (Powyższą notę nadesłał dyr. techniczny ZPO mgr inż. St. Nowicki).

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

cześnie obciążenia rynku krajowego w przypadku, gdy obroty handlu zagranicznego rozwijają się w odwrotnym kierunku. (grg)

JAKOŚĆ A ZATRUDNIENIE

Niektóre doświadczenia wykazują, że wzrost zatrudnienia niekiedy nie tylko nie sprzyja poprawie jakości produkcji, ale nawet prowadzi do jej pogorszenia. Charakterystycznym tego przykładem były obserwowane np. w ub. r. trudności zakładów „Cegielskiego" w Poznaniu.

Tendencje do nadmiernego wzrostu zatrudnienia sprawiają bowiem, że do pracy w przemyśle trafia wielu nowych pracowników, bez minimalnego nawet przygotowania zawodowego. Zanim nauczą się oni wykonywać poprawnie swoją pracę — wzrasta liczba braków i piętrzą się rozliczne trudności.

Zwrócić warto ponadto uwagę na fakt, że popularne wyobrażenia na temat konieczności wzrostu zatrudnienia dla poprawy jakości produkcji przyczyniają się niekiedy do odwrócenia uwagi od przedsięwzięć, które naprawdę mogą poprawić jakość produkcji. Są nimi — jak wiadomo — przede wszystkim usprawnienia procesu produkcji, ścisłe przestrzeganie technologii produkcji oraz odpowiednia kontrola.

W tej sytuacji wydaje się, że zakłady powinny koncentrować swoją uwagę przede wszystkim na tych sprawach. Jeżeli chodzi natomiast o angażowanie nowych pracowników, to warto chyba poczekać do września, października — na absolwentów szkół zawodowych. (grg)

PLAN A PREMIE

Słabe na wielu odcinkach produkcji zaawansowanie rocznych planów produkcji w I kw. br. nie znajduje odpowiedniego wyrazu w odchyleniach od planów operatywnych. Wręcz przeciwnie, mamy nawet do czynienia z dość wysokim ich przekroczeniem.

Np. w I kw. br. przemysł uspołeczniony przekroczył operatywny plan produkcji o 2,3 proc., pomimo że wzrosła ona jedynie w granicach założonych planem rocznym. Niektóre zjednoczenia wykazują przy tym przekroczenia planu kwartalnego w granicach kilku do kilkunastu procent, pomimo że zaawansowanie realizacji ich planów rocznych kształtuje się znacznie poniżej 25 proc.

Zjawiska tego rodzaju upoważniają do wyrażenia obawy, że plany operatywne są przez wiele zjednoczeń opracowywane zbyt „ulgowo". Decyduje o tym zapewne chęć zapewnienia przedsiębiorstwom możliwości uzyskania premii przynajmniej w okresie 2—3 kwartałów.

Praktyki tego rodzaju nie można uznać za prawidłową. Niezbędne jest więc zwrócenie większej uwagi na opracowywanie operatywnych planów produkcji. (grg)

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY ZANIEDBUJE REMONTY

Przegląd gospodarki remontowej przedsiębiorstw wykazuje, że największe pod tym względem trudności występują w przemyśle rolno-spożywczym. Zaniedbana jest zwłaszcza konserwacja urządzeń i ochrona przed korozją oraz remonty budynków i magazynów.

Poszukiwanie przyczyn tych zaniedbań w gospodarce remontowej wskazuje, że niemały wpływ wywiera tu brak odpowiednio wyspecjalizowanych przedsiębiorstw remontowo-budowlanych. Resort przemysłu spożywczego i skupu — jako jedyny z większych resortów przemysłowych — nie posiada bowiem własnych przedsiębiorstw remontowo-budowlanych.

Fakt ten utrudnia m. in. podejmowanie przez niektóre przedsiębiorstwa produkcji ubocznej w tzw. „martwym" sezonie, np. w cukrowniach produkcji wapna nawozowego lub prefabrykatów budowlanych. Załogi przedsiębiorstw trzeba bowiem wówczas zatrudniać przy remontach i konserwacji. (grg)

WZROST SKUPU BYDŁA

Nieco niższy w pierwszych miesiącach br., niż przed rokiem skup bydła rzeźnego uzasadniony był — jak wiadomo — sytuacją paszową, w wyniku której rolnicy przesuwali terminy dostaw bydła na późniejszy okres.

Pierwsze dane z maja br. wskazują, że oceny te były słuszne. Ostatnio nastąpił już wzrost dostaw bydła do punktów skupu. Kontrakty na dostawy bydła rzeźnego w czerwcu br. są natomiast bardzo wysokie. Zakontraktowano bowiem na ten miesiąc ponad 108 tys. szt. bydła, tj. o ok. 40 tys. sztuk więcej niż w ub. r. Oznacza to prawie podwojenie skupu bydła w porównaniu z pierwszymi miesiącami br. Tak duże dostawy bydła rzeźnego sprawiają, że obecnie wypada już intensywnie myśleć o właściwym ich zagospodarowaniu. (grg)

WZROST ZAPOTRZEBOWANIA NA SIŁĘ ROBOCZĄ

Pomimo obserwowanego na początku br. wysokiego stanu zatrudnienia, wzrosła również liczba wolnych miejsc pracy zgłaszanych przez przedsiębiorstwa w urzędach zatrudnienia. Na koniec marca br. zarejestrowały one ok. 148 tys. wolnych miejsc pracy, tj. o ok. 14 tys. więcej niż w ub. r. Liczba osób poszukujących pracy wynosiła natomiast tylko ok. 79 tys. osób i była o ok. 10 tys. osób niższa niż przed rokiem.

Dane te wskazują, że o wzroście zatrudnienia w br. decyduje nie „napór" wolnej siły roboczej na przedsiębiorstwa, ale występujące w tych przedsiębiorstwach tendencje do maksymalizacji zatrudnienia.

(grg)

BRAK CZY NADMIAR SIŁY ROBOCZEJ

Wysoki wzrost zatrudnienia przy umiarkowanym wzroście produkcji oraz liczne skargi zakładów na brak siły roboczej skłaniają do rozważań, na ile skargi te są uzasadnione. Godnym uwagi materiałem dla tych rozważań może być m. in. porównanie poziomu produkcji w ostatnich miesiącach ub. r. i na początku br.

Okazuje się, że w styczniu i lutym br. produkcja np. przemysłu maszynowego była o ok. 10 proc. niższa niż w listopadzie ub. r., który to okres cechowały — jak wiadomo — bardzo niekorzystne warunki atmosferyczne. Podobnie niekorzystnie kształtowała się sytuacja w przemyśle hutniczym, chemicznym, lekkim i w drobnej wytwórczości.

Ten głęboki spadek produkcji w wielu gałęziach przemysłu na początku br. wskazuje, że istnieją raczej znaczne nadwyżki siły roboczej. Nieco lepsze jej wykorzystanie przez zakłady pracy pod koniec roku daje zazwyczaj znaczne przyrosty produkcji. Fakt ten pokazuje wyraźnie, jak duże są rezerwy wzrostu produkcji, tkwiące w poprawie organizacji pracy, zaopatrzenia i lepszym wykorzystaniu czasu pracy. Natężenie tego typu zjawisk następuje zazwyczaj na początku każdego roku.

Godne uwagi wydają się więc projekty zobowiązania zjednoczeń do opracowywania już na początku drugiego półrocza planów kwartalnych na I i II kwartał następnego roku. Tak, aby wyeliminowane zostały tendencje niektórych zakładów do wyczerpywania pod koniec roku rezerw materiałów i produkcji w toku, „jak gdyby „świat kończył się" 31 grudnia. (grg)

WZROST CEN ZWIERZĄT HODOWLANYCH

Przegląd cen uzyskiwanych obecnie przez rolników w transakcjach wolnorynkowych wskazuje, że na wiosnę br. wystąpiło ożywienie zainteresowania rozwojem hodowli. Znajduje to wyraz we wzroście, w porównaniu z r. ub. cen krów dojnych (o 10 proc.), prosiąt (o ok. 9 proc. pomimo wzrostu cen ziemniaków o 12 proc.) i koni (o 29 proc.).

Zwiększeniu zainteresowania hodowlą krów i koni sprzyjają znaczne zasoby pasz objętościowych, co znajduje wyraz w znacznym spadku ich cen w porównaniu z r. ub. (siana — o ok. 35 proc. i słomy o ok. 47 proc.). Zwiększeniu zainteresowania hodowlą trzody sprzyjają natomiast zapasy zboża, których wyrazem jest spadek cen wolnorynkowych żyta (o 4 proc. w porównaniu z r. ub.) i pszenicy (o 7 proc.).

Ta ostatnia tendencja potwierdza słuszność ocen, mówiących o dużych możliwościach łagodzenia trudności paszowych w tuczu trzody spowodowanych brakiem dostatecznych ilości ziemniaków poprzez odpowiednio wyższe dostawy pasz treściwych. (grg)

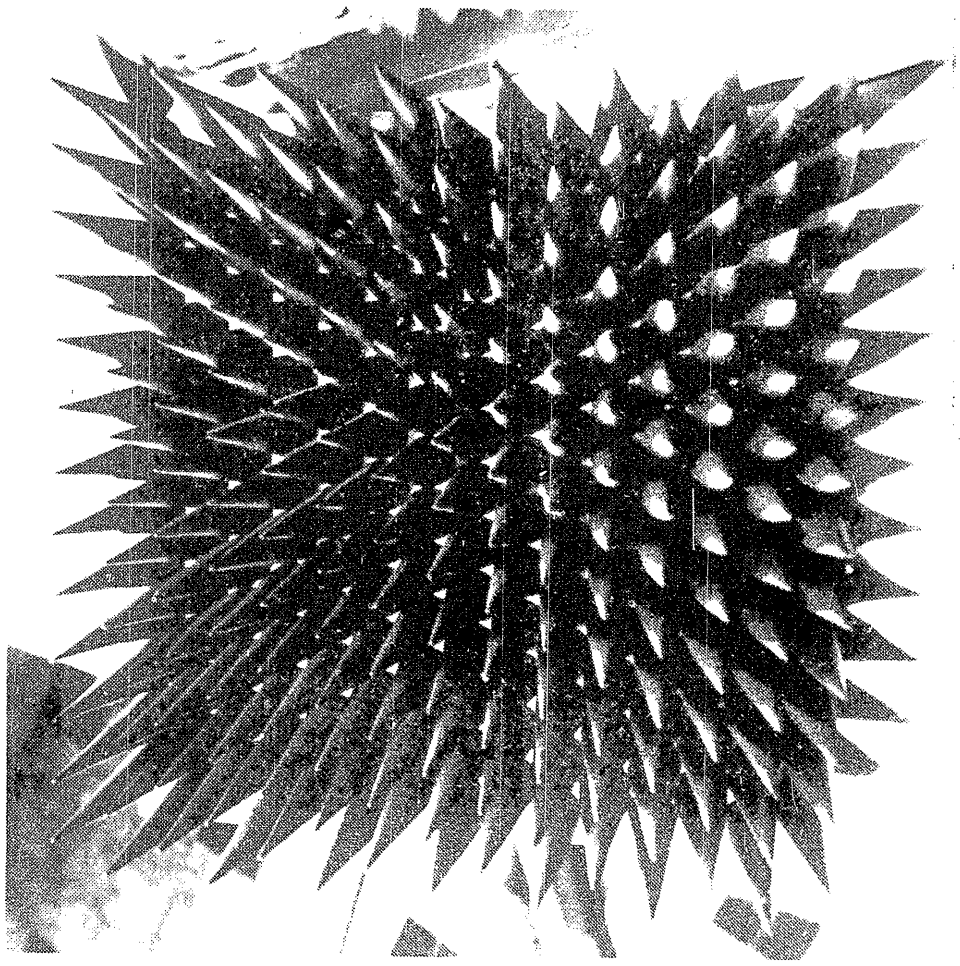

W Instytucie Naukowym zajmującym się badaniem radiacji w miejscowości Oporinek w Czechosłowacji został skonstruowany przyrząd do pomiarów charakterystyki promieniowania fal o długości 1 centymetra. Aparat zastępuje 3 laborantów przy pomiarach charakterystyki promieniowania anteny radiolokacyjnej. Przy użyciu przyrządu proces ten trwa tylko pół godziny i może go obsługiwać jeden pracownik Instytutu. **Foto: GRZĘDA**

Wiadomości

KTOŚ SIĘ PRZELICZYŁ

Śródmiejskie sklepy Bydgoszczy oferowały w dniu 25 kwietnia br. pończochy stilonowe w rozmiarach — jak wyjaśniały uprzejme sprzedawczynie m. in. Domu Towarowego — dostosowanych do stóp dziecka. W odległym o 27 km Nakle można było natomiast kupić pończochy tylko dla kobiet o wyjątkowo dużych stopach. W innych miastach województwa bydgoskiego tego dnia kobiety albo w ogóle nie mogły kupić żadnych pończoch, albo tylko czarne w III gatunku (vide Slesin) lub elastilowe.

Przypadek?

Wydaje się, że raczej idzie o typowy obrazek z rynku pończoszniczego. Stoleczny handel bowiem również dysponuje kolorowymi pończochami elastilowymi, pilnie poszukiwanymi przez kobiety... w zimie. Nabycie zaś pary popularnych pończoch stilonowych bez szwu wymaga przystawiowego łutu szczęścia lub posiadania w rodzinie osoby, pracującej w sklepie z pończochami. Nie mogłoby to dziwić, jako że klienci są przyzwyczajeni do wszelakich trudności zaopatrzeniowych, gdyby nie małe „ale".

Niedawną obniżkę cen pończoch stilonowych handel uzasadniał potrzebą intensyfikacji sprzedaży nadwyżkowego towaru! Mało tego. Tenże sam handel domagał się od przemysłu zwiększenia na rynek dostaw pończoch mniej trwałych. W myśl zasady: jeśli będą słabsze, kobiety będą musiały więcej kupować.

Nie wiadomo, czy obniżka cen, czy też nazbyt dosłowne dostosowanie się producentów do żądania handlu o słabsze pończochy, czy też inne jeszcze przyczyny w rodzaju np. zmniejszenia produkcji na potrzeby rynku — sprawiły, że względna obfitość szybko przekształciła się w poważny niedobór pończoch na rynku.

Można wprawdzie powiedzieć, że błędy w ocenie popytu rynkowego są nieuniknione. Niewątpliwie tak jest. Zarówno jednak skala tego błędu, a nade wszystko brak oznak poprawy muszą zastanawiać i niepokoić.

Bądź co bądź deficyt pończoch wystąpił niemal natychmiast po ogłoszeniu przez handel stanu... obfitości. Przez blisko rok utrzymują się na rynku braki w zaopatrzeniu, a idzie o masowy zaiste artykuł. Braki te są tym bardziej irytujące, że ich przyczyną nie jest przecież niedostateczny potencjał produkcyjny, ani brak surowców. **BW**

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-37 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1—6—100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1—6—100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114—6—700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5.

ŻYCIE gospodarcze

Zam. 650. M-64.